



Christina Hollis



Włoskie elity

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To było silniejsze od Josie. Nie potrafiła udawać, że czeka ją po prostu kolejna praca badawcza. Energicznie pochyliła się w swoim fotelu i zastukała w szybę oddzielającą ją od nieskazitelnie ubranego szofera rodziny di Sirena.

- Stop! Proszę się zatrzymać!

Mężczyzna gwałtownie zahamował.

- Czy coś się stało, pani doktor?

- Nie, nie, przepraszam, wszystko w porządku. Nie chciałam pana przestraszyć. Powiedziano mi, że Castello Sirena jest bardzo piękny. Chciałabym mu się dobrze przyjrzeć.

Szofer skinął głową.

- Uchodzi za najpiękniejszą włoską posiadłość pozostającą nadal w prywatnych rękach, *signorina*. Skoro jednak spędzi tu pani miesiąc, będzie jeszcze wiele okazji do zwiedzania.

- Mogę nie mieć aż tyle wolnego czasu, żeby go... podziwiać - odrzekła z uśmiechem. - Przygotowuję się do prowadzenia moich pierwszych zajęć ze studentami. Chciałabym odbyć część podyplomowych wykopalisk w tym rejonie Włoch.

Wystarczył jeden rzut oka na ozłocony promieniami słońca krajobraz. Wiedziała, że niełatwo będzie traktować Castello Sirena wyłącznie jako przedmiot badań. To miejsce oszałamiało. Ale atrament nie wysechł jeszcze dobrze na jej dyplomie doktorskim i umowie o pracę na uniwersytecie. Chciała w pełni wykorzystać swoją szansę. Walczyła zaciekle o zdobycie jakichkolwiek funduszy na tę wyprawę. Miała szczęście, że jej przyjaciółka Antonia zaprosiła ją do prowadzenia badań w swojej rodzinnej posiadłości. Zamek był niedostępny dla archeologów. Gdyby nie ten atut, biuro wydziału nie przyznałoby jej pieniędzy na to przedsięwzięcie. Nawet tych, które z trudem wystarczyły na dwa tygodnie.

Jako dziecko, Josie doprowadzała mamę do szaleństwa, wypełniając ich maleńki dom ubłoconymi fragmentami skarbów wykopanych w ogrodzie. Pani Street poświęciła wiele przez te lata, kiedy jej córka studiowała na uniwersytecie. Josie pragnęła zdobyć

reputację osoby zawsze stawiającej na pierwszym miejscu pracę. Przynajmniej nie przedstawiała sobie tego powtarzać.

Wyjęła z torebki aparat fotograficzny.

- Czy może pan poczekać minutę? Chciałabym zrobić kilka zdjęć i wysłać je matce. Jako dowód, że będę mieszkać w prawdziwym zamku. - Nim skończyła mówić, szofer wysiadł i otworzył jej drzwi.

- Och, bardzo pan uprzejmy. Nie chciałam pana kłopotać...

- To żaden kłopot, *signorina*, jak już mówiłem, zajmując się pani bagażami. - Zrobiło jej się gorąco na wspomnienie tej krępującej sceny na lotnisku. Była tak przyzwyczajona do radzenia sobie samodzielnie, że witający ją nieznajomy w szykownym garniturze i czarnych okularach przeciwsłonecznych wzbudził jej podejrzliwość. Nie oddała mu walizek, dopóki nie pokazał jej swoich dokumentów.

- W takim razie dziękuję. - Wysiadła i znalazła się w piecu, jakim była Toskania w lipcu.

Szybko pstryknęła kilka ujęć panoramy zamku na wzgórzu i czym prędzej wróciła do wnętrza luksusowej limuzyny. Klimatyzacja w samochodzie była błogosławieństwem w taki dzień jak ten.

- Co to za rozkoszny zapach? - spytała, kiedy ruszyli wzdłuż chłodnego zielonego korytarza drzew okalających z dwóch stron długą na milę drogę.

- Kwitną lipy w alei. - Kierowca machnął ręką w stronę zielonego liściastego baldachimu nad ich głowami. - Owady uwielbiają ich kwiaty. Bzyczenie słychać już z oddali. Hrabia Dario twierdzi, że może tam pracować naraz kilka milionów pszczół.

Josie pomyślała, że to niezwykle trafna uwaga. Hrabia Dario był bratem jej przyjaciółki Antonii. Josie nigdy go nie poznała, ale sądząc z opowieści siostry, musiał być prawdziwym trutniem. Balował co wieczór, a za dnia zbijał bąki, podczas gdy wszyscy inni w posiadłości zajmowali się prawdziwą pracą. Nic dziwnego, że znał się dobrze na pszczołach.

- Kiedy słońce stoi wysoko nad tą starą *campanile*, pani doktor, brzmią jak pomruk silnika rolls-royce'a.

Josie uśmiechnęła się.

- Urocz.

- Proszę korzystać z uroków tego miejsca, póki ma je pani całe dla siebie. Wszyscy jeszcze śpią po wczorajszym przyjęciu. Zapowiedziano nam, że nikt z bawiących tu właśnie gości nie zje dzisiaj lunchu. Gospodyni, *signora* Costa, przygotowuje pani jedzenie osobno, pani doktor.

Josie podziękowała z ulgą swoim szczęśliwym gwiazdom. Spędziła kilka weekendów w mieszkaniu Antonii w Rzymie i w willi rodziny di Sirena w Rimini. W obu miejscach sąsiedzi jej przyjaciółki byli cudownymi ludźmi, ale Josie czuła się wśród nich niczym sardynka w puszce pełnej złotych rybek. Pogawędki z nieznanymi, którzy spędzali trzy miesiące w roku na nartach i jeździli do miejsc, które ona знаła tylko z katalogów, to była jej wizja piekła. Prowadząc tak intensywne życie towarzyskie, starszy brat Antonii musiał być nocnym markiem. Liczyła, że będzie mogła pracować wewnątrz i na zewnątrz zamku całymi dniami i iść spać, zanim ort pojawi się na horyzoncie, gotowy do kolejnej nocy w smokingu. Z tak ograniczonym czasem nie stać jej było na zmarnowanie choćby jednego dnia.

Na myśl o tym, co hrabia Dario wyczyniał wieczorami, odczuwała delikatne ukłucie zazdrości. Kochała swoją pracę, ale czasami czuła się jak chomik na karuzeli. Musiała nieustannie pracować, żeby opłacać rachunki. Ludzie pokroju hrabiego mieli wszystko podane na ciężkich srebrnych tacach ich przodków.

Kiedy w czasie studiów zamieszkały razem z Antonią, bała się, czy krańcowo różne środowiska, z jakich pochodziły, nie zmacą ich przyjaźni. Ale były tylko źródłem nieustannej zabawy. Kiedy jedną dotykały jakieś problemy, druga była dla przyjaciółki oparciem. Josie bardzo ceniła tę lojalność. Sądziła, że znalazła ją też u swojego narzeczonego. Była jednak w błędzie. Podobnie jak Antonia. Kiedy przyjaciółka zaszła w ciążę, jej partner Rick natychmiast rzucił biedną dziewczynę. Josie pomogła jej pozbierać się po tym ciosie. W głębi duszy sądziła, że Antonii będzie lepiej bez tego faceta.

Po przejściach wyrobiła sobie pełen gorzki pogląd na mężczyzn. Decyzja Antonii o pozostaniu w domu z dzieckiem była dla niej ciosem. Bez przyjaciółki studia nie były już tym samym. Dlatego tak cieszyła się z tego projektu. Będzie mogła pracować i widywać Antonię i małego Fabia, kiedy już przyjadą z Rimini do domu.

- Jesteśmy na miejscu. - Szofer zatrzymał wóz przy wielkiej bramie wiodącej do *castello*.

Josie wysiadła, obciągając spódnice. Popatrzyła w górę na stare domostwo. Wyso-
kie kamienne mury i zwieńczające je bajkowe wieżyczki zachwyciły ją. Ogromne dębo-
we drzwi, wzmocnione żelaznymi gwoździami, spłowiwały od setek słonecznych letnich
dni jak ten. Umieszczona pośrodku figurka żelaznej syreny, skopiowana z rodzinnego
herbu di Sirena, patrzyła na nią z góry szyderczo. Kierowca odjechał z jej bagażami na
tyły domu. Świadoma, że była na końcu niekończącej się kolejki gości, podeszła. Do-
tknęła rączki wielkiego żelaznego dzwonka umieszczonego z jednej strony drzwi, goto-
wa przywołać na twarz oficjalny uśmiech.

Hrabia Dario di Sirena nudził się. Poprzedniego wieczora jak zawsze szczerze za-
bawiał swoich gości. Nikt z nich jeszcze nie wstał, żeby z kolei zabawić jego. Członko-
wie jacht klubu do wczesnych godzin porannych degustowali wina z bogatych piwnic
castello. Dla niego alkohol przestał już być atrakcją. Pozwolił swoim gościom przespać
całe rano, ale sam jak zwykle wstał wcześniej. Oni odpoczywali, a on nie miał z kim za-
grać w tenisa. Odbijanie piłek wyrzucanych przez maszynę nie zastępowało prawdziwej
rozgrywki. Nie znaczy to, że aż tak wielu gości zamku lubiło sport, choć zawsze chętnie
korzystali z jego gościnności. Chociaż raz chciałbym poznać kogoś niedbającego o moją
pozycję, z kim mógłbym zagrać dobry, ciężki mecz, pomyślał, ścinając tenisową rakieta
główki tuzina niewinnych stokrotek. Wyciął zieloną ścieżkę w morzu spokojnych białych
kwiatków, potem kolejną. Kiedy zastanawiał się, czy satysfakcjonujące byłoby skoszenie
w ten sposób całej łąki, usłyszał warkot silnika jednego ze swoich samochodów. Osłania-
jąc oczy przed słońcem, obserwował, jak zatrzymał się przed domem. Wysiadła z niego
dziewczyna. Próbował przypomnieć sobie, kim mógł być ten nowy gość. Z pewnością
nie przyjaciółką Antonii. Ona miała przyjechać nie wcześniej niż dwunastego. Sprawdził
datę na zegarku i skrzywił się. Dzisiaj był dwunasty. Odkąd odziedziczył swój tytuł, każ-
dy dzień poganiał kolejny. Czas przepływał mu przez palce, a co mu pozostawało? Do-
biegający zera *handicap* w golfa i mile zgromadzone w programie lojalnościowym linii
lotniczych, z którymi mógł oblecieć system słoneczny. Miał wszystko, czego mógł za-
pragnąć. Za wyjątkiem dobrego powodu, żeby wstawać wcześniej. Z rakieta na ramieniu

kroczył uśmiechnięty, żeby przedstawić się swojemu nowemu gościowi. Antonia powiedziała mu wcześniej, że jej przyjaciółka przyjedzie do pracy i nie wolno jej przeszkadzać. Sądząc z opisu siostry, oczekiwał, że doktor Josie Street jest czymś w rodzaju ekscentrycznej zakonnicy. Kobieta, która właśnie zamierzała włączyć alarm pożarowy, była jednak niezwykle pociągająca. Chociaż, myślał, lustrując ją doświadczonym okiem, robiła wszystko, żeby to ukryć. Z włosami ściągniętymi w koński ogon, zmarszczonymi w skupieniu brwiami i bezkształtnymi ciuchami wyglądała na kogoś, kto za wszelką cenę usiłuje zamaskować swoją urodę. Pasowała do jego wyobrażenia angielskiej wykładowczyni. Może ktoś powinien jej uświadomić, że w życiu istnieje coś więcej niż same studia?

Po latach spędzonych na wykopaliskach Josie nie była słabeuszem. Jednak nie umiała sobie poradzić z toporną rączką dzwonka. Próbowwała stukać do drzwi, ale sześć cali solidnego dębu tłumilo cały dźwięk. Szofer z pewnością uprzedził innych o jej przyjeździe, ale Josie spodziewała się, że trochę czasu upłynie, zanim ktoś się pojawi, żeby ją przywitać. Kiedy ostatnim pociągnięciem nie udało się poruszyć rączki dzwonka, cofnęła się, ścierając z niesmakiem ślady rdzy z dłoni.

- *Buon giorno.*

Podskoczyła zaskoczona i odwróciła się. Jakiś mężczyzna szedł w jej kierunku. Wysoki i dobrze zbudowany, poruszał się ze swobodną gracją. Niesforne czarne włosy i błyszczące oczy harmonizowały ze złocistą opalenizną i nieskazitelną bielą stroju tenisowego. Ta kombinacja zapierała dech. Podejrzewała, że mężczyzna był tego świadomy. W odróżnieniu od jej zakurzonego stroju, wszystko, co na sobie miał, było nowe. Najnowszej generacji rakietę tenisową miała wplecione w naciąg stokrotki.

Josie, zerkając wokół, zastanawiała się, czy to bóstwo nie podchodzi do kogoś równie wspaniałego stojącego gdzieś w jej pobliżu. Ale dziedziniec był pusty. O dziwo, mężczyzna najwyraźniej zmierzał w jej stronę. Brązowe oczy i miękkie ciemne rzęsy od razu wydały jej się znajome. To musiał być gospodarz, brat Antonii. W oczach Josie wyglądał nawet bardziej podejrzanie niż jego reputacja.

- Pozwoli pani, że się przedstawię. Hrabia Dario di Sirena. - Aksamitny głos brzmiał słodko niczym ciepły miód. Mężczyzna wytwornym gestem ujął jej dłoń i złożył na niej pocałunek.

Zareagowała gwałtownie.

- Dlaczego nie jest pan w łóżku?

Uniósł brew.

- Zakładam, że to nie jest zaproszenie?

Wyrwała mu rękę, czerwona ze złości. Nawet jak na nią skompromitowała się w efektywnym stylu. Mężczyzna uśmiechał się, ignorując jej niezręczność.

- Pani musi być Josie.

- Tak, doktor Josephine Street - wymamrotała. Zawieranie nowych znajomości nie było jej mocną stroną. Szczególnie, gdy nowo poznani byli tak olśniewający.

- To brzmi bardzo poważnie - zażartował.

Była jednak zbyt wytrącona z równowagi, żeby uśmiechnąć się i podjąć flirt, jak tego bez wątpienia oczekiwał.

- Jestem poważną osobą.

- Zatem niech mi będzie wolno z tym większą przyjemnością przywitać panią w moim skromnym domu. - Zgiął się w półoficjalnym ukłonie.

Kiedy Josie ostentacyjnie odrzuciła niewypowiedziane zaproszenie do żartów, wyprostował się. Nadal się uśmiechał.

Pokrywając nieśmiałość zuchwałą miną, uniosła brodę. Dario zachowywał się swobodnie w każdej sytuacji. Wiedziała o tym z opowieści Antonii. Tych samych, które skłoniły ją wcześniej do poszukiwań na jego temat w internecie. Ani plotkarskie kolumny, ani opowieści Antonii nie były przesadzone. Jego urok oszałamiał. Był piękny i olśniewający. Promieniował wewnętrzną pewnością siebie, której nie można kupić za żadne skarby czy pieniądze świata. Bardzo różnił się od swojej siostry, pogodnej, pulchnej przyjaciółki Josie. Bez wątpienia był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziała w życiu. Oszałamiał ją nawet sam sposób, w jaki na nią patrzył. Jak gdyby znajdowała się w centrum jego wszechświata. Miała jednak świadomość, że uwaga większości mężczyzn trwała tak krótko jak życie muszki owocowej. Jeśli nie uda jej się dowartościować

jego ego, szybko straci swoje zainteresowanie dla niej i zniknie. Taka taktyka działała aż nadto dobrze w przeszłości, chociaż nie robiła tego celowo. Mężczyźni znikali z jej życia, czy tego chciała, czy nie. Czarujący Dario nie będzie tracił dla niej czasu.

- Jestem zdumiony, że zdecydowała się pani przyjechać prosto tutaj, zamiast zatrzymać się w Rimini z Antonią i małym Fabiem, pani doktor - podjął konwersację, próbując przebić się przez krępujące milczenie.

Josie stała jak sparaliżowana. Chociaż twarz mężczyzny pozostawała w cieniu, miała wrażenie, że ją oślepił.

- Proszę mnie nazywać Josie - wymamrotała. - Gościłam w waszej willi w Rimini już przedtem. Czułam, że mimowolnie zawadzam Antonii. Zawsze próbowała włączyć mnie w swoje rozrywki. Ale wszyscy ci bogaci sąsiedzi z ich opowieściami o ludziach i miejscach, których nie znałam, były... - próbowała ująć to w grzeczny sposób.

- Niezupełnie z twojej bajki? - Rozbawienie w jego oczach połyskiwało niczym żywe srebro.

- Szofer odjechał z moimi rzeczami, zostawiając mnie tutaj samą. Próbowałam przyciągnąć czyjaś uwagę.

- Przyciągnęłaś moją - powiedział ze spokojną pewnością siebie. Sięgnął do rączki dzwonka i zwolnił umieszczony z boku haczyk, którego Josie nie zauważyła.

- Ach, oczywiście, dziękuję. - Wyciągnęła automatycznie rękę.

Zdążył ją chwycić, zanim dotknęła ciężkiego żelaznego dzwonka. Przez ułamek sekundy znowu poczuła dotyk jego mocnych, opalonych palców.

- Nie robiłbym tego. To oryginalny zamkowy alarm ogniowy. Uruchamia wielki, ogłuszający dzwon. Nie sądzę, żeby któreś z nas tego chciało, prawda? - Josie zadrżała. Myśl o znalezieniu się w centrum uwagi przerażała ją. Z pełnym zrozumienia uśmiechem Dario zamknął haczyk bezpieczeństwa.

- Żeby zadzwonić do drzwi, trzeba wejść w bliski kontakt ze Stellą Maris, tą tutaj. - Skinął w stronę żelaznej syreny. - Jeden z moich przodków miał dziwaczne poczucie humoru.

Dario chyba je po nim odziedziczył. Nacisnął guzik umieszczony na brzuchu syreny. Zadziwiająco głośny dźwięk zaświdrował we wnętrzu domostwa.

- Ach! Czy to jeden z wynalazków Ósmego Hrabiego? Kiedy Toni zaproponowała mi przyjazd tutaj, przeczytałam wszystko, co mogłam znaleźć na temat *castello*. - Josie paplała, żeby pokryć zażenowanie. Dario wzruszył ramionami. - Skoro tak mówisz. Obawiam się, że nie mam pojęcia. Ktokolwiek to był, chciał zrazić do siebie bogobojne niewiasty. - Rzucił jej wymowne spojrzenie.

Znowu się zarumieniła. Przy nim czuła się jak strach na wróble przy wędrownym sokole. Był totalnie wyluzowany w swoim pełnym słońca otoczeniu. Jego ubiór cieszył oko. Przeciwnie niż strój Josie. Nosła wygodne, ale ciężkie i niezgrabne buty, a jej kostium z taniego domu towarowego nadawał się wyłącznie na uniwersyteckie wykłady.

Po kilku sekundach zaskrzypiały ogromne drzwi wejściowe i służący zaprosił ich do domu.

W holu wejściowym *castello* dominował ogromny kamienny kominek, ozdobiony herbem rodziny di Sirena.

- Tutaj są twoje rzeczy. - Dario wskazał na jednego ze służących, niosącego walizki. - Umieścimy cię w zachodniej wieży. Członkowie jacht klubu, którzy dzisiaj tu nocują, nie zakłócą twojego spokoju. Wszyscy są we wschodnim skrzydle. Chodź, pokażę ci twój apartament.

Podczas gdy Josie patrzyła w zdumieniu na rzeźbiony sufit i drewniane posadzki, Dario zaczął iść marmurowymi schodami, biorąc po dwa stopnie naraz. Kiedy ją zawołał, musiała biec, żeby go dogonić.

- Na pewno ma pan lepsze rzeczy do zrobienia, hrabio. Nie chciałabym pana fatygować. - Jej głos obudził echo w foyer.

Spojrzał na nią w dół z pierwszego półpiętra.

- Jesteś przyjaciółką rodziny, Josie. Dla ciebie jestem bratem Antonii. Mów do mnie Dario. Z przyjemnością pokażę ci twój pokój - dokończył stanowczo.

Podążyła za nim, choć nadal z pewną rezerwą.

- Jesteś pewien, że znasz drogę? - spytała z przekąsem, kiedy wędrowali przez labirynt korytarzy. Tynki bez skazy i gładkie posadzki sprawiały, że wyglądały dla niej jednakowo.

- Spędziłem tutaj całe życie. Antonia nie powiedziała ci, dlaczego te podłogi tak lśnią? - Potrząsnęła głową, uśmiechając się do wizji Daria z froterką w ręku. - Przywiązywałem szmatki do jej stóp i pchałem ją w tę i z powrotem po wszystkich milach tych korytarzy. Nieważne jak bardzo byłaby przygnębiona, to zawsze doprowadzało ją do śmiechu.

- Trudno sobie wyobrazić, żeby ktoś mógł być nieszczęśliwy w miejscu tak pięknym jak to - szepnęła.

- Życie nie sprowadza się do stylu bycia - uśmiechnął się, otwierając najbliższe drzwi. Znajdowali się w najstarszej części zamku, gdzie olbrzymia wieża górowała nad grubymi kamiennymi murami. Była całkowicie zmodernizowana. Okrągłe schody prowadziły do samodzielnego apartamentu urządzonego na trzech poziomach. Na pierwszym była jadalnia i salon, drugie piętro mieściło sypialnię z łazienką. - A w końcu - Dario poprowadził ją na trzecią kondygnację - jest coś, co nazywam *solarem*. - Dotarli do dużego okrągłego pokoju z oknami wychodzącymi we wszystkich kierunkach. Szklane panele pokrywały dach, więc całe wnętrze zalane było światłem. Miało się wrażenie otwartej przestrzeni, ale z dobrodziejstwem skomplikowanego nowoczesnego systemu klimatyzacji.

- Wow! - Josie wciągnęła powietrze, niezdolna powiedzieć nic więcej.

Szła wokół słonecznego wnętrza, patrząc na panoramę toskańskiej wsi. Powietrze na zewnątrz było przejrzyste jak wódka. Smukłe jak ołówki cyprysy sterczały niczym wykrzykniki z pól wysuszonej trawy, słoneczników i pofałdowanej zieleni zamkowych winnic.

- Powinnaś to zobaczyć po zmroku. - Poczekał, aż stanęła tuż obok. - Noc wygląda jak czarny aksamit. Czasami przychodzę tu na górę, żeby posiedzieć w ciszy, zastanawiając się, co oni tam w dole wszyscy porabiają. - Stał tak blisko niej, że Josie czuła jego obecność, podobnie jak oszałamiający zapach wody po goleniu. Przeszedł ją dreszcz.

Co się ze mną dzieje? Przyjechałam tu do pracy, pomyślała w panice, zerkając w górę na niego. Dario spoglądał na panoramę, zatopiony w myślach. Czując na sobie jej wzrok, odwrócił głowę i ich oczy spotkały się. Znowu zadrżała. A wtedy Dario, jak gdy-

by wiedząc, co jej chodziło po głowie, obdarzył ją delikatnym, słodkim uśmiechem. Któremu nie sposób się było oprzeć.

ROZDZIAŁ DRUGI

Oszołomiona i drżąca utonęła w jego spojrzeniu. Tak samo musiało być z Andym i tamtą kobietą na uniwersytecie. Nie mogę stawać między Dariem a jego dziewczyną, którą gdzieś ukrywa.

Po trwającej dla niej jak wieczność chwili, udało jej się opanować na tyle, że odsunęła się o krok, jak gdyby rozglądając się po pokoju.

- To wspaniały apartament, Dario. Ale nie w moim stylu. Nie ma tu czegoś mniejszego?

Wybuchnął śmiechem.

- To nie jest hotel. Tyle razy powtarzałem Antonii, że nie musisz płacić za pobyt tutaj, Josie. Jesteś jej przyjaciółką i możesz tu przebywać, kiedykolwiek masz ochotę i tak długo, jak zechcesz. Z pewnością ci to przekazała?

- Tak, ale zawsze płacę za siebie.

- Fundacja miejscowego szpitala z wdzięcznością przyjęła pieniądze, jakie im w twoim imieniu przesłałem. - Uśmiechnął się. - Uznajmy więc, że twoja hojność zasługuje na bezpłatne podniesienie standardu.

Zawahała się, ale uznała, że dopięła swego.

- W takim razie, dziękuję, Dario. Ale nie będziesz miał zbyt wielu okazji, żeby podziwiać panoramę przez te okna w czasie mojego pobytu tutaj. - Skierowała te słowa do niego, ale jednocześnie do siebie. - To idealne miejsce do rozkładania znalezisk i robienia dokumentacji. Tak odosobnione, że nie będziemy sobie wzajemnie przeszkadzać. Dziękuję, że przyprowadziłeś mnie aż tutaj.

Uśmiechał się rozbawiony. Znaczenie jej urywanych słów było aż nadto czytelne. Chciała zostać sama. Powoli zaczął kierować się w stronę drzwi. Odwrócił się, by spojrzeć jej w twarz, i znowu się uśmiechnął.

- Ten rumieniec oznacza, że przejęłaś się opowieściami Antonii, Josie - zachichotał. Silny florencki akcent sprawił, że jej imię zabrzmiało szczególnie pięknie. - Zapewniam cię, że jako przyjaciółka mojej siostry jesteś tu całkowicie bezpieczna. Przynajmniej z mojej strony.

- Zbliżanie się do mnie byłoby błędem, Dario. A ja popełniłabym jeszcze większy, pozwalając na to.

Natychmiast przestał się uśmiechać.

- To zrozumiałe. Byłaś świadkiem tego, co przydarzyło się Antonii.

- Mnie także.

- Nie mówisz chyba, że ten drań Rick próbował tego samego z tobą?

- Ależ nie! Spotkało mnie coś podobnego, chociaż nie można tego porównywać z tym, przez co przeszła Antonia. Swego czasu próbowałam ją ostrzec, ale to było trudne. Była taka szczęśliwa.

- Znając Antonię, to było ryzykowne posunięcie. Nadal jesteście przyjaciółkami?

- Oczywiście. Nie mogłam biernie patrzeć, jak zaprzepaszcza całą swoją ciężką pracę dla mężczyzny, który był tylko lekkoduchem. Jeśli rozumiesz, co mam na myśli. - Miała nadzieję, że nie weźmie jej słów do siebie.

- O tak. Wokół mnie też kręci się wielu naciągaczy poszukujących złota. - powiedział ponuro.

Zaśmiała się.

- Mnie interesują tylko poszukiwania historyczne. Jeśli trzymasz szkielety przodków w szafie, dowiem się, gdzie ich ciała są pochowane. Chociaż twoje ciemne sekrety należą do ciebie.

Mówiąc to, leniwie rozglądała się po pokoju. Nie odpowiedział, więc rzuciła na niego zdziwione spojrzenie. Przez moment w jego pięknych oczach dostrzegła głębię uczuć, których nie potrafił ukryć. Prawdziwą reakcję mężczyzny, podobnie jak ona przyzwyczajonego do oficjalnego wyrazu twarzy. Musiała dotknąć hrabiego di Sirenę w czuły punkt. Coś ukrywał. Nie miała pojęcia ani co to było, ani czym go sprowokowała. Wiedziała tylko, że od tej chwili musi się mieć na baczności.

Dario rzadko pozwalał sobie na brak czujności. Był arystokratą i teraz przywołał całą moc swojego starannego wychowania. Ucałował ponownie jej dłoń, a chwilową słabość pokrył najbardziej uroczym ze swoich uśmiechów. Zwykle oszałamiał nim nawet najbardziej uparte kobiety. Na doktor Josie Street nie zrobił on jednak wrażenia. W tej chwili jej zielone oczy lśniły niczym szmaragdy. Długie delikatne rzęsy nie łagodziły pełnego ciekawości, inteligentnego spojrzenia. Na moment zapomniała o nieśmiałości. Wtem kosmyk włosów ośmielił się wymknąć z surowo ściągniętego końskiego ogona. Nerwowo założyła kosmyk za ucho i odwróciła się, szamocząc się z walizkami. Dario zdecydował się zrozumieć tę aluzję.

- Do widzenia, Josie. Mam nadzieję, że pobyt tutaj będzie udany.

- Z pewnością, Dario. Zwłaszcza kiedy Toni i Fabio wrócą w przyszłym tygodniu.

- Jeśli chcesz, możesz do nich pojechać choćby zaraz. Transport zorganizuję ci natychmiast. - Na myśl o tygodniu z Josie, z tym jej przenikliwym wzrokiem, poczuł się dziwnie nieswojo.

- Nie, dziękuję - rzuciła mu przez ramię lodowate spojrzenie. - Wolę pracować tutaj niż plotkować z socjetą w Rimini.

- Wybór dość oryginalny jak na kobietę.

- Po prostu szczerzy.

Dario zasalutował w uznaniu.

- Tej cechy brakuje w kręgach, w których się obracam. Rozumiem, dlaczego tak trudno ci się do nich dostosować.

- Prowadzenie badań wymaga rzetelności, która staje się nawykiem. To wszystko.

- Będę o tym pamiętał - powiedział, wychodząc.

Zastanawiał się, co zrobić, żeby doktor Josephine Street trochę się wyluzowała.

Josie nie mogła się doczekać, żeby wypaść na dwór i rozpocząć zwiedzanie posiadłości. Rozpakowała się najszybciej, jak mogła, żeby wziąć się zaraz do pracy. Ale apartament oszałamiał ją nie mniej niż sam hrabia Dario di Sirena. Dziwnie się czuła, wieszając swoje tanie białe koszulki na pięknych, ręcznie wyściełanych wieszakach wypełnionych lawendą. Zanim się przebrała i skończyła zwiedzanie trzech poziomów swojej kryjówki w wieży, inni goście Daria stali już na dziedzińcu, czekając na odjazd. Wi-

dok tych wszystkich limuzyn z szoferami i drogich sportowych aut sam w sobie był rozrywką. Spędziła z łokciami na parapecie okna o wiele więcej czasu, niż zamierzała, spoglądając w dół na tę wspaniałą procesję. Dopiero na widok hrabiego odskoczyła od okna jak oparzona. Nie chciała, żeby uznał jej słowa o pracy za puste gadanie.

Najpierw praca, potem rozrywka, przypominała sobie nieustannie, chociaż dla niej owo potem zdawało się nigdy nie następować. Antonia żartowała, że nikt nie mógł nigdy przyłapać Josie na biegu jałowym. Ona sama nie była pewna, czy podobało jej się znaczenie tych słów. Przed rozpoczęciem nowego roku akademickiego miała jednak naprawdę mnóstwo pracy do wykonania.

Włochy i ich historia fascynowały ją od dziecka. Bawiąc się w ogrodzie na tyłach domu, zawsze coś odkopywała i zanosila potem do szkoły. Jedno z jej znalezisk okazało się fragmentem rzymskiej broszki, zgubionej przez jakąś kobietę około dwóch tysięcy lat temu. To znalezisko i inspirująca nauczycielka pobudziły wyobraźnię Josie. Teraz, dwadzieścia lat później, znalazła się tutaj na ziemi Rzymian, przygotowując się do inspirowania studentów. Miała świadomość, jaką jest szczęściarą. Wiedziała, ile zawdzięcza wyrzeczeniom swojej mamy. Odczuwała przez to dodatkową presję, żeby w pełni wykorzystać swoją szansę.

Nie chciała, żeby Dario pokrzyżował te plany. Ale coś ciągnęło ją z powrotem do okna, niczym kwiat w stronę słońca. Strój tenisowy zamienił na bryczesy, białą koszulkę i błyszczące buty jeździeckie. Jasne ubrania doskonale podkreślały jego egzotyczny kolor skóry. Nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Była we Włoszech i wpatrywała się z zamkowej wieży w bajecznie pięknego faceta. Roszpunka mogłaby zzielenieć z zazdrości. Dario zmierzał konno w stronę ocienionej alei lipowej, niczym cesarz wizytujący swoje imperium. Nagle zatrzymał konia, odwrócił się i spojrzał do góry, najwyraźniej wprost na wyglądającą przez okno Josie. Stała tam jak urzeczona. Coś kazało jej unieść rękę, żeby mu pomachać. Inny impuls kazał jej zaraz ją opuścić. Wyobraziła sobie, jak matka uśmiechnęłaby się na widok tej scenki. Pani Street z zamglonymi oczami z pewnością zagłębiłaby się w opowieść, jak to poznała ongiś ojca Josie. Josie tego nienawidziła. Historia matki stanowiła smutny dowód na to, jak łatwo było pomylić się w ocenie mężczyzny. A to zawsze przypominało jej własny błąd w takiej ocenie.

Dario przez chwilę patrzył na nią, potem skinął jej głową, odwrócił się i zniknął wśród drzew. W porywie wstydu, odskoczyła od okna i po omacku zaczęła zbierać notatniki i aparat fotograficzny. To była wyprawa naukowa, z ogromną pracą do wykonania w krótkim czasie. Musiała zbudować reputację poważnego nauczyciela akademickiego. Gapienie się na Daria nie pomagało w tym. Zapakowała swoje rzeczy do torby i przerzuciła ją za ramię, kierując się w dół do holu wejściowego. Kiedy zaopatrzona w mapę przez gospodynię domu w końcu znalazła się w pełnym słońcu, odwróciła się plecami do alei lipowej. Ruszyła w kierunku dokładnie przeciwnym niż Dario. Nie chciała, by odniósł wrażenie, że za nim podąża. Zmierzając na odległy kraniec posiadłości poprzez stary gaj oliwny wśród pachnących drzew cytrynowych, chłonęła promienie słoneczne. Chciała dostać się do miejsca, gdzie wspaniała zwieńczona bramą aleja spotykała krętą wiejską drogę, leniwie zmierzającą w stronę Florencji. Dostrzegła tam dwóch mężczyzn pracujących przy kamiennym murze. Doświadczenie mówiło jej, że mury graniczne były cennym źródłem znalezisk. Na przestrzeni dziejów ludzie targowali się pod murami i przebudowywali je, wspinali się na nie, upuszczając przy tym różne przedmioty, lub chowali różne rzeczy między kamieniami czy pod ich fundamentami. Pobieгла w tę stronę, ale gorąco pozbawiło jej energii. W taki piękny dzień jak ten przechadzka była jedynym możliwym sposobem przemieszczania się. Skowronek wyfrunął prosto spod jej nóg, potrzaszcząc i trznadłe z terkotem wypadały z każdych mijanych przez nią zarośli. Wypiła niemal całą butelkę wody, zanim pokonała drogę do mężczyzn. Jeden nich w tym czasie oddalił się już na kolację. Drugi właśnie sprzątał swoje rzeczy, gotów lada chwila zniknąć. Był na szczęście skarbnicą historyjek, którymi chętnie się dzielił. Słuchała go uważnie, kiedy nagle poczuła raczej, niż usłyszała, poprzez splekaną trawiastą ziemię pod stopami tętent.

To był Dario. Górujący nad otoczeniem na grzbiecie wspaniałego ogiera, cwałował w jej stronę. Zamierzała powitać go zwyczajnym, beztroskim „cześć”. Jak gdyby jego pojawienie się nie przyspieszyło jej pulsu. Ale gdy patrzyła, jak galopował niczym księżę z bajki, słowa uwięzły jej w gardle. Kiedy zatrzymał się tuż przed nią, milczała.

Uśmiechnął się.

- Witano mnie już przyjaźniej.

Udało jej się w końcu wydusić słowa z nagle wyschniętego gardła.

- Och... wybacz, Dario. Tak pochłonęła mnie opowieść *signora* Costy, a ty zupełnie mnie zaskoczyłeś.

- Właśnie widzę. Czym jesteś taka zajęta? - Wstrzymując konia, kręcił się wokoło, zamieniając kilka słów ze swoim pracownikiem. - Zatem interesuje cię historia tego muru? - Przytaknęła. Patrząc na niego, z trudem pamiętała, czym wcześniej mogła być zainteresowana. W siodle wyglądał tak wspaniale...

- Przyjechałem, żeby sprawdzić, czy nie potrzebujesz tłumacza. - Serce Josie drgnęło, ale udało jej się zapanować nad głosem. - Dziękuję, poradzę sobie - odrzekła zdecydowanie. Po czym, obawiając się, że zabrzmiało to niegrzecznie, dodała: - Lepiej się koncentruję, kiedy nikt mnie nie rozprasza. Ja... to znaczy, sama...

- Szkoda. Cieszyłem się na myśl, że zobaczę cię przy pracy. To odświeżająca odmiana. Na ogół przyjeżdżający tu ludzie nie robią nic pożytecznego. To miejsce jest stworzone dla przyjemności. - Josie zastygła. Szanse, żeby wykonała jakąkolwiek pracę z kręcącym się obok niej hrabią, były minimalne. Co się ze mną dzieje? Walczyła, żeby oprzytomnieć i w końcu jej się to udało.

- Dzięki za propozycję, Dario, ale w tym momencie robię tylko rozpoznanie. Jestem pewna, że to byłoby dla ciebie bardzo nudne.

Patrzył na nią z rozbawieniem, jak gdyby przejrzał jej kiepską obronę.

- No dobrze. Teraz i tak muszę coś sprawdzić na drugim końcu wsi, więc zostawiam cię, żebyś mogła dalej pracować. Przynajmniej na razie. - Zebrał konia, żeby odjechać. Josie nie mogła się zdecydować, czy czuje ulgę, czy też żal z powodu jego odjazdu. - Skoro zadałaś sobie tyle trudu, żeby przebyć całą tę drogę aż tutaj, popytam wokoło, czy ktoś nie zna jakichś historii na temat tego muru. Zgłoś się do mnie, kiedy będziesz gotowa poznać więcej tajemnic Castello Sirena.

- To wspaniale. Dziękuję. - Wcześniej nie dekoncentrowała się tak łatwo, nigdy. Takie rzeczy przytrafiają się innym kobietom, nie mnie! Zrobiło jej się słabo.

- Dobrze się czujesz?

- To z powodu gorąca - powiedziała szybko. - Nie jestem przyzwyczajona do tak silnego słońca.

- Zadbaj o siebie. - Jego głos brzmiał nieoczekiwanie stanowczo. - Trzymaj się cienia i zawsze noś kapelusz. Nie chcę cię widzieć następnym razem w szpitalu z porażeniem słonecznym. - Unosząc rękę z pozdrowieniem, odjechał.

Josie zapatrzyła się na niego. Musiała potem przeproszać *signora* Giacomą. Nie potrzebowała tłumacza, żeby zrozumieć jego odpowiedź. Wesoły chichot wyraźnie mówił, co sobie myślał. Zaczerwieniona z gniewu, powróciła do swoich badań antycznych kamieni. Darowała sobie gapienie się na Daria. Najpierw praca, potem rozrywka, powtórzyła. Tym razem jednak ta mantra nie działała.

Dario nie wiedział, co dokładnie niepokoiło go w doktor Josie Street. Myślał o jej bladej twarzy i spiętych ruchach, stale i wciąż przez cały dzień. Była towarzysko nieporadna i ubrana tak, żeby wtapiać się w otoczenie. Jednocześnie wiedział, co mogło w niej tak bardzo ująć jego siostrę. Josie miała w sobie jakiś czar. Zachwycająco łatwo można było się z nią droczyć. Jej niewinność miała nieodparty urok dla kogoś tak zblazowanego jak on. W rozmowie z Giacomem wydawała się taka ożywiona, że Dario z odległości seitek jardów mógł dostrzec jej gestykulację. Automatycznie założył, że potrzebowała tłumacza. Dopiero kiedy podjechał bliżej, zorientował się, że to ta rozmowa tak bardzo ją pochłaniała. To mu się spodobało. O wiele bardziej niż to, że na jego widok straciła nagle całą pewność siebie.

Na moment wróciło wspomnienie Arietty. Nie miał pojęcia dlaczego, bo jego zmarła narzeczona, była kompletnym przeciwieństwem Josie. Rozmowna z nim i niemal milcząca w towarzystwie. Z wysiłkiem odsunął od siebie jej obraz, próbując myśleć o czymś innym. To nie powinno być trudne. W końcu żył bez Arietty już o wiele dłużej, niż trwał ich związek. Ale uświadomienie sobie jej straty nadal bolało, działając niczym groźne ostrzeżenie.

Nie pozwolę, żeby wspomnienia dręczyły mnie znowu dziś wieczór, pomyślał, przygotowując się do wyjścia na kolację tego wieczoru. Zapinał właśnie złote spinki do białej koszuli, kiedy usłyszał energiczny chrzęst żwiru na ścieżce. Przez okno ujrzał oddalającą się Josie. Wyszedł na balkon.

- Dokąd tak się spieszysz? - zawołał. - Może mógłbym cię podrzucić?

Zatrzymała się i odwróciła, upuszczając z brzękiem swoje narzędzia. Była obładowana kielniami, pędzlami i innymi rzeczami. Połowa z nich leżała teraz na ziemi.

- Dziękuję - ręką próbowała zasłonić swój wygodny, ale nieciekawych roboczy kombinizon - ale nie chciałabym sprawiać ci kłopotu.

- To żaden kłopot. - Zawrócił do mieszkania.

Zanim jednak zdołał założyć marynarkę i zejść na dziedziniec, już jej nie było.

Jadąc samochodem niewiele później w stronę głównej bramy, nadal jej wypatrywał. Kiedy ją wreszcie dostrzegł, pracowała już przy starym murze granicznym. Pomachali sobie, kiedy ją mijał. To było już coś. Wiedział, że w zasadzie musiała biec niczym królik, żeby dotrzeć w tamto miejsce tak szybko. Zastanawiał się, z jakiego powodu. Nie było w nim przecież nic, czego mogłaby się obawiać.

Scenki z Josie krążyły mu po głowie przez cały wieczór, mimo że kilka bawiących na przyjęciu kobiet nie szczędziło mu swoich względów. W odróżnieniu od Josie, nosiły najpiękniejsze suknie, jakie mogły oferować Mediolan, Paryż czy Nowy Jork. Cały ich *glamour* i czar były wymierzone prosto w niego. Doświadczał tego na wszystkich przyjęciach, na których bywał. Był do takich karesów przyzwyczajony i z trudem je zauważał. Okazjonalnie pozwalał sobie poddać się pochlebstwom. Tego wieczora nie miał jednak do tego serca. Myśłami błądził gdzie indziej. Jakie suknie przywiozła ze sobą goszcząca teraz u niego kobieta? Wyobraził sobie Josie w kreacji z fioletowego jedwabiu lub czarnej satyny. W tym punkcie jego myśli przeskoczyły na bardzo interesujący temat. Moje prześcieradła mają taki kolor, pomyślał. Ciekawe, jak Josie wyglądałaby między nimi. W tej chwili bezszelestnie pojawił się koło niego kelner. Trzymał w ręku dobrze schłodzoną butelkę szampana, owiniętą wykrochmaloną serwetką.

- Nie, dziękuję. Prowadzę - odesłał go z żalem.

Ale ten epizod poddał mu szelmowski pomysł. Zawsze lubił szampana. Trzymał w swoim zamku doskonałe roczniki. Z pewnością kieliszek lub dwa pomogłyby Josie uczcić jej pierwszy dzień wykopalisk. Usprawiedliwił się przed gospodarzem, wyszedł z przyjęcia i szybko odjechał.

Pod koniec dnia Josie była tak zmęczona, że z trudem wlokła się noga za nogą. Nie mogła jednak być szczęśliwsza. Przez większość czasu pracowała w samotności. To było

dla niej wspanialszym odpoczynkiem niż wakacje. Jednak jej myśli nie przestawały krążyć wokół Daria. Potrzebowała odpoczynku. Wczołgała się do łóżka i nastawiła budzik na wczesną godzinę. Chciała porobić z samego rana notatki i znaleźć się poza domem przed wschodem słońca. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała, był niski warkot potężnego silnika samochodowego, przecinającego aksamitną ciemność nocy. Kiedy zamknęła oczy, przypomniała sobie, w jaki sposób Dario opisywał widok z okien *solaru* nocą. Jak pięknie zmieniał się wyraz jego twarzy, kiedy na nią patrzył. Zapadając w sen w luksusowym królewskim łóżu, uśmiechała się. To było cudowne miejsce, ale Dario stanowił dla niej niebezpieczną pokusę. Bez obaw mogła się z nim widywać tylko we śnie. Gdy samochód wjechał pędem na dziedziniec, zasnęła.

Dario wyskoczył zza kierownicy i zanim jeszcze zawołał szofera, żeby odprowadził samochód, zerknął w górę na wieżę w zachodnim skrzydle. Była pograżona w ciemności. Miał nadzieję, że Josie tylko pogasiła światła, chcąc zgodnie z jego sugestią napaść się widokiem nocy. Z butelką szampana i dwoma kieliszkami w rękach udał się na górę i zastukał do drzwi jej apartamentu. Odpowiedziała mu cisza. Nie szkodzi. Niech się dobrze bawi, korzystając z atrakcji Castello Sirena, pomyślał, ignorując rozczarowanie, że nie mógł być tam z nią. Napisał na etykiecie parę słów, a butelkę postawił pod jej drzwiami. Z jakiegoś niezrozumiałego dla siebie powodu chciał, żeby Josie się zabawiła. W tym momencie pragnął tego bardziej niż czegokolwiek innego. W końcu opuścił dla niej przyjęcie. Czyżby opór, jaki stawiała, stanowił dla niego wyzwanie? Cokolwiek to było, najwyraźniej nie przestanie o niej myśleć, dopóki jej nie zdobędzie.

Długi, przyjemny lunch z pewnością przyspieszy sprawę, zdecydował. Wiedział, że grzeczność Josie nie pozwoli jej odrzucić takiego zaproszenia. Uśmiechał się do siebie, idąc do łóżka. Co za ironia, że jej typowa brytyjska rezerwa posłuży mu do budowania więzi między nimi...

ROZDZIAŁ TRZECI

Nazajutrz budzik Josie zadzwonił o brzasku. Pokusa, żeby przekręcić się na drugi bok i przespać kolejne kilka godzin była obezwładniająca. Ale tysiące akrów posiadłości di Sirena czekało, żeby je zbadać. Temu nie mogła się oprzeć. Po chwili była gotowa do wyjścia. Otworzyła z rozmachem drzwi do swego apartamentu i niemal potknęła się o butelkę szampana czekającą za progiem.

Pozostałość po rozpasanej nocy Daria poza domem, uśmiechnęła się, odstawiając butelkę na bok. Ona nie spędziła nocy poza domem, ani rozpasanej, ani żadnej innej, od wieków. Towarzyskie imprezy były dla niej torturą.

Wymknęła się z zamku, kiedy panowały jeszcze ciemności, a powietrze było chłodne. Przez kolejne godziny przemierzała teren. Wkrótce zaczęła przeklinać samą siebie za brak kapelusza. Gdziekolwiek mogła, kryła się w cieniu, ale słońce z każdą sekundą prażyło mocniej.

Na początku była tak zaabsorbowana pracą, że nie miała czasu myśleć o czymkolwiek innym, ale wkrótce uświadomiła sobie, że nie jest sama. Dokądkolwiek by się nie udała, hrabia di Sirena zawsze był w pobliżu. To po prostu zbieg okoliczności, pomyślała. Choć przypadek nie do końca wyjaśniał gwałtowne dreszcze, jakie odczuwała, ilekroć ich drogi się krzyżowały.

Dario myślał, że przejażdżka konna zapewni mu potrzebny dystans i czas do przemyśleń. Nieruchomy, cichy obraz Josie patrzącej na niego przez okno czy machającej do niego, kiedy wyjeżdżał poprzedniego wieczora, nie dawał mu spokoju. Nie mógł ustalić, co dokładnie tak mu się w niej podobało. Wyglądało na to, że gdziekolwiek się pojawił, tam była i ona. Po pewnym czasie poczuł się wręcz niezręcznie. Mógłby sądzić, że jest śledzony, gdyby nie jeden szczegół. Zamiast podążać za nim, Josie była przed nim o krok. Jak gdyby czytała mu w myślach i uprzedzała jego zamiary. Prychnął drwiąco, ale nie przestawał o tym myśleć. Ta dziewczyna niewątpliwie wywarła na nim wrażenie. Od ciasno ściągniętego końskiego ogona po czubki praktycznych butów roboczych, doktor Josie Street była uosobieniem pracy. To czyniło z niej kogoś wyjątkowego w jego oczach. Prawie się nie odzywała. To była interesująca odmiana po tych niekończących

się błahych pogaduszkach w czasie przyjęć każdego wieczoru. Josie milczała, chyba że miała coś ważnego do powiedzenia. Wszystko co wiązało się z nią, zdawało się spokojne, zrównoważone i słuszne. Dlaczego więc zawsze udawało jej się wyprowadzić go z równowagi? Uznał, że nadszedł czas, by przejął kontrolę nad sytuacją.

Trafiając na ocienioną polanę, Josie nie widziała w tym z początku nic tajemniczego. Chciała po prostu zejść z tego piekącego słońca. Zagłębiła się pomiędzy sękaty kasztanowce, jesiony i brzozy. Kiedy jej oczy przywykły już do chłodnego mroku, dobiegł ją głos:

- *Ciao*, Josie!

Dario okręcił wodze konia na niskiej gałęzi i przykucnął obok. Wyglądał jak wspańnię zwierzę upozowane nad strumieniem, a w palcach trzymał delikatny kapelusz słomkowy z szerokim rondem.

- Przestraszyłeś mnie.

- Miałem taki zamiar - uśmiechnął się. - Nie przejęłaś się moim ostrzeżeniem przed porażeniem słonecznym. Przyjechałem więc, żeby przywołać cię do rozsądku.

- Pojawiasz się wszędzie tam, gdzie jestem - powiedziała podejrzliwie.

Wstał i podszedł do niej, podając jej kapelusz.

- Mógłbym powiedzieć to samo o tobie. Gdziekolwiek się nie udam, jesteś tam o krok przede mną. Poprosiłem służbę, żeby znalazła jeden z kapeluszy Antonii dla ciebie. Nie miałyby nic przeciwko temu. Ja natomiast będę bardzo rozczarowany, jeśli odtrącisz go, tak jak butelkę szampana.

Widok Daria na polanie prawie odebrał jej mowę. Choć tak wysoki i dobrze zbudowany, poruszał się niemal bezszelestnie. Z kruczoczarnymi włosami i o pięknie złocistej karnacji podkreślonej bielą koszuli, w ciemnych spodniach, przypominał Josie pantezę tropiącą swoją zdobycz. Świadoma, co mogłaby się stać z jej postanowieniami, gdyby nie utrzymała Daria na dystans, próbowała się bronić.

- Jak widzę, ty sam nie nosisz kapelusza.

- Jestem przyzwyczajony do słońca. Ale masz rację, doświadczenie nie uprawnia do ryzyka. Trzymam się cienia, gdzie to tylko możliwe, zarówno dla dobra Ferrariego, jak i mojego. - Przechylił głowę w kierunku swojego wierzchowca.

- Przemierzam te wzgórza przez całe życie, więc znam najlepsze miejsca. Czy na przykład wiedziałaś, że ta sadzawka kryje w sobie sekret? Jesteśmy obserwowani. - Palcem wskazał krawędź wody. - Kiedy byliśmy dziećmi, Antonia uwielbiała, gdy ją straszylem potworem żyjącym za kurtyną tamtych liści. - Wskazał na miejsce, gdzie zasłona z liści paproci i bluszczu opadała, kryjąc źródło, z którego woda spływała kaskadami do sadzawki. - Zachęcała mnie, żebym odsłaniał liście, a potem uciekała z wrzaskiem.

Josie spojrzała na wodę spływającą po nagich kamieniach, rozpryskując krople tańczące ponad czystą, przejrzystą taflą.

- Nie widzę tu nic przerażającego.

- Tak ci się wydaje, ale kiedy ma się sześć lat, stara antyczna rzeźbiona maska, schowana wśród skał, może być straszna. Legenda mówi, że pochodzi z czasów etruskich, ale ekspert taki jak ty musiałby to sprawdzić, żeby uzyskać pewność. Antonia nigdy się tym nie zajęła.

Oczy Josie załśniły.

- Teraz mnie zainteresowałaś.

- Tak właśnie myślałem - uśmiechnął się makiawelicznie. - Zatem ośmielisz się ze mną tam podejść, żeby się jej przyjrzeć?

Josie patrzyła na duże, pokryte patyną i zielonymi algami kamienie okalające sadzawkę. Wyglądały zdradziecko. Dario w tym czasie przeszedł na drugą stronę i stamtąd do niej wołał.

- Pójdę pierwszy. Zobacz, tu jest całkowicie bezpiecznie. Ale jeśli się boisz, możesz przyglądać się stamtąd. - Josie rzuciła swoją torbę i szybko znalazła się na drugim brzegu sadzawki.

Obawa, że mogłaby nie sprostać takiemu zadaniu, była większa niż strach przed wodą. Ścieżka wiodąca do wodospadu była wąska i śliska od wody. Obchodząc sadzawkę, Josie szła tuż za Dariem. W najbardziej śliskim miejscu poślizgnęła się i wpadła w panikę. Chwycił ją za rękę, ale opanowała się i po raz kolejny oparła się jego uściskowi.

- Wszystko w porządku, dziękuję.

- Jeśli jesteś pewna.

- Nie chciałam cię straszyć. Nie przepadam po prostu za wodą i tyle.

- Czy to znaczy, że nie będziesz pływać w zamkowym basenie?

- Nie, jeśli to zależy ode mnie.

- Szkoda. Chociaż ja sam też wolę rozrywki na suchym lądzie.

- W chwili takiej jak ta raczej się z tobą zgadzam - odrzekła z ponuro, skupiona na utrzymaniu równowagi i ignorowaniu dreszczu podniecenia.

- Czy możesz się pospieszyć i pokazać mi wreszcie to, cokolwiek to jest? To mi zaczyna wyglądać na sprawdzian wytrzymałości.

- Jako ktoś, kto tkwi w branży nauczycielskiej, powinnaś wiedzieć, że nic nie przychodzi bez wysiłku.

- Ciężka praca nie zawsze popłaca - powiedziała bezwiednie.

- Co masz na myśli?

Przeklinając sztukę etruską i śliską powierzchnię, przez które poruszyła tak delikatny temat, postanowiła potraktować go lekko.

- Och... Kiedy byłam zajęta nauką, mój chłopak znalazł sobie kogoś innego do skatalogowania jego artefaktów. Wiesz jak to jest - powiedziała bez przekonania, licząc, że Dario się roześmieje.

Nie zrobił tego. Popatrzył na nią w ciszy, a ona zadrżała pod tym spojrzeniem.

- Głupiec, który nie doceniał tego, co miał - odezwał się cicho.

Po chwili odwrócił się, jak gdyby nie wypowiedział tego komplementu.

- Jesteśmy na miejscu... ostrożnie... spójrz. - Odsunął liście i Josie ujrzała, że woda wypływa z ust dziwacznej, śmiejącej się maski. Rzeczywiście mogła straszyc kilkuletnią Antonię.

- Ojej - westchnęła.

W podnieceniu zapomniała o swoich obawach i przeciskając się koło Daria, pochyliła się, żeby przyjrzeć się bliżej. W tym momencie strzyżyk wyleciał gwałtownie wprost na nią zza kamiennej głowy. Tak ją wystraszył, że podskoczyła, straciła równowagę i wpadła do sadzawki. Jej świat eksplodował w masie bąbelków. Zanim uświadomiła sobie, co się stało, została wyciągnięta na powierzchnię. Wpół utopiona i charcząca znalazła się w mocnym ucisku Daria. Czuła, jak trząsł się ze śmiechu, ale zamiast oburzać się, napawała się niewiarygodną przyjemnością dotyku jego mocnego, twardego ciała. Sły-

szła bicie własnego serca i pulsu Daria. Jego piękna twarz była tak blisko. Rozchyliła usta w oczekiwaniu czegoś cudownego, czego nie śmiała nawet nazwać. Ale przypomniała sobie, że pokusa prowadzi do zdrady. W panice spróbowała wyrwać się z jego uścisku, młócąc bezładnie wodę nogami.

- Nie ruszaj się!

Przestała chlapać i uświadomiła sobie, że bez trudu sięga stopami gruntu. Jęknęła, czując się kompletną idiotką.

- Ze mną jesteś bezpieczna - zapewnił ją uspokajająco.

Chciała mu wierzyć. Odchyliła głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć. Woda ściekała mu po twarzy.

- Zanurzyłeś się cały z głową. Tak mi przykro.

Nic nie odpowiedział. Mokra biała koszula oblepiała jego tors. Ciemny zarost prześwitywał przez niemal przezroczystą tkaninę. Czując jego ciało, gorące i pełne energii, nieświadomie oparła się o niego. Widok jego wpatrzonych w nią oczu działał jak afrodyzjak. Kiedy poruszył dłońmi, wstrzymała oddech. Delikatnie zdjął mokry kosmyk z kącika jej ust, a wtedy zamknęła oczy i rozchyliła usta. Gwałtownie oddychała, rozpaczliwie pragnąc pocałunku.

Wtedy, w ostatniej chwili albo powrócił jej rozsądek, albo zawiodły nerwy. Nie wiedziała, co to było. Otwierając oczy, potrząsnęła głową tak energicznie, że krople wody rozprysły się niczym okruchy szkła. Puściła jego rękę i wyszła na brzeg. Nigdy wcześniej w całym życiu nie pragnęła tak mocno mężczyzny. Wiedziała, że musi utrzymać dystans dla własnego zdrowia psychicznego. Nadal po pas w wodzie, Dario obserwował ją niczym Neptun.

- Powinnaś bardziej uważać.

- Wiem. Dlatego wyniosłam się stąd możliwie najszybciej. Od tej chwili będę się trzymać z dala od krawędzi. Możesz mi wierzyć. W każdym rozumieniu tego słowa - do dała po cichu.

Jej słowa z trudem do niego dotarły. Zadziwiła go. Niewielu ludzi mogło stawić mu czoło. Przemoczona do nitki, w mokrej białej koszulce przedstawiała widok zapiera-

jący dech. Świadoma jego badawczego wzroku, odwróciła się tyłem, próbując wycisnąć wodę z ubrania i włosów.

- I proszę, nie patrz tak na mnie.

- Masz oczy z tyłu głowy?

- Nie muszę, jeśli chodzi o ciebie. Czuję, że na mnie patrzysz.

- To miał być komplement.

- W takim razie dziękuję, ale proszę przestań - powiedziała ostro. - Chciałabym sfotografować to źródło. Właśnie takie rzeczy mnie interesują. Jeśli naprawdę chcesz mi pomóc, Dario, mógłbyś mi opowiedzieć, czy jest więcej takich skarbów ukrytych na twojej ziemi.

Opróżniła torbę, układając jej zawartość na miękkim zielonym mchu otaczającym sadzawkę. Wyjęła aparat.

- Powinnaś wyjść na słońce tu koło mnie. Szybciej wyschniesz - zawołał. Zanim zdołała się powstrzymać, spojrzała w górę i ujrzała go w całej krasie. To był błąd. - Wspaniała ochłoda, ale kiedy zdecydowałem uraczyć cię lunchem tutaj, nie spodziewałem się, że będę potrzebować ręczników.

- Lunchem?

- Nie myślisz chyba, że pojawiłbym się tutaj nieprzygotowany? - Podeszedł do konia i zdjął uwiązany do siodła koszyk piknikowy.

Josie starała się nie patrzeć na jego palce, bo to przywracało wspomnienie ich siły. Zamiast tego spojrzała mu prosto w twarz. Ale to wystawiło ją bezbronną na niszczący efekt jego uśmiechu.

Trzymając Josie w ramionach, doznał wszystkich rodzajów uczuć. Nie mógł przestać myśleć o tym, że ustronna polana była idealną scenerią do uwodzenia. Jadąc tu, żeby sprawić jej niespodziankę tym zaimprovizowanym piknikiem, nie sądził, że Josie wyląduje w jego objęciach. Choćby jako ratownika. Był typowym pełnokrwistym Włochem i nie opierał się pokusom. Zwłaszcza kiedy pojawiały się w postaci ponętnej kobiety w cienkich, mokrych ciuchach.

- Hmm... Tak jak myślałem, służba zapakowała tylko ręczniki do rąk. Ale mogę okryć cię tą ściereczką. - Podeszedł do Josie, żeby ją otulić, ale ona szybko się cofnęła, gdy tylko jej dotknął.

- Dam sobie radę, dziękuję. - Wzięła tkaninę z jego rąk.

- Cała drzysz, usiądźmy tam na słońcu.

Podnosząc kosz, poszedł na drugi koniec polany.

Kiedy się odwrócił, podążała za nim, ale wolno i zachowując dystans. Uśmiechnął się do siebie. Był wystarczająco doświadczony, żeby wiedzieć, kiedy kobieta prawie należała do niego. Zabrał się do rozpakowywania rzeczy, które przyniósł, a potem usiadł na piętach. Podeszła ostrożnie.

- Archeologia nie przestanie istnieć, jeśli na chwilę oderwiesz się od pracy. Nie zamierzam cię pożreć, skoro moja kuchnia zapewnia nam to wszystko. - Wyciągnął rękę w stronę rozłożonych wiktuałów. - Dlaczego raz jeden nie mogłabyś wziąć chwili wolnego dla przyjemności, Josie? Czy jesteś zbyt rozsądna, żeby odpoczywać? Może spróbuj przy lunchu. Nikt cię tu nie zobaczy.

Niezdolna, żeby się mu przeciwstawić, jak się tego spodziewał, usiadła, ale w bezpiecznej odległości. Gdy Dario wrócił do swojego zajęcia bez komentarza, w końcu pochylili się, żeby mu pomóc. Kątem oka widział jej ręce rozkładające nieskazitelnie białe naczynia niczym obłoki na błękitnym jak niebo obrusie piknikowym.

- No i proszę. Czy może być coś lepszego od tego? - Otworzył butelkę *limoncello* i nalał trochę likieru do dwóch kryształowych kieliszków. Dopełniając je schłodzoną wodą mineralną, wręczył kieliszek Josie. Po czym, stukając lekko kieliszkiem w jej kieliszek, powiedział cicho: - *Salute!*

Zerknęła na niego, na obrus i na trzymany w dłoni kieliszek.

- Zorganizowałeś to wszystko dla mnie? - Jej głos pełen był niedowierzania. - Tam skąd pochodzę, piknik to po prostu trochę kanapek kupionych w supermarkecie. Nie wiem, co powiedzieć... - zaczęła, ale nie musiała kończyć.

Jej oczy powiedziały mu wszystko. Zgodnie z regułami uwodzenia pozostał w oddaleniu, serwując małe porcje *caponaty* i sałatki makaronowej. Uśmiechał się, ilekroć poddawała się pokusie.

Josie wybrała trochę smażonych pomidorów i papryki, lśniących od kropli miejscowej oliwy, *mozzarella* i kawałki aromatycznej *focaccii*, przyprawionej rozmarynem i kryształkami morskiej soli. Dario natomiast zapełnił swój talerz wszystkim po trochu. Obserwowała go ukradkiem. Jego ruchy znamionowały gładką pewnością siebie kogoś przyzwyczajonego do rządzenia. Z kolejnym dreszczem zauważyła siłę jego ramion. Wywinięte rękawy koszuli odsłaniały naprężone mięśnie. Poczwała na ten widok emocje silniejsze, niż kiedykolwiek wywołał w niej jej były narzeczony. Nieoczekiwane sensacje wrzały w niej, napawając ją lękiem. Nie dlatego, że Dario wydawał się groźny. Bała się tego, jak łatwo jej ciało reagowało na jego widok. Pamiętała dotyk jego rąk tam w wodzie. Zapomniała już, jak podniecający może być najlżejszy kontakt.

- Masz jeszcze na coś ochotę, Josie? - Ten głos brzmiał dla niej niczym miłosne trele złotych wilg w gęstwinie otaczającego ich lasu.

Poczwała suchość w ustach. Całe jej ciało zaczęło topnieć pod wpływem ciepła jego spojrzenia. Żeby ukryć rosnące podniecenie, wolno upiła długi łyk *limoncello*. Nic w jej dotychczasowym życiu nie przygotowało jej na tę zmysłową obietnicę, jaką słyszała w głosie Daria. Ani na pierwotne reakcje własnego ciała. Zaśpiew jego silnego akcentu rzucał na nią urok za każdym razem, kiedy wymawiał jej imię. Toczyła ze sobą walkę, żeby ukryć to wrażenie. Zanim się spotkali, zakładała, że ewentualny kontakt z tym mężczyzną będzie przelotny i nudny. Teraz jego subtelne uwodzenie podkopywało jej szczerą intencję, żeby skoncentrować się na pracy.

- Niech zgadnę. Zanim się tu pojawiłaś, założyłaś, że poczujesz do mnie niechęć od pierwszego wejrzenia. Teraz stwierdziłaś, że jestem inny, niż się spodziewałaś. Czyż nie?

Nie odpowiedziała. Już sam wyraz jej twarzy wystarczył, żeby wywołać iskierki rozbawienia tańczące w jego niezwykłych oczach.

- Teraz pewnie zastanawiasz się, skąd to wiem. Po prostu to samo myślałem o tobie. Na początku.

Podniosła sztucę, udając, że bardziej interesuje ją jedzenie niż Dario. To był błąd. Mogła ukryć ekscytację narastającą w jej ciele, ale nie drżenie rąk. Promienie słoneczne przefiltrowane przez liście drzew hen wysoko błyszczały i odbijały się na jej srebrnym widelcu, zdradzając ją.

- Przez ciebie się denerwuję.

- Naprawdę? Nie wiem dlaczego. Nigdy nie zamierzałem cię przestraszyć.

- Nie powiedziałam, że się boję. To rodzaj... biernego zastraszania - wybrnęła.

Kącki pięknie wyciętych ust Daria uniosły się w uśmiechu.

- Moich przodków pewnie ucieszyłyby twoje słowa. Rządzili mieczem. Ale ja nigdy nie lubiłem myśli, że ludzie robią się przeze mnie nerwowi. Chcę, żeby ci było miło, Josie. Zatem co jeszcze mogę zrobić, żeby ci sprawić przyjemność? - Kusząca intonacja w jego głosie była rozmyślnie dwuznaczna.

- Ten przemiły lunch póki co wystarczy - powiedziała niespokojnie.

Skinął i skierował swoją uwagę ku talerzowi. Poczuli nagle ukłucie rozczarowania.

- Co trzyma mężczyznę takiego jak ty na wsi?

- Nie potrafię oderwać się od tego miejsca. - Wzniósł obie ręce w geście rezygnacji. - Jestem odpowiedzialny za posiadłość i tych ludzi. Ta wieś jest częścią mnie. Oczywiście nie mogę oczekiwać, że nowoczesna kobieta to w pełni zrozumie.

Zesztywniała.

- Nowoczesna? Żartujesz sobie ze mnie?

Dario odwrócił się w stronę piramidy owoców ustawionej pomiędzy nimi. Wybrał piękną brzoskwinię i ujął ją w dłoń, podziwiając jej ciężar.

- Chodziło mi o intelekt - powiedział wolno. - Jesteś przyzwyczajona do używania swojej inteligencji, zamiast czerpać proste przyjemności z otoczenia. Przyjechałaś tutaj z miejsca, gdzie nauka jest ceniona wyżej niż emocje. To zabarwiło twoje nastawienie.

- Czasami tego żałuję - powiedziała ze smutkiem.

Uśmiechnął się zniewalająco.

- To dobrze... bo tutaj w Castello Sirena emocje sięgają głęboko. Głębiej nawet niż to źródło, które zasila naszą starożytną sadzawkę. To miejsce jest stworzone dla przyjemności. Nie dla nieustannej pracy. Pozwól, że ci to zademonstruję. - Jego głos brzmiał pieszczotliwie. - W moim świecie nawet prosta czynność taka jak jedzenie może się stać pięknym doznaniem.

Srebrnym nożykiem do owoców odciął kawałek brzoskwini i podał go jej. Umysł Josie rozpadł się na kawałki. Praca później, rozrywka teraz. Jej głowę wypełniła chmura

waty. Miała wrażenie, że patrzy na siebie z zewnątrz. Zamiast wziąć palcami kawałek brzoskwini z jego ręki, zobaczyła, jak pochyła się, biorąc go wprost do ust. Poprzez ciepłą mgłę pożądania usłyszała samą siebie, jak wciąga głośno powietrze, kiedy gęsty sok brzoskwini spływał jej po brodzie.

Nie spodziewał się, że mogłaby zrobić coś równie spontanicznego. Szok i zdumienie płynnie zmieniły się w nieskrywane pożądanie, gotowe go obezwładnić. Nikt nie mógł oczekiwać, że mężczyzna taki jak hrabia Dario di Sirena odrzuci tego rodzaju zaproszenie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez niekończącą się chwilę Josie nie miała siły, żeby go odepchnąć. Koniuszkiem języka wędrował delikatnie wzdłuż jej ciała, aż z całych sił zapragnęła, żeby wziął ją w ramiona i zaczął się z nią namiętnie kochać... Nagły powiew wiatru wśród gałęzi obudził ją z paraliżu. Podniosła się, ale Dario podążył za nią. Była tak całkowicie skołowana, że nadal trzymała go za rękę. Ucieczka nie miała sensu, jej ciało nie pozwoliłoby na to. Kiedy zbliżył się znowu o krok, poddała się magii jego ust po raz drugi. Wiedziała, że powinna się oprzeć, ale ich pocałunki były niczym przeznaczenie. Rozpłynęła się w jego uścisku. Zadrżała, więc przycisnął ją mocniej do siebie. Ale nie czuła chłodu. Ciepło pożądania rosło. Otoczyła ramionami jego szyję. Wszystkie samotne lata poszły w zapomnienie. Przywarła do niego, czując na swoim brzuchu przerażająco podniecające drgnięcie jego męskości. Wtedy cofnął się. Ich usta rozłączyły się. Pierś Daria wznosiła się i opadała, kiedy łapał uspokajający oddech. Josie walczyła z pragnieniem, żeby pocałować go znowu. Ujrzała, że zmagał się z tą samą prymitywną żądzą. Wtedy zamknął oczy i spuścił głowę, opierając czoło na jej czole. Przez moment, w którym niemal stanęło jej serce, sądziła, że znowu dosięgnie jej ust.

- Tak - westchnęła. - Dario, proszę... - Stojąc na palcach sięgnęła ustami do jego warg.

Jej dłonie wędrowały po jego ciele. Stał nieruchomo jak głaz, a potem nagle chwycił ją za nadgarstki. Ten gest obudził Josie z transu. W przerażeniu uświadomiła sobie,

jak bliska była całkowitej kapitulacji. Cofnęła się, patrząc na niego w oszołomieniu. Twarz Daria zastygła.

- Nie... nie mogę... przepraszam... Arietto... - wyszeptał.

Pożądanie odpłynęło, wyparte przez mieszaniną gniewu, wstydu i upokorzenia.

- Powinieneś chociaż użyć właściwego imienia. - Czar prysnął.

- Niczego nie powinienem był robić - powiedział ponuro, puszcżając jej ręce.

Szybkim krokiem podszedł do swojego wierzchowca.

Patrzyła ze zgrozą, jak odchodzi. Gdyby tylko zaufała swojemu instynktowi... Powinna trzymać się od niego z daleka. Wcześniej podejrzewała, że w jego życiu była jakaś dziewczyna. Teraz to wiedziała. Nic dziwnego, przecież nie można mu się oprzeć. Do głowy przyszła jej straszna myśl, która cofnęła ją do tej mrocznej, potwornej chwili, kiedy odkryła, że Andy ją zdradzał. Wtedy nie mogła zrozumieć, jak jakaś kobieta mogła zadać innej taki ból. Teraz była niemal tak samo winna. Nie zniosłabym, gdyby ktokolwiek z mojego powodu przechodził przez to, co sama przecierpiałam. Nawet dla faceta, który tak całuje.

Musiała uciekać. Chwyając torbę i aparat, wypadła z polany. Na myśl o badaniu tamtego źródła zrobiło jej się niedobrze z poczucia winy. Na zawsze połączyło się w jej głowie z momentem, kiedy Dario dotknął jej po raz pierwszy i do czego to doprowadziło. Gdyby tylko mu nie uległa. Nie zachęcała go. Gdyby nie zbliżył się do niej. Rozpaczliwie pragnąc oderwania się, zaczęła wspinać się na wzgórze, byle dalej od tamtej kuszącej, ocienionej leśnej polany. Słońce prażyło niemiłosiernie, a ona zostawiła tam kapelusz. Twarde, suche trawy drapały ją po rękach, a gorące zakurzone powietrze wdzierało jej się do gardła. Zanim dotarła do grzbietu wzgórza, oddech przewiercał jej dziury w płucach. Ale nadal nie mogła zapomnieć dotyku jego rąk i warg. Padając na ziemię w mizernym cieniu jałowca, patrzyła w dół na scenerię, którą zostawiła za sobą. Dario zawrócił na skraj lasu. Częściowo był w cieniu, a częściowo w słońcu. Zasłaniając przed słońcem oczy, obserwowała go. Trzymał ręce na biodrach i patrzył w górę na wzgórze, w jej stronę. Myślała, że zacznie z niej kpić, ale zrobił coś nieoczekiwanego. Opuścił głowę, otarł dłońmi twarz, jak gdyby chcąc zderzeć z niej coś brudnego, a potem się od niej odwrócił. Jej upokorzenie sięgnęło zenitu. Aż za dobrze wiedziała, że wykorzystywała

pracę jako ucieczkę przed rzeczywistym życiem. Właśnie dlatego! Czy jest coś dziwnego w tym, że jestem samotna, skoro wokół kręcą się mężczyźni tacy jak Dario?

Wzięła notatnik i rozejrzała się za czymś nowym do badań, rozpaczliwie próbując działać jak zwykle. To było jednak beznadziejne. Mogła myśleć tylko o jednym i nie była to praca.

Ilekcję próbowała zakosztować życia, jakie wiedli inni ludzie, zawsze odnosiła porażkę. W dorosłym życiu nauczyła się mierzyć swój sukces ciężką pracą. Zanim zorientowała się, że jej narzeczony bardziej interesuje się własną karierą niż ich wspólną przyszłością, on zdążył już wplątać się w romans z jedną z jej koleżanek. Zdrada była bolesna. Dokonała się na oczach znajomych. Był też inny, bardziej mroczny aspekt jej rozczarowania. Skrycie martwiła się, że seks z Andym nigdy nie rozpałał w niej ognia. To zwiłokrotniło jej dzisiejszy ból. Bo Dario w ciągu kilku sekund rozwiązał wszystkie jej obawy o oziębłość, uwalniając w niej prawdziwą bestię. Odkryła, że pragnie o wiele więcej. Mężczyzna, który mógł z pewnością mieć każdą kobietę, jakiej zechciał, zdołał zniweczyć całe jej opanowanie, biorąc ją po prostu w ramiona. W kuszącym cieniu polany to ją przestraszyło. W ostrym słońcu jednak poczuła gniew. Reakcja Daria wywołała w niej emocje potężniejsze niż obawa przed własnymi potrzebami.

Nikt więcej nie będzie się ode mnie odwracał! Poderwała się na nogi i wytarła ręce z kurzu w dramatycznym geście. Strzepując fałdy wilgotnej koszulki i zakładając za uszy wszystkie wymykające się przemoczone kosmyki, wzięła głęboki wdech. Pomaszerowała w dół zbocza. W ciągu kilku szalonych chwil dowiedziała się czegoś o Dariu di Sirena. Znacznie jednak więcej dowiedziała się o samej sobie. Przyszedł czas na bezwzględną szczerość. Dario pocałował ją dopiero po tym, jak przyjęła zaproszenie na piknik w odosobnionym miejscu. Czego innego się spodziewałam po tamtym uścisku w sadzawce? - zapytała samą siebie.

Ten facet zachowywał się zupełnie typowo. Natomiast ona odesłała swój zdrowy rozsądek do domu do Anglii. Zwykle „dziękuję, nie” na propozycję pikniku prawdopodobnie załatwiłoby sprawę. Powinnam była tak zrobić, wyrzucała sobie. Wiedziała jednak, że to byłoby daremne. Teraz musiała ponieść konsekwencje swoich czynów.

Słońce paliło ją w głowę, a krew gwałtownie pulsowała w jej uszach. Uświadomiła sobie, że myślała o pocałunku z nim od chwili, kiedy po raz pierwszy ujrzała jego zmysłowe usta i pełne wyrazu oczy. Nadszedł czas, żeby poddać egzaminowi jej silną wolę. Przyjechała tu do pracy. Potrzebowała przychylności Daria, a nie jego wzgardy. Z każdym krokiem była bardziej zdeterminowana. Wzgórze dało jej więcej rozpędu, niż sądziła.

Dario poprawiał właśnie ogłowie konia, gotowy, aby opuścić scenę niedawnej katastrofy. Odwrócił głowę słysząc hałas. To Josie zbiegała ze wzgórza, utrzymując w ten sposób równowagę.

- Mam nadzieję, że nie myślisz, że biegnę z powrotem do ciebie - zawołała z całą godnością, jaką mogła w sobie zebrać.

- Nie. Ale liczę na to, że zawróciłaś, by przyjąć moje przeprosiny. - Podniósł z ziemi porzucony kapelusz i podał go jej.

Zawahała się, niepewna, czy był szczery, czy też po prostu naigrywał się z niej. Podejmując decyzję, chwyciła kapelusz. Żeby okazać swoją złość, wcisnęła go mocno na głowę. Antonia musiała mieć dużo większą głowę, bo kapelusz opadł jej na oczy, zatrzymując się na uszach. Zanim mogła cokolwiek z tym zrobić, szczupłe brązowe palce wtargnęły w ograniczone pole jej widzenia. Dario odchylił rondo, spoglądając jej w oczy.

- Teraz lepiej. Jak powiedziałem, nie powinnaś nigdy wychodzić bez kapelusza na to słońce. - Ton jego głosu był chłodny niczym górski strumień, w zdecydowanym kontraście do płynnego gorąca jego pocałunków zaledwie chwilę temu. Nie było znac po nim żadnych emocji, ani dobrych, ani złych. Mimo wściekłości czuła, jak kolana znowu miękły pod jego przenikliwym spojrzeniem.

- Nie powinnam zachować się w ten sposób.

- Ani ja. - Postąpił kilka niepewnych kroków w tył, stwarzając dyskretny dystans między nimi, zanim podjął urywanie: - I wtedy pogorszyłem jeszcze sytuację, nazywając cię imieniem innej kobiety. Przepraszam - odchrząknął, po czym mówił dalej, z wyraźnym trudem: - Arietta była moją narzeczoną. Zmarła jakiś czas temu. Miała wypadek - umilkł. Widziała, jak wziął głęboki wdech i opanował się. - Myślałem, że mam to już za sobą, ale najwyraźniej się myliłem.

Patrzyła na niego z nieruchomą twarzą.

- Ja też przepraszam. To była tak samo moja wina jak twoja. Nie powinnam cię prowokować. Oboje nas poniosło. To wszystko.

Kiwnął z uznaniem, potem znowu odchrząknął.

- Przyjście tutaj po tym, co się stało, wymagało niemałej odwagi, Josie.

- Dawno temu przekonałam się, że ucieczka niczego nie rozwiązuje. Próbuję teraz po prostu wyciągać wnioski ze swoich błędów. Nie popełnię tego samego dwa razy - próbowała rozładować sytuację.

- Nie, nie wyobrażam sobie, żebyś mogła.

Z odległego krańca polany dochodziło rżenie konia. Chyba oszalałam. Tuż potem, jak całowałam go jak nierządnicę, zaczynam się zachowywać jak nudna stara panna. Kiedy ją całował, po raz pierwszy od lat poczuła się znowu kobietą. Zapomniała już, jakie to mogło być miłe. Chciała to powtórzyć. Niezwłocznie. Niezdecydowana czerwieniła się, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Wobec tego zostawię cię, żebyś kontynuowała swoją pracę, i powiem tymczasem *arrivederci*. - Odwrócił, żeby odejść, a ona poczuła potężną chęć, by go zawołać. Lecz Dario wskoczył już na siodło i zawrócił konia szerokim łukiem, przechodząc bardzo blisko miejsca, gdzie stała. Objeżdżając wolno polanę, torturował ją widokiem swoich obcisłych bryczesów. Uniósł kąciuki ust w uśmiechu. - Następnym razem, kiedy twój plan pracy pozwoli ci znowu na odrobinę spontaniczności, daj mi koniecznie znać. - Ruszył galopem w stronę trawiastego wzgórza.

Josie stała, spoglądając za nim. Czuła rozczarowanie i dziwną pustkę. Pożądanie gasło w niej, kiedy patrzyła, jak odjeżdżał. Ale nie zginęło całkowicie. Skoro zakosztowała jego pocałunków, wiedziała, że nigdy nie zginie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dario nie odwrócił się. Galopował prosto do stajni. Tam zeskoczył z konia, pozwalając ogierowi, żeby sam znalazł drogę do najbliższego chłopca stajennego. W trudnych chwilach szukał ukojenia w sztuce. Pomaszerował prosto do swej pracowni w piwnicach *castello*. Wszedł do środka i zatrzasnął drzwi. Oparł się o nie ciężko, próbując myśleć. Od śmierci Arietty włączył się od kobiety do kobiety, przebierając wśród nich, ale nigdy nie zostając z żadną długo. Zawsze wymykał się, zanim emocje mogły złapać go w swoje lepkie objęcia. Inni mogli mu zazdrościć, ale widzieli tylko jego swobodę i dystans. Przybierał pełną wdzięku maskę. Aż do teraz nie dbał zresztą o to, co myśleli inni. Dziś rano pozwolił opaść skorupie nonszalancji.

Zatem co takiego zdarzyło się dzisiaj? Doktor Josie Street.

Napawał się ich pocałunkami z przyjemnością, jakiej nie doświadczył od lat. Żywiołowa, pierwotna żądza wezbrała, pozbawiając go niemal kontroli. Na moment zapomniał o Ariecie. Gdy Josie potem uciekła, nie mógł za nią pobiec. Wyrzucił z siebie potok przekleństw. Po śmierci narzeczonej podobało mu się przecież wiele kobiet. Co takiego stało się dzisiaj, że wypowiedział głośno jej imię?

Może to dlatego, że Josie tak bardzo różniła się od wszystkich tych kobiet? W pierwszej chwili wydawała się uporządkowana i poważna, ale wyczuwał w jej głębi prawdziwy ogień. Tamte kobiety, które walczyły o jego względy, nigdy nie kryły swojej pasji. Próbowaly jej użyć jako wabika. Josie walczyła, żeby ukryć swoją za wszelką cenę.

Po tym względem jesteście do siebie podobni, pomyślał. Przez większość czasu milczała, ale to już go nie mogło znieść. Nie po tym, jak poczuł ciepło i namiętność jej pocałunków. Te kilka momentów wyzwoliło w niej prawdziwą tygrysicę. Dario czuł instynktownie, że gdyby wykorzystał jej obudzoną pasję, Josie nigdy by sobie tego nie wybaczyła. Ani jemu.

Była też inna przyczyna, dla której się pohamował. Czas zatarł nieco wspomnienie o Ariecie. Z jakiegoś powodu jednak teraz znowu ożyło, kiedy zareagował na Josie. Ciągnęło go do niej tak, jak do żadnej innej kobiety od czasów Arietty. Ale nie chciał znowu

przechodzić przez tamto cierpienie. A gdyby związał się z Josie, to właśnie by się zdarzyło.

Przez resztę dnia Josie nie mogła myśleć o niczym innym niż pocałunki Daria i jego dotyk. Konwersując z pracownikami farm i mieszkańcami wsi, mimowolnie zastanawiała się, gdzie jest Dario i co robi. Kiedy wreszcie wróciła do siebie, żeby sporządzić notatki, w końcu się dowiedziała. Gdy cienie się wydłużyły, pod jej oknami rozległ się ryk silnika samochodowego wielkiej mocy. Wyrzała przez okno i ujrzała piękny sportowy wóz w kolorze *royal blue*, pędzący aleją lipową. Epizod na polanie najwyraźniej nie miał dla niego żadnego znaczenia. Musiał wyrzucić ją już z pamięci. Znowu wracał do miasta.

Kolejne dni były dla Josie udręką. Za każdym razem, kiedy o nim myślała, jej puls szalał. Dawała sobie z tym radę w jedyny sposób, jaki знаła. Narzucając sobie morderczy harmonogram pracy. Niczym metronom odhaczała kolejne punkty z listy zadań. Co wieczór padała wyczerpana na swoje wygodne jak marzenie łóżko, w pełni usatysfakcjonowana osiągnięciami. Odkąd pamiętała, ta rutyna przynosiła jej najwyższe oceny. Chroniła także jej obolałe serce i trzymała pod kontrolą świeżo odkryte libido. Ale nie mogła tłumić emocji bez końca. W momencie, kiedy zamykała oczy, obrazy

Daria wypełniały jej umysł. Ryk silnika jego sportowego auta mknącego w dal, kiedy wyruszał na kolejną noc rozkoszy, potęgował to wrażenie. Czowała niemalże dotyk jego rąk na swojej talii, pieszczotę policzka na włosach i długie, namiętne pocałunki. Próbowwała sobie wmówić, że był szaleństwem, na jakie nie było jej stać. Taka perswazja mogła działać w przypadku Andy'ego. Ale, do diabła, na pewno nie kiedy chodziło o Daria.

Od czasu tamtego spotkania w lesie ich ścieżki przestały się ze sobą krzyżować. Josie chciała, żeby Dario wiedział, że to z powodu jej pracy. Bo przecież nie próbowała się przed nim chować. Gdziekolwiek znalazła się poza domem na terenie posiadłości, próbowała o nim zapomnieć. Ale nieustannie spoglądała przez ramię. Była czujna niczym gazela na afrykańskich równinach, w strachu przed mogącym się w każdej chwili pojawić lwem. Czas mijał i Dario się nie pokazywał. Powoli wróciła do swojej rutyny. Przez większość czasu udawało jej się ukryć swoje pełne frustracji pragnienia. A wtedy,

pewnego dnia o zachodzie słońca, nadjechał. Była akurat zajęta czyszczeniem z ziemi swoich najnowszych znalezisk. Z głębokiego zamyślenia wyrwało ją wrażenie chaosu. Zdesperowana wstała, zakładając kosmyki włosów za ucho i otrzepując z najgorszego kurzu nogawki kombinezonu. Otarła rękawem czoło, nim zorientowała się, że był równie brudny jak jej kolana. W desperacji chwyciła ręcznik ze stołu ze znaleziskami. Bez lustra mogła mieć tylko nadzieję, że wytrze najgorsze smugi brudu. Nie mogła dłużej udawać, że jest pochłonięta bez reszty pracą przez będące torturą minuty, kiedy się zbliżał. Dała za wygraną, a on uśmiechnął się promiennie.

- Dario - przywitała go cicho.

- Josie - odpowiedział, zeskakując z konia.

Nie mogła się oprzeć, żeby nie sprawdzić, czy przy jego siodle nie ma koszyka piknikowego. Nie było.

- Co tutaj robisz? - Próbowała pokryć zażenowanie, kiedy dostrzegł, na co patrzy.

- Mieszkam, pamiętasz?

- Jeśli nie rozbijasz się w okolicy po nocach - wypaliła, zanim zdołała się powstrzymać.

Uniósł brwi.

- Zauważyłaś?

- Nic na to nie poradzę. Odgłos silnika twojego wozu przeszkadza mi w pracy co wieczór.

- Ale twój apartament zawsze tonie w ciemnościach - powiedział, podnosząc jeden z jej szkiców. - Przyjechałem, żeby ci przekazać wiadomość. Dzwoniła Antonia. Przyjeżdża jutro. Hmm... podoba mi się ten rysunek. Jest piękny, a zarazem bardzo dokładny. Jesteś najwyraźniej kobietą o wielu talentach.

- W tym zawodzie uczysz się być złotą rączką do wszystkiego - wymamrotała. - Kiedyś sztuka była moim hobby. Teraz nie mam na nią czasu. Poza roboczymi szkicami terenu - powiedziała z żalem.

- Myślałaś kiedykolwiek, żeby przerobić któryś z tych rysunków na pełnowymiarowy obraz?

- Kuszące... - powiedziała, pozwalając sobie na długie spojrzenie na jego szlachetny profil, kiedy przypatrywał się jej pracy. - Ale to nie ma sensu. Akademicy nie docenią moich wysiłków.

- Daj spokój, Josie, nie bądź taką defetystką! Jesteś wysoko wykwalifikowaną, utalentowaną kobietą.

- Skąd pewność, że ktoś inny podziela twoją opinię?

- Studiowałem w akademii sztuk pięknych wystarczająco długo, żeby poznać się na wartościowym dziele. Powinnaś mieć więcej wiary w siebie! Z takim talentem mogłabyś zainteresować szerszą widownię. Na przykład mnie.

Przygryzła wargę.

- Naprawdę tak myślisz?

- Zdecydowanie. Jestem pewien, że inni myśleliby tak samo.

To brzmiało szczerze, ale na wspomnienie o pikniku cofnęła się.

- Och, nie wiem. Nie mam czasu ani materiałów.

- Powinnaś znaleźć czas. A co do materiałów, to żadna wymówka. Mam doskonale wyposażoną pracownię. Czegokolwiek potrzebujesz, możesz to dostać ode mnie. W czysto artystycznym sensie, oczywiście - dodał szybko, widząc jak marszczy brwi.

- To bardzo miłe z twojej strony, Dario, ale naprawdę nie mogę tracić czasu... - Spojrzała w stronę rzymskiego paleniska, które właśnie kamień po kamieniu odsłaniała. To była długa, powodująca drętwienie kolan praca.

Ściszył głos do konspiracyjnego szeptu.

- Daj spokój... dobrze wiesz, że tego chcesz! To znalezisko czekało dwa tysiące lat na twoje przyście ze swoimi kielniami i pędzlami. Światło i krajobraz to coś, co trzeba chwycić, kiedy się zdarza i póki trwa. Tak jak szczęście i śmiech. Cóż, skoro zrobiłem to, po co przyszedłem, zostawię cię, żebyś mogła pracować. Do wiedzenia, Josie, ale nie zapomnij, co ci powiedziałem. Chwytaj chwilę. Jeśli będziesz czekać zbyt długo, przepłynie ci przez palce. A ty już zawsze będziesz żałować tego, co straciłaś.

- Wydajesz się bardzo tego pewien.

- Jestem. Życie każdego może źle potraktować, Josie. Praca jest wspaniałym schronieniem, ale powinnaś zachować właściwe proporcje. Spójrz na mnie. Prowadzenie

tej posiadłości, aby zachować ją dla małego Fabia w dobrym stanie, wymaga wiele pracy. Kiedyś tylko na niej się skupiałem. Ale tak nie sposób żyć.

- Ale Fabio nie jest twoim synem - wyrwało jej się. - Przepraszam, to nie moja sprawa.

- Jesteście tak blisko z Antonią. Sądziłem, że wiesz już o tym wszystkim.

- Większość czasu spędzałyśmy, rozmawiając o pracy. Przynajmniej dopóki nie pojawił się Fabio.

- Sądziłem, że mogła cię w to wprowadzić.

- Dario, nie muszę wiedzieć o tobie więcej, niż już wiem. Chyba że ty sam chciałbyś mi coś powiedzieć.

Milczał, zdawał się walczyć z myślami przez moment, zanim na jego twarz nie powróciła maska. Ku rozczarowaniu Josie stał się na powrót układnym, czarującym playboyem.

- Słusznie. Oboje mamy sporo pracy, więc pozwolę ci wrócić do twojego wykopu - powiedział gładko, zanim wsiadł na konia i ruszył galopem w stronę, z której przyjechał.

Od tej chwili Josie nie mogła przestać się zastanawiać, dlaczego Dario uczynił spadkobiercą swojego małego siostrzeńca. Był tylko o kilka lat od niej starszy. Co go w tak młodym wieku przekonało, że nigdy nie będzie miał własnych dzieci? Czy to ma coś wspólnego z tajemniczą zmarłą narzeczoną? Nie była pewna, czy rzeczywiście chce poznać na to odpowiedź. Jego słowa dręczyły ją niczym błagające o ułożenie puzzle.

Ciekawość męczyła ją przez resztę dnia. Kiedy zapadała w sen, odgłos potężnego silnika samochodowego rozbudził ją. Jak co noc zabierał Daria w dal, zostawiając Josie bezseną i samotną. Dario i wspomnienie jego pocałunków obudziły w niej potrzebę, która nie dawała jej spokoju. Wstała z łóżka i podeszła do okna, żeby ujrzeć tylne światła jego wozu, mknącego aleją lipową.

Dario kierował się w stronę miasta, pełnego pokus i szaleństw. Miał tysiące przyjaciół i tak aktywne życie towarzyskie, że nigdy nie musiał być samotny. Coś jej jednak mówiło, że w gruncie rzeczy mógł być równie samotny jak ona.

Nie mogła zasnąć, dopóki nie usłyszała, jak wraca do *castello* nad ranem. To oznaczało, że nazajutrz wstanie późno, w kiepskim nastroju. Wiedziała z doświadczenia, że nigdy nie nadrobi straconego czasu.

Castello i posiadłość były praktycznie opustoszałe, kiedy następnego dnia szła pół mili do swoich wykopalisk obok starej prasy do tłoczenia oliwy. Pracowała w oddali nad odsłonięciem starożytnego kamiennego paleniska, dopóki słońce nie stanęło w zenicie. Nagle usłyszała warkot silnika samochodu. Jedna z limuzyn di Sirena zatrzymała się opodal.

- Josie. Zobacz, co ci przywieźliśmy - usłyszała znajomy głos.

Ujrzała swoją przyjaciółkę Antonię, wypadającą z tylnego siedzenia wozu i pędzącą ku niej z kilkoma torbami z zakupami. Pulchna i ładna, pełna entuzjazmu niczym szczeniaczek, Toni już po chwili straciła oddech. Josie pobiegła jej na spotkanie. Wzięła od niej torby i zerknęła do środka.

- Pomarańczowe bikini? To ostatnia rzecz, jakiej bym się spodziewała.

- Dario powiedział, że będzie ci potrzebne. - Antonia uśmiechała się od ucha do ucha. - Mówi, że musisz nauczyć się pływać.

- Jeśli wejdziesz w tym stroju do basenu razem z twoim bratem, obawa przed utonięciem będzie chyba moją najmniejszą troską - powiedziała Josie cierpko.

- Będziesz zupełnie bezpieczna.

Josie zaśmiała się.

- No i proszę, a podobno to ja jestem naiwna. Hej, a co się stało z twoją matczyną troską? - Wyciągając szyję zza Antonii, spojrzała na puste tylne siedzenie limuzyny. - Przecież nigdy nie zostawiałas Fabia samego w Rimini?

- Oczywiście, że go nie zostawiłam, głuptasie. Dario czekał na nas przy głównej bramie na swoim koniu, Ferrari. Przyprowadził ze sobą jednego z kucyków Fabia, żeby mogli razem pojechać konno do domu.

- Jednego z jego kucyków? To ile to dziecko ich posiada?

Antonia przewróciła dużymi brązowymi oczami.

- Nie mam pojęcia. Dario chce dopasować mu konia w odpowiednim rozmiarze, więc mamy wybór. - Uśmiechnęła się z poczuciem winy - Pieniądze może i nie przyno-

szą szczęścia, ale rozwiązują większość problemów. - Zamyśliła się na moment, ale po chwili znowu wzięła Josie w ramiona. - Zatem nie zdążyliście się jeszcze dobrze poznać z Dariem? Nic mi nie mówił.

- A czemu miałby? Jestem tu tylko gościem. - Josie zaśmiała się, ale wskoczyła do swojego dołu, zanim Antonia dostrzegła wyraz jej twarzy.

- Będiesz miała okazję nadrobić zaległości, bawiąc się świetnie na jutrzejszym przyjęciu - odrzekła nonszalancko Antonia. - Dario zorganizował je pod pretekstem uczczenie naszego bezpiecznego powrotu z Rimini. Zaprosił wszystkich znajomych i kilka osób więcej. Będzie cudownie, jak na wszystkich przyjęciach Daria.

- Dzięki Bogu ja będę bezpiecznie w łóżku na długo przedtem, zanim się rozpocznie.

Antonia zmarszczyła brwi.

- Daj spokój, Josie. Wiem, że nie jesteś typem zabawowym, ale czy nie możesz zrobić raz jeden wyjątku? Będziemy się świetnie bawić. To impreza dobroczynna i spodoba ci się, naprawdę. Poza tym podają pyszne jedzenie, chociaż mówię oczywiście za siebie. - Pochyliła się nad stołem z eksponatami, zerkając z zainteresowaniem do pudełka lunchowego Josie. Zamkowa kuchnia zaopatrywała Josie codziennie na drogę w małą ucztę. Nigdy nie była w stanie zjeść tego w całości.

- Poczęstuj się.

Antonii nie trzeba było tego powtarzać.

- Po prostu nie możesz stracić przyjęcia Daria. - Sięgnęła łakomie po małą *calzone*.

- Nie zostałam zaproszona. Nikt mi o tym nie wspominał.

- Josie, jesteś przyjaciółką rodziny. Po prostu przyjdź.

- Nie sądzę - odparła skrepowana. - Nie tak to działa tam, skąd pochodzę. W każdym razie, będę miała więcej niż dość do roboty, katalogując wszystkie znaleziska z tego małego miejsca. Praca i wczesne pójście do łóżka. Wiesz, że po to tutaj jestem.

Chociaż teraz nic na to nie poradzę, że chciałabym, żeby Dario we własnej osobie przyszedł i zabrał mnie od tego wszystkiego, pomyślała z żalem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Antonia obiecała, że wróci i pomoże Josie skatalogować jej znaleziska, jak tylko ułoży Fabia do popołudniowej drzemki. Kiedy nowiutki samochód z napędem na cztery koła z logo di Sirena na drzwiach pojawił się, tocząc się w stronę jej wykopalisk, Josie uznała, że Antonii w końcu udało się wyrwać. Ale to nie była jej przyjaciółka. Kiedy pojazd zatrzymał się, wypadł z niego szofer, niosąc duże przezroczyste pudło. Pełne było akcesoriów artystycznych.

- Ojej! - zawołała zachwycona. - Proszę bardzo podziękować hrabiemu Dariowi - krzyknęła za kierowcą, który wrócił do samochodu i odjechał.

Otwierając pudło, wciągnęła cudowny, specyficzny aromat nowiutkich ołówków, pędzli i papieru. Jej palce rwały się do pracy. Dlaczego nie? Chciała spróbować czegoś spoza swojej listy rzeczy do zrobienia. Nikt nie zobaczy. Zachęcił ją Dario we własnej osobie, a skoro on sądzi, że jest dobra... Nie mogła sobie przypomnieć, żeby ktokolwiek wcześniej chwalił jej prace. Poczowała satysfakcję, bardziej osobistą niż jakakolwiek pochwała jej pracy akademickiej. Kiedy spostrzegła oficjalną białą kopertę wciśniętą pomiędzy blok rysunkowy a paletę akwareli, poczuła się kimś wyjątkowym. Nie mogła się doczekać, żeby ją rozerwać i dowiedzieć się, co zawierała. Ale koperta sama w sobie była niezwykła. Ozdobiona znakami wodnymi z syrenami, zaadresowana była piórem wiecznym, zamaszystym kaligraficznym pismem. „Dr J. L. Street”, przeczytała. Woskową oficjalną pieczęć zdobił imponujący herb di Sirena. List był równie wspaniały jak średniowieczny manuskrypt. W środku była gruba biała karta otoczona szarą bibułą. „Droga Josie, przesyłam kilka losowo wybranych rzeczy. Jeśli potrzebujesz czegoś więcej, daj mi znać”. Podpisano jednym słowem „Dario”. Do listu dołączone było wytworne zaproszenie. Podobnego nigdy w życiu nie oglądała.

„Mam wielką przyjemność zaprosić Panią na uroczysty bal charytatywny w dniu 18 lipca, wydawany przez hrabiego Daria di Sirena. Obowiązują stroje wieczorowe”.

Potrząsała głową z niedowierzaniem. To niesamowite! Mama mi nigdy nie uwierzy... Prawie żałuję, że nie mam dość odwagi, żeby pójść. Jęknęła rozczarowana. Myśl o ujrzeniu Daria w stroju wieczorowym nieomal wystarczyła, żeby przyjąć zaproszenie.

Nawet jeśli wiedziała, że za wszystkim stoi Antonia. Musiał wyglądać wspaniale w swoim naturalnym otoczeniu pełnego przepychu oficjalnego przyjęcia, w smokingu, przechadzając się z kieliszkiem szampana w ręku. Nieodparcie kuszący.

Gapiała się na zaproszenie dłuższy czas. Potem wsunęła je do koperty i wrzuciła do torby. Usiadła do stołu, żeby napisać grzeczną odmowę, ale nie przebrnęła przez „Drogi Dario”. Nie potrafiła odpowiedzieć na zaproszenie takie jak to. Musiałaby to zrobić twarzą w twarz. Wstała, zrobiła dwa kroki w stronę *castello*, a zaraz potem zawróciła i znowu usiadła. W końcu wyjęła komórkę. Chwilę potrwało, zanim udało jej się nacisnąć właściwe klawisze w odpowiedniej kolejności. Gdy ktoś z jego pracowników odezwał się w słuchawce zamiast Daria, niemal roześmiała się z ulgą.

- Dzwonię, żeby zawiadomić hrabiego Daria, że nie będę mogła przyjść na jego przyjęcie - wyrecytowała w pośpiechu.

Osobista asystentka grzecznie jej podziękowała i odłożyła słuchawkę. Josie patrzyła na telefon. Odrzucenie zaproszenia Daria było wystarczająco złe. Ale to, że przyjęto jej odmowę jako coś normalnego, było gorsze.

Dario zmarszczył brwi na widok świstka papieru wręzonego mu przez asystentkę. Wiadomość stanowiła dla niego kolejną nowość. Jak zawsze w ostatnich dniach stała za tym Josie. Ludzie wyczołgali się z łoża bóleści, żeby przybyć na jego przyjęcia. Ona zaś, kiedy widział ją po raz ostatni, była w doskonałej formie.

Uśmiechnął się na wspomnienie jej gibkiego, opalonego ciała. To nie było w porządku, że odmawiała sobie odrobiny przyjemności. Powinna korzystać z każdej okazji, jaką oferuje Castello Sirena w czasie jej pobytu tutaj. Podnosząc słuchawkę, odnalazł jej numer i zadzwonił do niej osobiście.

- Każdy podskakuje na myśl o przyjeździe na przyjęcie w Castello Sirena - nie zadał sobie trudu, żeby się przedstawić.

- Przepraszam, Dario. Nie przepadam za przyjęciami. - Jej głos brzmiał niepewnie, a on nie zniechęcał się tak łatwo.

- Wiem, że mówiłaś, że nie szalejesz za życiem towarzyskim w Rimini. Ale tym razem będzie inaczej.

- Nie, nie będzie. Chyba że twoje towarzystwo rozplynie się za pomocą magii w niebyt. Albo składa się wyłącznie z archeologów.

- *Dannazione!* Dlaczego na to nie wpadłem, zanim rozesłałem wszystkie te zaproszenia. Mogłem je wysłać pracownikom Muzeum Narodowego. Ale nie zapominaj, że będzie tam przynajmniej jeden więcej archeolog. Antonia!

- I jestem pewna, że z radością zagra znowu rolę gospodyni. Nie chcę jej zawadzać. Przepraszam, Dario, ale nie przyjdę. Może następnym razem.

- Naprawdę przyszłabyś „następnym razem”?

- Hmm... - zawahała się, ale kłamstwo było niemożliwe. Wiedziała, że nie mówi prawdy. - Prawdopodobnie nie. Nie.

- To twoja ostateczna decyzja?

- Obawiam się, że tak. To było bardzo miłe z twojej strony, że mnie zaprosiłeś, Dario. Lepiej pozostawię przyjęcia osobom, które je potrafią docenić - nie umiała ukryć nutki żalu w głosie.

- Okej... - odpowiedział i zamilkł.

- Jesteś tam jeszcze? - spytała po chwili.

- Czekałem, aż zmienisz zdanie.

Musiała się roześmiać.

- Cóż, należy ci się dziesięć punktów na dziesięć za wytrwałość, ale nic z tego, Dario.

- Świetnie - powiedział i już go nie było.

W ciągu lat od śmierci Arietty, Dario odtwarzał w pamięci ich ostatnią, fatalną awanturę milion razy. Ślubował dawno temu, że nigdy nie popełni tego samego błędu i jak dotąd udało mu się. Jeśli kobieta decydowała, że woli pójść własną drogą, akceptował to. Jeśli chciała odejść, otwierał drzwi, dziękował za jej czas i odprowadzał ją do wyjścia. Ale Josie zdawała się żałować, że nie może przyjść, pomyślał. Zaklął, skoczył na nogi i zdecydował, że potrzebuje przerwy.

- Jadę na przejażdżkę - krzyknął do wszystkich, którzy mogli go usłyszeć.

Zostawił pracownikom troskę o odwołanie jego spotkań do końca dnia. Udał się wprost do stajni Ferrariego i zdjął siodło ze stojaka. Po chwili jednak odłożył je na miej-

sce. Wskakując na szeroki grzbiet ogiera, wypadł ze stajni. Jego kiepski nastrój udzielił się wierzchowcowi. Kierując go w stronę wzgórz, oddał mu wodze. Był tak zamyślony, że dopiero po chwili zorientował się, jak daleko zawiódł ich ten pierwszy galop. Dotarli niemal do starej prasy do tłoczenia oliwy i wykopalisk Josie. Sprawy wymknęły się spod kontroli. Teraz nie mógł nawet wybrać się na niewinną przejażdżkę, żeby nie wylądować na jej progu.

Dlaczego nie mogę przestać o niej myśleć? - pomyślał z irytacją. W jej życiu tak bardzo brakowało zabawy, że prawie nie rozumie, co to słowo oznacza. Nie tylko odrzuciła zaproszenie na przyjęcie, ale zrobiła to, dzwoniąc, zamiast przyjść i powiedzieć mu to twarzą w twarz. Coś kryło się za jej upartą determinacją. Chciał się dowiedzieć, o co tu chodzi. Miał dwa wyjścia. Mógł machnąć ręką, skrócić w prawo i pojechać do swojej pracowni, a tam przelać frustracje na nowe płótno. Albo skrócić w lewo i dostarczyć Josie wrażeń, jakich nigdy nie zapomni. Wybór był z góry przesądzony. Wyciągnął komórkę i odbył krótką konkretną rozmowę z Antonią. Po czym skierował konia w stronę starej prasy do tłoczenia oliwy i ruszył galopem jak przystało na ostatniego z długiego rodu zwyczajnych herosów.

Początkowo ten dźwięk był tylko szmerem letniego dnia. Potem brzmiał jak skrzywienie konika polnego. Dopóki nie zbliżył się na tyle, by okazać się miarowym odgłosem końskich kopyt. Josie odrzuciła kielnię. Każdy nerw jej ciała drżał. Wyszła z wykopu. Słońce skrzyło się na zakurzonej drodze, każąc jej zasłonić oczy ramieniem. Jeszcze niczego nie mogła dostrzec, ale nie musiała go widzieć, żeby wiedzieć, kim był zbliżający się jeździec. To był Dario. Czowała, że przyjechał właśnie do niej.

- Dario.

- Josie. - Jej imię zabrzmiało bardziej egzotycznie niż kiedykolwiek.

- Przyjechałeś, bo odrzuciłam twoje zaproszenie?

Wyprostował się, jak przystało na pełnego godności arystokratę.

- Nie. To była twoja decyzja. - Chłód jego głosu sprawił, że musiała oprzeć się o słupki podpierający daszek na stolem z eksponatami. Czowała się jak figura dziobowa na statku, trzymająca się kurczowo ostatniego punktu równowagi, kiedy jej wszechświat kołysał się wokół niej.

- Przyjechałem, żeby cię zabrać do domu, Josie.

Zwilżyła suche wargi końcem języka, bardzo wolno.

- Co? Dlaczego? - wyszeptała, ale jego wyjaśnienia brzmiały mocno i słusznie.

- Antonia potrzebuje twojej pomocy.

Rozczarowana, że nie chodziło o niego, chciała ruszyć w stronę zamku.

- Podwiozę cię.

- Nie mówisz tego poważnie. - Myśl, że miałyby pojechać konno, była bardziej przerażająca, niż chciałyby to okazać.

- Nie umiesz ani pływać, ani jeździć konno?

- W wykopie nie ma zastosowania ani dla jednego, ani dla drugiego.

- Nieważne, ja zajmę się koniem. Jedyne, co masz robić, to objąć mnie w pasie.

Wzrok Josie niemal nieśmiało podniósł się z konia na Daria.

- Mam siedzieć za tobą?

- Tak.

- Och! - powiedziała w końcu. Jej głos brzmiał niewiele mocniej niż szept, ale podniecenie rosnące w jej ciele było gorące jak lipcowe słońce.

Dario podprowadził konia do drzewa oliwnego, tak starego, że niemal poziomego. Tak wierzchowiec, jak jeździec, promieniowali pełną arogancji wielowiekową dumą. Josie pozostawała tylko uległość.

- Jeśli staniesz na tej gałęzi, z łatwością wsiądziesz na konia. - Innej opcji nie było, więc posłusznie wspięła się na drzewo. W oczach miała lęk. - Nie myśl o tym. Po prostu połóż mi ręce na ramionach i zrób to. - Przypomniała sobie scenę w sadzawce. Wszystko zaczyna się od początku.

Zbierając całą odwagę, wykonała polecenie i znalazła się na grzbiecie Ferrariego tuż za Dariem. Tak przerażona, że z trudem oddychała.

- Spokojnie, Josie! To doskonały sposób na podróżowanie.

- Tylko jeśli ktoś jest do tego przyzwyczajony - pisnęła co najmniej oktawę wyżej niż zwykle.

- Poczujesz się pewniej, obejmując mnie w pasie.

- Tak? - Przerażenie w jej głosie było tak wielkie, że poczuła jego śmiech, zanim go usłyszała.

- Spróbuj. Nie złamię się przecież - zachichotał.

- Dlaczego twój koń nazywa się Ferrari? - spytała, spoglądając w dół.

Ziemia wydawała się bardzo daleko.

- Bo jest bardzo szybki. Dla niewprawnego jeźdźca może być niebezpieczny. Czujesz się pewniej?

- W porównaniu do czego? Czy będzie gorzej niż teraz?

- Nie pozwolę na to. Rozluźnij się, Josie, Trzymam cię mocno. - Stopniowo rozluźniała mięśnie. - No i jak? Lepiej?

- Zapytaj mnie po wszystkim. Prawdopodobnie będę o tym myśleć bardziej pozytywnie z perspektywy czasu.

- Zwyczajne „okej” byłoby wystarczające. Albo jak pani woli „satysfakcjonujące”, doktor Street.

- Znowu się ze mnie wyśmiewasz.

- Nie... nigdy. Próbuję cię uspokoić i odwrócić twoją uwagę. Wtedy jazda spodoba ci się o wiele bardziej. Posłuchaj tego. - Wskazał na skowronka. - Nigdy tego nie usłyszysz, siedząc w samochodzie.

- Nie, ale mogę to usłyszeć równie dobrze bezpieczna w swoim wykopie.

- Tylko jeśli twój mózg nie jest całkowicie zatopiony w pracy. Gdzie twoje zamiłowanie do przygód, Josie? W ten sposób możesz w pełni cieszyć się wszystkim, co mój dom oferuje. Zwykle jeżdżę bardzo szybko, wykorzystując czas między spotkaniami lub goniąc terminy. Ale wolna przechadzka jest także przyjemna.

- Czy nie znasz już dostatecznie każdej piędzi swojej ziemi? Oboje z Antonią mówiliście, że jako dzieci spędziliście większość czasu na powietrzu.

- Bo to było bezpieczniejsze niż przebywanie w zamku - powiedział cicho. - Jeśli rodzice byli w rezydencji, ich kłótnie łatwo przenosiły się na nas. Gdy byli daleko, na jachcie albo na nartach, to służba starała się, żebyśmy z Antonią byli czyści i najedzeni. Pozostawiano nas samym sobie. Mogliśmy szaleć i włóczyć się po wzgórzach, kiedy nie

padają, i tułać od domu do domu, kiedy pogoda była zła. Ponoć wychowanie dziecka angażuje całą wieś. W naszym przypadku to była prawda.

Nagle zamilkł. Josie uświadomiła sobie, że powiedział więcej, niż zamierzał. Trzymała go mocno w pasie, spoglądając na krajobraz, kiedy zmienił temat i wskazał na kilka swoich starych ulubionych miejsc.

- Zapraszano mnie już do kilku z tych domów. Tutejsi ludzie są bardzo mili. Zawsze się zatrzymują, żeby porozmawiać.

Zaśmiał się.

- Sądziłem, że nie lubisz, kiedy ci się przeszkadza w pracy.

- Tak... Tutaj jednak chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej o okolicznych ludziach. Zamiast przez cały czas sterczeć zakopana w przeszłości.

- To dobrze. - Czuła fale ciepła przepływające z jego ciała do jej. Stopniowo poddała się sytuacji. Zanim uświadomiła sobie, co robi, jej policzek otarł się o jego ramię. Tylko przez moment, ale wystarczająco długo, żeby poczuć zapach jego mydła i wody kolońskiej. Wzięła głęboki wdech.

- To cudowne - wyszeptała.

- Sprawia ci to przyjemność, Josie? - Jak zawsze jego piękny głos wypełnił jej imię barwami, których wcześniej nie zauważyła.

- Tak. To jest cudowne.

- Dobrze. Tak właśnie powinno być. Po ciężkiej pracy zasługujesz na małą przyjemność albo dwie. Trochę wolnego czasu i kilka godzin rozrywki. - Pomyślała o przyjęciu. Teraz przyjęłaby jego zaproszenie. Marzyła, żeby poprosił ją jeszcze raz. Ale Dario był zatopiony w myślach. Przez chwilę słychać było tylko polne skowronki, brzęk upręży i miarowy głuchy stukot kopyt Ferrariego na zakurzonej ubitym trakcie. - Masz rację. Jestem szczęściarzem. To miejsce jest cudowne - powiedział wreszcie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Czuła się jak w niebie. Kiedy już przyzwyczaiła się do delikatnego rytmu chodu konia, mogła myśleć już tylko o tym, jak cudownie było otaczać ramionami Daria w pasie. Miał takie ciepłe ciało. Wyczuwała grę jego mięśni pod cienką tkaniną koszuli. To przywołało wszystkie gorzko-słodkie wspomnienia ich pikniku w lesie. Jej strach... Ich pocałunki... Zamknęła oczy. Z każdym krokiem jej piersi ocierały się kusząco o jego plecy.

- Możesz się na mnie oprzeć wygodnie, jeśli poczujesz się przez to pewniej - powiedział cicho.

Zawahała się przez moment, ale wsparła się na nim. To było hipnotycznie cudowne. Dopiero kiedy kopyta Ferrariego zastukały na bruku, zmusiła się do otwarcia oczu i usiadła prosto.

- Zaczekaj, pomogę ci zsiąść. - Lekko zeskoczył z siodła, po czym chwycił ją w pól i uniósł z konia.

Kiedy dotknęła stopami ziemi, poczuła dopiero, jak to doświadczenie ją wyczerpało.

- Mam nogi jak z waty - szepnęła, chwytając go za rękę.

Objął ją podtrzymująco. Poczuła dreszcze. Złakniona nagle jego dotyku, nie chciała, żeby ją puścił.

- To normalne. A ja donikąd się nie spieszę.

- Ale zawsze masz jakieś spotkania albo inne...

- To może chwilę poczekać. Nie zostawię cię w tym stanie. - Uśmiechał się.

Jeśli znowu zamierza zapytać mnie o przyjęcie, to nie ma mowy, żebym teraz odmówiła! Nie ma mowy, żebym odmówiła mu czegokolwiek! Ale źle oceniła sytuację. Chwilę potem delikatnie ją odsunął.

- Do widzenia, Josie - powiedział ochryple. I odszedł.

Wszystkie jej fantazje o możliwości przyjęcia Daria rozwiały się. Próbowwała przekonać samą siebie, że to nie ma znaczenia. Ale miało. Z pewną siebie miną weszła do zamku, żeby spotkać się z Antonią. Ale myśl o tym, co mogło się wydarzyć,

wracała pełnymi żalu falami. Nie mogłam powiedzieć „tak”? Odważyć się ten jeden raz? Co zamierzam zrobić ze swoim starannie strzeżonym sercem? Trzymać je w muzeum?

- Teraz, gdy Fabio usnął, możemy uderzyć w miasto - zawołała Antonia, zbiegając ze schodów z pokoju dziecinnego. - Co chcesz na siebie włożyć jutro wieczorem?

- Nie idę na przyjęcie.

- Och... nadal nie? Właściwe dlaczego?

- Mam tyle do zrobienia. Wiesz, jak to jest - powiedziała niedbale, ale nie zmyliła żadnej z nich.

- Cóż, ty możesz sobie odmówić szansy na wieczór przepychu i romansu jutro, Josie, ale to nie znaczy, że ja też muszę. Pomożesz mi wybrać sukienkę na przyjęcie, a po drodze omówimy twój projekt. A nie mówiłam, że jest tu sporo do odkrycia?

- Mówiłaś i miałaś absolutną rację. - Josie nie myślała tylko o archeologii. Zerknęła przez otwartą bramę na zalany słońcem dziedziniec. Dario mógł tamtędy przechodzić po drodze ze stajni. Ku jej rozczarowaniu dziedziniec był opustoszały. - Z przyjemnością z tobą pojedę - powiedziała wesoło, próbując wykrzesać z siebie szczery entuzjazm.

- To dobrze. Szofer podstawii limuzynę za parę minut - odrzekła przyjaciółka z uśmiechem.

Zakupy w towarzystwie Antonii były dla Josie ekspedycją do innego świata. Klimatyzowana limuzyna przywiozła je niemal bezgłośnie do Florencji. Wysadzono je w modnej dzielnicy projektantów, gdzie zacienione ulice roiły się od malutkich wytwornych kawiarni, pełnych zmęczonych upałem zamożnych klientów. Zanim zrobiło się zbyt gorąco, Antonia stanęła przed witryną swojego ulubionego butiku. Ku zdumieniu Josie nie musiały nawet otwierać sobie drzwi, bo asystentka zrobiła to na znak Antonii. Przywitano je jak rodzinę królewską, wprowadzając do chłodnego wytwornego wnętrza. Salon tonął w przepychu.

- Chodź, poznaj madame, Josie. Ubieram się u niej zawsze, kiedy tutaj jestem.

Madame była malutką paryżanką na niebotycznie wysokich obcasach, w szykownej małej czarnej. Kruczoczarne włosy upięte miała w nienaganny kok. Wymachiwała czerwonymi paznokciami, niczym matador swoją peleryną, i kusila. Przy oficjalnej prezentacji Josie była tak przejęta, że niemal dygnęła.

- Och, Josie, wyluzuj - śmiała się Antonia. - Usiądź, poczęstuj się biscotti, rób, na co masz ochotę.

Podejrzliwa Josie pozwoliła wskazać sobie fotel. Kiedy Antonia zamówiła latte, zrobiła to samo, choć wolałaby pewnie herbatę. Nastąpiła prezentacja sukien wcześniej zamówionych przez Antonię z jesiennej kolekcji madame. Razem z próbkami tuzina nowych projektów we wszystkich kolorach tęczy. Z dala od światła reflektorów Josie stopniowo się uspokoiła. Wkrótce rozluźniła się w wygodnym fotelu na tyle, że wypowiadała swoje uwagi równie swobodnie jak madame. Wtedy jedna ze stadka asystentek wyszła z zaplecza, niosąc z namaszczeniem suknię. Lśniący lejący się jedwab miał najpiękniejszy odcień zieleni, jaki Josie kiedykolwiek widziała. Nie mogła oderwać od niej oczu.

- Musisz ją przymierzyć, Toni. Z twoją ciemną karnacją będziesz w niej wyglądać egzotycznie.

- Tak myślisz? - Antonia wzięła suknię z rąk asystentki. Obróciła wieszakiem, a światło zatańczyło na pięknej tkaninie. - Czy ja wiem? Cięcie po skosie podkreśla brzuch taki jak mój. - Przygryzła w zadumie policzek. Nagle coś ją olśniło. - Może ty ją przymierz, Josie? Będzie świetnie pasować do twoich oczu.

- No nie wiem... - odpowiedziała Josie wolno. W głębi serca jednak wiedziała. Żadna kobieta nie oparłaby się takiej propozycji.

- Och, daj spokój, będzie na tobie pięknie wyglądać. - Antonia uśmiechnęła się. - Dobrze wiesz, że masz na to ochotę. - Na przekór sobie Josie zaśmiała się i dała za wygraną.

Wzięła szeleszczącą suknię z rąk Antonii i wyszła za asystentką czekającą, żeby pomóc jej się przebrać. Przebieralnia nie przypominała malutkiej kabiny z zasłonkami, do jakich przywykła. Przewyższała rozmiarami całe jej angielskie mieszkanie. W tym otoczeniu zdejmowanie ubrań na oczach nieznajomej wydawało się prawie naturalne. Choć nie do końca, pomyślała, rumieniąc się.

Niezdolna zerknąć na swoje odbicie w lustrze, skupiła się na pięknych koronkowych draperiach zdobiących wnętrze. Widok wszystkich tych wspaniałych rzeczy sprawił, że zapragnęła pójść na przyjęcie. Po raz pierwszy w życiu oddałaby wszystko, żeby ubrać się i pokazać, co potrafi, prezentując pięknemu hrabiemu zupełnie inne oblicze.

Gdyby tylko jedyna przyzwoita suknia, jaką przywiozła ze sobą do Włoch, nie była stara i o wiele za duża. Kupiła ją na swoje przyjęcie zaręczynowe. Kiedy odkryła zdradę Andy'ego, rzuciła się w wir pracy i wtedy bardzo zeszczupiała. Myślała, że tamta suknia od biedy nada się na prywatne przyjęcia w *castello*. Ale to było, zanim poznała Daria. Teraz za nic w świecie nie włożyłaby jej na siebie.

Nagle onieśmielona mierzeniem tej cudownej zielonej sukni, naciągnęła ją szybko, niemal bojąc się zerknąć w lustro. Jęk asystentki przestraszył ją.

- O nie, niech mi pani nie mówi, że ją rozdarłam.

Przerażona spojrzała w lustro i oniemiała. Wyglądała pięknie.

Asystentka pierwsza oprzytomniała. Otworzyła drzwi przymierzalni, stając z tyłu i przepuszczając Josie do salonu. Antonia, madame i wszystkie asystentki wstrzymały jednocześnie oddech. Natychmiast poczuła się wyższa i bardziej pewna siebie.

- Ojej, Josie - Antonia westchnęła nabożnie - wyglądasz pięknie!

Pierwszy raz w życiu przyjęła komplement. Kolejne miłe doznanie.

- Jak myślisz, co by powiedzieli znajomi, gdybym wkroczyła w tej sukni na bal gwiazdkowy na uniwersytecie, Toni?

- Nic by nie powiedzieli. Odebrałoby im mowę. Madame była bardzo poważna.

- Ta suknia jest jak uszyta na panią. Po prostu musi ją pani mieć, pani doktor.

Na te słowa zachwyty na twarzy Josie zmienił się w przerażenie. Dyskretnie zapytała Antonię:

- Ile to kosztuje?

- Och, nie martw się tym - odrzekła Antonia beztrąsko.

- Jednak się martwię - odparła głośno.

- Uznaj to za prezent urodzinowy. Wszystkiego najlepszego.

- Ale to nie są moje urodziny.

Uśmiech Antonii był bardziej tajemniczy niż u Mony Lisy.

- Wiem - odpowiedziała tajemniczo.

Choć nie mogła się doczekać powrotu do *castello*, żeby znowu przymierzyć nową suknię, Josie zabrała swoją hojną przyjaciółkę z salonu do zwykłego domu towarowego. Tam czuła się swobodnie i mogła wydawać pieniądze. Kupując koronkową bieliznę,

przypomniała sobie słowa Daria namawiającego ją do spontaniczności. Z nagłym przy-
pływem brawury pomyślała: Jeszcze mogłabym cię zaskoczyć, panie hrabio di Sirena.

- Mogłabym wkręcić się bez zaproszenia - powiedziała, nieświadoma, że powie-
działa to na głos.

- Zrobić co? - Antonia odpowiedziała z roztargnieniem, skupiona na bransolecie na
kostkę.

Josie zaczerwieniła się, ale wtedy poszła na całość.

- Przyjęcie. Antonia, czy mogę jednak przyjść?

Antonia obejrzała się na Josie z szerokim uśmiechem.

- Tak! Myślałam, że już nigdy nie zapytasz! - Wzięła przyjaciółkę w ramiona.

- Ale odrzuciłam zaproszenie Daria. Nie raz, ale dwa razy. - Josie zatroskała się.

- Nie będzie miał nic przeciwko temu. Ale jeśli zamierzasz się tym martwić, mo-
żesz przyjść jako mój gość. Zaproszenie obejmuje osoby towarzyszące, więc powiedz
sobie, że jesteś moją - trajkotała.

- Masz odpowiedź na wszystko.

Antonia uśmiechnęła się chytrze.

- Jasne. Ma się ten wrodzony spryt.

Dario był w swojej pracowni, próbując naszkicować nowy obraz. Nie mógł się na
niczym skupić i próbował wypełnić czas do powrotu Antonii i Josie z Florencji. Wcze-
śniej wsiadł na Ferrariego i pojechał na oklep na przejażdżkę. Z każdym krokiem wspo-
minał obejmujące go ramiona Josie i ciepło jej ciało. Zanim to sobie uświadomił, wylą-
dował przy starej prasie do tłoczenia oliwy. Stały tam pudła wypełnione jej znaleziskami
i narzędziami, schludnie ułożone pod chroniącym je daszkiem. Był na swojej ziemi, a to
miejsce odwiedzał setki razy przez te lata. Tym razem miał wrażenie, że dopuścił się naj-
ścia, przebywając tutaj sam. Nienawykły, aby czuć się niekomfortowo na własnej ziemi,
zawrócił Ferrariego z miejsca tak wypełnionego obecnością Josie.

Znam ją ledwie od kilku dni, a cały czas o niej myślę. Czuję słodycz jej ust i ciepło
jej ciała. Nawet kiedy jest daleko stąd. Co się ze mną dzieje? Powrócił do swojej pra-
cowni. Z nadzieją, że zatraci się w sztuce. Zaczął malować obraz. Gd początku wszystko
poszło nie tak. To miał być portret Arietty. Ku jego irytacji ze wstępnego szkicu zaczął

wyłaniać się ktoś zupełnie inny. Ten ktoś bez wątpienia wyglądał jak doktor Josephine Street.

Refleks światła zatańczył w pokoju. To było odbicie lakieru karoserii czarnego samochodu wjeżdżającego od strony alei lipowej do drzwi frontowych.

- To Josie! - Cisnął węglem, ale podniósł go znowu. - Nie. To Antonia. I... jej przyjaciółka - poprawił się starannie, opierając się pokusie, żeby wyjść na dwór i je przywitać.

Josie pobiegła prosto do swojego apartamentu. Jak tylko się tam znalazła, zaczęła rozpakowywać torby z zakupami przywiezionymi z Florencji. Ostrożnie powiesiła piękną suknię od Antonii na wieszaku. Zniosła ją na najwyższe piętro do pokoju zwanego przez Daria *solarem*. Mogła w ten sposób widzieć ją podczas pracy. Przynajmniej teoretycznie. Kiedy suknia zawisała w glorii słonecznego światła, jedyne, do czego była zdolna, to rozpakować pozostałe zakupy. Antonia wykorzystwała jej chwilową burzę mózgu i zasugerowała kolejne dogadzanie sobie, które przeszło w prawdziwe szaleństwo.

- Teraz, skoro wybierasz się jutro na przyjęcie, Josie, możesz się naprawdę zabawić. Zamówiłam masażystę i mój stały zespół kosmetyczek, żeby odwiedzili zamek. Zrobimy sobie super dzień.

Od tej chwili praca Josie zeszła na drugi plan; Spędziła o wiele więcej czasu, podziwiając swoją suknię z każdego kąta i licząc minuty do swojej sesji makijażu. Kiedy tylko pomyślała o przyjęciu, było jej niedobrze z nerwów i jednocześnie z podniecenia. Użyła wszystkich butelek żelu, bąbelków i oliwek, jakie kupiła na tę okazję, i wdychała, dopóki nie znalazła się w niebie koktajlu z jaśminu i adrenaliny. Szybko uporała się z pracą tego dnia, a potem wzięła zielony jedwab do sypialni, żeby nadal się nim zachwycać. Nie musiała pytać pokojówki, która weszła do pokoju, czy podoba jej się suknia.

- Na jutrzejszym przyjęciu będzie pani w centrum zainteresowania, *signorina* - szepnęła dziewczyna z podziwem. Josie nie mogła odpowiedzieć. Wszystkie jej obawy wróciły z całą mocą. Pomyślała, że jeśli trzeba będzie, to spędzi cały wieczór schowana za filarem, w pobliżu bufetu.

Następnego dnia wydajność w pracy Josie była bliska zeru, ale niewiele ją to obezszło. Z każdym momentem była bliżej przyjęcia, sukni i... Daria. Ta myśl tak ją pochła-

niała, że prawie nie tknęła przygotowywanych na przyjęcie przystawek, które Antonia nieustannie zamawiała z kuchni.

Po długiej kąpieli w perfumowanej wodzie, wzięła aromaterapeutyczny masaż z olejkami różanymi. Wreszcie oddała się w zręczne ręce fryzjerki i manikiurzystek.

- Tak się cieszę, że zdecydowałaś się przyjść na przyjęcie, Josie - powiedziała Antonia. - Nigdy nie wiadomo. Może jakiś wysoki, ciemnowłosy przystojniak zmiecie cię z nóg?

Josie przychodziła do głowy tylko jedna osoba pasująca do tego opisu: Dario. O niczym innym zresztą nie była w stanie myśleć. Roześmiała się beztrudnie.

- Ostatnim razem, kiedy mi się to przytrafiło, moje serce zostało zgniecione jak puszka po piwie.

- Andy Dutton nie był ani wysoki, ani ciemnowłosy, ani przystojny.

Josie wzdrygnęła się na wspomnienie największej romantycznej katastrofy jej życia.

- Właśnie dlatego nadszedł czas, żeby zostawić całą tę okropną historię za sobą i pójść dalej - oświadczyła odważnie i natychmiast poczuła ulgę. - Żałuję tylko, że nie zrobiłam tego wcześniej.

- Zatem nareszcie zgadzasz się ze mną, że musisz o nim zapomnieć? - Antonia uśmiechnęła się z zachwytem.

- Tak i nie. Wyleczyłam się z Andy'ego, ale jestem zdeterminowana, żeby nigdy nie wpaść w podobne kłopoty. - Kiedy to mówiła, wróciło wspomnienie pocałunków Daria. Jak mogła mówić coś takiego, czując to wszystko?

- Świetnie. Dziś wieczór nie będziesz zatem szukać problemów, a tylko dobrze się bawić.

- Nie będę szukać niczego - oświadczyła, próbując przekonać sama siebie.

W miarę jak upływał dzień, czas zwolnił niczym ślimak. Włosy Josie zostały upięte w stylu rzymskiej księżniczki. Pomalowane na kolor masy perłowej paznokcie lśniły przy najmniejszym ruchu. Antonia pozwoliła jej wybrać brylantowe kolczyki ze swojej biżuterii i równie błyszczącą parę szpilek z olbrzymiej kolekcji jej butów. Potem czekały

już tylko na przybycie gości. Antonia trzepotała się niecierpliwie niczym obłąkany motyl.

- Jak możesz być taka spokojna, Josie?

- Panikuję wewnątrz. W środku biegam wokoło jak szalona. - Po raz piąty sprawdziła zegarek. Nie mogła się powstrzymać przed zerkaniem na swoje odbicie w ogromnym lustrze. Antonia miała rację: trudno ją było rozpoznać. Do ideału jej wizerunkowi brakowało tylko uśmiechu. Zarumieniona w niezwykłym dla niej poczuciu dumy, odwróciła wzrok.

- Nawet Dario cię nie pozna - zachichotała Antonia.

- W tym cała nadzieja - mruknęła do siebie Josie.

Po tym wszystkim, co powiedziała mu o niechodzeniu na przyjęcia, oto przybywała. Wszystko z powodu pięknej sukni i chęci pokazania mu, że potrafi się bawić, jeśli tego chce. Pomimo nerwów miała wrażenie, że to bajka. Położyła dłoń na czole. Czy oszalała? Może obudzi się z tego snu?

Podwójne drzwi do wielkiej sali bankietowej zostały szeroko otwarte. Nie byłoby trudno wślizgnąć się do środka niezauważona. Josie rozejrzała się. Ludzie uśmiechali się do niej z aprobatą od momentu, kiedy pojawiła się szczytu schodów. Wślizgiwanie się nie zmieniłoby tego. Równie dobrze więc mogła przeżyć swoje pięć minut w blasku reflektorów. W najgorszym przypadku będzie to próba generalna przed świątecznym balem na uniwersytecie. Wzięła głęboki oddech, zebrała się w sobie i z podniesioną głową wkroczyła śmiało do sali. Była już wypełniona ludźmi, ale pierwszym i jedynym, którego widziała, był Dario. Stał przed ogromnym, marmurowym wygasłym kominkiem, rozmawiając z omdlewającą blondynką w szkarłatnej satynowej sukni. Wyglądał dokładnie tak cudownie, jak sobie wyobrażała każdej nocy, słysząc, jak wyjeżdżał do miasta. Olśniewał w eleganckim czarnym smokingu, nieskazitelnie białej koszuli i czarnej muszce. Wykrochmalona koszula podkreślała złocistą karnację i czerń jego oczu. Na jej widok rozjaśnił się z taką radością, że Josie była zgubiona. W tej chwili wszystkie jej obawy o wkroczeniu na przyjęcie bez zaproszenia zniknęły. Zarumieniła się, spuściła wzrok i niepewnie stanęła.

Dario opuścił swoją towarzyszkę, nie racząc jej nawet posłać przeproszającego spojrzenia, i przemierzył salę w kilku susach. Ujął dłoń Josie i uniósł ją do ust.

- Josie... dziś wieczór mogłabyś skusić świętego - szepnął.

Oszołomiona, delektowała się jego dotknięciem. W innej sytuacji lub z innym mężczyzną wyrwałaby dłoń natychmiast. Z tym idealnym mężczyzną w ten niezwykły wieczór było inaczej. Będę cieszyć się każdym momentem tego przyjęcia, powiedziała sobie.

Rozejrzała się wokoło. Wszyscy goście uśmiechali się, patrząc na jej spotkanie z Dariem.

- Dziękuję za przybycie, pani doktor. Wiem, jak bardzo nie lubi pani takich zgromadzeń jak to. Pochlebia mi, że zechciała pani zrobić dla mnie wyjątek. - Uśmiechnął się i dodał komplement, który sprawił, że dreszcze przebiegły jej wzdłuż kręgosłupa. - Nigdy nie widziałem równie czarującej kobiety. Ani tak pięknie ubranej - powiedział po prostu. - Bez wątpienia jesteś najcudowniejszym gościem dzisiejszego wieczoru.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Josie otworzyła usta, żeby coś odpowiedzieć, ale wszystkie sensowne myśli wyparowały jej z głowy. Zamknęła usta i spróbowała się znowu uśmiechnąć. Mięśnie twarzy na szczęście nadal pracowały, pomimo paraliżującego efektu, jaki Dario wywołał na pozostałe części jej ciała. Mogła mieć tylko nadzieję, że wyraz jej twarzy jest wystarczająco wymowny.

Nikt wcześniej nie nazwał mnie piękną. Zawsze byłam tylko zwyczajną Josie albo dr Street, pomyślała.

- Przedstawię cię swoim czarującym przyjaciółom. Zaopiekują się tobą w moim imieniu, kiedy będę zajęty obowiązkami gospodarza.

Poprowadził ją w tłumie ku korpulentnej, pogodnie wyglądającej parze. Pomimo drogich ubrań od projektantów mieli przyjazne, opalone twarze, których wyraz natychmiast ujął Josie.

- Poznaj *signorę* i *signora* Bocca. Są właścicielami sąsiedniej posiadłości. Ich syn, Beniamino, właśnie wyjechał na studia. Dr Street uspokoi was co do życia uniwersyteckiego - powiedział im, mrugając do Josie szelmowsko. Para zachichotała, zawstydzona. - Wyjechał na stypendium do Stanów. Antonia powiedziała mi, że pracowałaś przez chwilę w Iowa w poprzednie wakacje. Może im o tym opowiesz? - uśmiechnął się.

- Z przyjemnością, Dario - powiedziała szczerze.

Odchodząc, Dario uściśnął jej rękę, jak gdyby wiedział dokładnie, co myślała.

Choć przyjaźnie uśmiechnięty, Dario był spięty. Coś dziwnego działo się w jego głowie. To wszystko z powodu Josie. Próbował myśleć, ale to było trudne, kiedy prowadził pogodną konwersację ze śliczną Tamarą. Dario czuł się w obowiązku dyskretnie obserwować Josie, skoro tu się znalazła. Znał wystarczająco jej nieśmiałość, żeby zdać sobie sprawę, że przybycie na przyjęcie wymagało niemałej odwagi. Był pod wrażeniem, a jednocześnie odczuwał ulgę. Chociaż życie towarzyskie sprawiało mu przyjemność, po raz pierwszy w życiu był bliski odwołania przyjęcia w ostatniej chwili. Teraz, kiedy Josie się pojawiła, mógł się przyznać, że jej odmowa ciążyła mu w głowie niczym ołów. W momencie, kiedy wkroczyła do sali, wszystko uległo zmianie.

Sam jej widok sprawił, że się rozluźnił i poczuł radość. Po kilku minutach bezmyślnie uwodzicielskiej pogawędki z Tamarą uświadomił sobie, że ma tego dość. Dziewczyna była bystra i czarująca, ale nagle to przestało mu już wystarczać. Byłaby tylko podbojem bez znaczenia i ta rozmowa straciła dla niego cały urok. Tamara szczerbiotała, próbując przyciągnąć na nowo jego uwagę. Jednak on przy każdej sposobności uciekał wzrokiem. Opowiadała jakąś długą i zawiłą historię. Usiłował uśmiechać się w odpowiednich momentach, ale myślami był daleko. Jego wzrok przyciągała grupka miejscowych biznesmenów i dygnitarzy w najdalszym rogu sali. Otaczali jaśniejącą niczym gwiazda Josie. Tamtego dnia na polanie drażnił się z nią, wytykając jej, że nie umie się bawić. Dziś wieczór nic nie mijało się bardziej z prawdą. Upajała się wręcz okazywaną jej zewsząd uwagą. Była niezwykła. Jej klasę wyznaczały inteligencja i wdzięk. Nie mówiąc już o zapierającym dech wejściu na przyjęcie dziś wieczór. Tego ani Tamara, ani koteria innych ślicznotek nie mogłaby mu oferować. Musiał przedostać się tam, gdzie stała. Nie psuj jej pięciu minut w słońcu, mruknął do siebie. Świetnie się bawi. Wziął głęboki oddech i próbował podążać za własną radą. Wtedy uświadomił sobie, że Tamara obejmuje go swoim długim, szczupłym niczym rozgotowane vermicelli ramieniem. Unikając zręcznie jej uścisku, ostentacyjnie wyraził swój żal i pociągnął ją za rękę w stronę grupki kobiet rozmawiających z Antonią o urządzaniu wnętrza. Całując na pocieszenie jej świeżo upudrowany policzek, odszedł, rozpoczynając swoją rundkę wokół sali. Celowo zaczął czarować gości najbardziej oddalonych od miejsca, gdzie stała Josie ze swoją świtą. To był starannie zaplanowany ruch. Zawsze skrupulatnie obserwował niuanse towarzyskie. Jako gospodarz miał zobowiązania wobec wszystkich gości, nie tylko swoich ulubionych. Przez cały czas każda cząstka jego jestestwa tęskniła za Josie, za jej towarzysztwem, uśmiechem, za nią całą. W końcu, po najdłuższej godzinie jego życia, znalazł tuż przy niej. Jedną ręką uniósł kieliszek z najbliższej tacy, drugą wsadził w tylną kieszeń spodni i podszedł.

Uśmiechnęła się do niego. Zamiast całować jej dłoń, jak to zrobił, kiedy spotkali się po raz pierwszy, pod wpływem impulsu objął ją w talii i delikatnie musnął ustami jej policzek. Nie wzdrygnęła się na żaden z tych gestów.

- Jak się bawisz?

- Nie sądziłam, że mnie rozpoznasz.

- Poznałbym cię wszędzie. - To była prawda.

Wyglądała tak pięknie, że bał się zostawić ją samą choćby na chwilę.

- Tak się cieszę, że mogłaś przyjść - rzekł, zanim miała czas, żeby pomyśleć.

Nadal obejmował ją w talii, odrobinę dłużej, niż na to pozwalały konwenanse. Jednak Josie była spięta i jej oczy uciekały niespokojnie. Zrozumiał, że patrzyła na kobietę, którą opuścił, rozpoczynając swoją turę wokół sali. Po drodze do niej.

- Och, to tylko Tamara. - Blondynka po drugiej stronie sali uniosła rękę i posłała mu pocałunek.

- Hmm. To nie wygląda, jak gdyby mówiła do tych ludzi: Och, to tylko Dario. - Poczul przyływ męskiej dumy. Była zazdrosna. Równie mocno jak on sam.

- Czy chcesz, żebym cię jej przedstawił? - zaproponował niewinnie. - Przyjaźnimy się, tylko przyjaźnimy, od lat. - Uśmiechnął się, a jej śliczna twarz zajaśniała. Widział, jak jej napięcie zniknęło.

Josie poczuła się, jak gdyby wpadała w króliczą norę Alicji, nawet jeśli tego wieczora ujawniła się jako zupełnie inna osoba. Nagle przytłoczona tym, co to mogło oznaczać, odwróciła wzrok i skupiła się na kanapeczkach, częstując się dwiema małutkimi *crostini* z krabem. Wzięła głęboki wdech, zdecydowana zmienić temat.

- To cudowne przyjęcie, Dario.

- Myślałem, że nie przepadasz za przyjęciami - powiedział chytrze.

- To prawda, choć nigdy w życiu nie byłam na czymś równie wykwintnym.

- Czyli cieszysz się, że przyszłaś?

- Bardzo. To najlepsze przyjęcie, na jakim byłam. No, nie licząc moich urodzin.

- Och, więc czasami sobie dogadzasz? Zaśmiała się.

- Odkąd pamiętam, moja mama co roku je dla mnie organizowała. W tajemnicy piekła tort wielkości w sam raz dla nas dwóch. Wychodziłyśmy w plener, żeby nie trzeba było potem zmywać. To było przyjęcie trochę jak to, choć tysiąc razy skromniejsze.

- Cudownie mieć kogoś, kto pamięta o twoich urodzinach.

- Zamieniłbyś to wszystko na coś takiego? - zaśmiała się.

- Tak. Chętnie.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem i dostrzegła ślad smutku na jego twarzy.

- Nie mówisz mi chyba, że nigdy nie wyprawiano ci urodzin?

- Nie, nigdy.

- Nawet kiedy byłeś malutki? - Potrząsnął głową.

- Dario, to okropne.

- Tak samo dla Antonii.

- Nic dziwnego, że lubiła imprezować całymi nocami, ilekroć miała okazję.

Uśmiechnął się złośliwie.

- Tak, to musiało mieć z tym coś wspólnego. Jak to znosiłaś, mieszkając z nią?

- Jeśli miałam dość, wychodziłam i nocowałam u Andy'ego. Kiedy jeszcze był moim narzeczonym... - zamilkła, zdziwiona. Wypowiadając tamto imię, nie poczuła znajomego tępego ukłucia bólu. Może w ten pełen blasku wieczór u boku fantastycznego mężczyzny mogła zostawić za sobą przeszłość? Zapamiętała słowa Daria: głupiec, niedoświadczający tego, co miał. Przez moment poczuła, że to mogła być prawda.

- Nie myśl teraz o nim - odgarnął za ucho jej lśniący pukiel.

- Nie! Chcę ci powiedzieć. - Nagle zapragnęła opowiedzieć mu swoją smutną historijkę, jak gdyby mówiąc to, miała się uwolnić. - Bo widzisz, Andy nie tylko dopuścił się zdrady. Tamten romans trwał przez jakiś czas. Wiedziało o tym wielu ludzi na wydziale. Rozgłaszał, że byłam... że nie mógł... - zaczerwieniła się i zamilkła.

- Przykro mi. Nie miałem pojęcia - powiedział ponuro.

- Nadal jestem zaskoczona, że Antonia nic ci o tym nie powiedziała.

- Wychowywałem ją praktycznie sam, ale to nie znaczy, że obgadujemy swoich przyjaciół. - Poprowadził Josie z dala od tłumu gości.

- Może teraz zrobiłam się zbyt podejrzliwa wobec innych ludzi?

- Podejrzliwa? Jak ktoś mógłby być podejrzliwy wobec mnie? - Dario zakołysał się na piętach z udaną niewinnością. - Nie mam żadnych sekretów. Ze mną masz to, co widzisz. - Kącik jego ust skrzywił się cierpko, zaprzeczając jego słowom.

- Nie jestem tego taka pewna - przypomniała sobie, jak zamilkł pierwszego dnia jej pobytu tutaj, kiedy zasugerowała, że w jego przeszłości mogą być jakieś szkielety.

- Uwierz mi na słowo. Pomijając pracę, dobrze się tutaj bawisz?

- Napawam się każdą minutą. - Przemierzając u boku Daria sale pięknego włoskiego zamku, przeżywała swoją najbardziej egzotyczną fantazję. - To wszystko jest cudowne, przewyższa wszystko, czego kiedykolwiek doświadczyłam.

Potrząsnęła w zadziwieniu głową, a jej brylantowe pożyczone od Antonii kolczyki zabrzęczały. Dario patrzył na nią z zadumą. Wiedział, że mógł ją mieć. Że tej nocy Josie będzie jego. Ale nagle poczuł, że chce czegoś więcej niż tylko jej ciała. Zapragnął podzielić się z nią czymś bardziej osobistym niż pocałunki, jakie wymieniali. Pod wpływem impulsu powiedział:

- Pokażę ci, nad czym dzisiaj pracowałem.

Odbierając od niej talerz i kieliszek, odstawił je na szeroki kamienny parapet. Z powagą podał jej ramię. Podekscytowana dotknęła jego łokcia. Uśmiechając się dumnie, poprowadził ją przez czworokątny dziedziniec, pod konarami wiekowego drzewa morelowego do swojej pracowni.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Czyli to tutaj masz swój azyl! - Josie wzięła głęboki wdech, kiedy otworzył przed nią drzwi do małego nowoczesnego pawilonu, dyskretnie położonego z dala od *castello*. Dario miał niewątpliwie prawdziwy talent. Dostrzegła to, zanim przekroczyła próg pracowni. Jego prace były wszędzie dookoła. Wyraziste abstrakcje i wystudiowane martwe natury wisiały na ścianach, stały na sztalugach lub opierały się o półki, schludnie postawiane. Cechował je oczywisty zmysł kompozycji. Autor najwyraźniej swobodnie czuł się we wszystkich rodzajach technik i miał prawdziwe wyczucie koloru.

- Stamtąd ich nie zobaczysz.

Objął ją lekko, wprowadzając do środka. W pierwszej chwili oszołomiło ją ciepło jego dotyku, ale potem ciekawość wzięła górę. Przyjrzała się pracy inspirowanej dziełami Rothko, czekającej na dokończenie.

- Mógłbyś się tym zajmować profesjonalnie.

- Tak, ale nie mam takiego zamiaru. Ty natomiast naprawdę mogłabyś zrobić coś ze swoim talentem.

- I z materiałami, które mi przysłałeś. W tym całym zamieszaniu zapomniałam ci za to podziękować. - Spontanicznie ucałowała go w policzek. - Dziękuję, Dario.

- Bardzo proszę - powiedział ciepło.

Ten wieczór pełen był różnorodnych wrażeń. Tamara czy inna kobieta jej pokroju, w łóżku lub poza nim, nie mogłaby wzbudzić w nim takiego ożywienia. Josie zainteresowała go od pierwszej chwili, kiedy ją ujrzał. Tamte nieprzytomne chwile na polanie były cudowne. Dopóki on sam wszystkiego nie popsuł, wypowiadając imię Arietty. Odtąd zmagał się z moralnym kacem, niezdolny otworzyć się na nowo. A wtedy Josie pojawiła się na przyjęciu. Co więcej, wyraźnie dawała do zrozumienia, że jest tutaj po to, by cieszyć się wszystkim, co miał jej do zaoferowania. Wszystkim.

Serce zaczęło mu walić. Kiedy spojrzał dziś wieczór na Josie, nie miał uczucia, że dopuszcza się zdrady. Arietta zostanie z nim na zawsze. Ale nie pozwoli, by pamięć o niej przeszkodziła mu tym razem. Dziś czuł, że przeszedł przemianę. Zrzucił z ramion ciężar, jaki dźwigał nieświadomie przez te wszystkie lata.

- Wieczór jest taki piękny. Nie marnujmy go, tkwiąc tutaj. Cieszymy się nim.

I sobą nawzajem, pomyślał, kiedy wychodzili w ciepłą, ciemną noc. Josie wyglądała tak uroczo, że niemal bał się jej dotknąć, by jej nie spłoszyć. Wokoło było tak cicho, że słyszał swój puls. Z każdym uderzeniem jego serca Arietta niepostrzeżenie odchodziła. Nie mógł jej zapomnieć całkowicie, ale już nigdy więcej nie będzie rzucać cienia na jego życie. Z mieszaniną wyrzutów sumienia i ulgi uświadomił sobie, że może świętować razem z Josie dziś wieczór.

Spoglądała w niebo. Noc tętniła życiem, kiedy wolno przemierzali wewnętrzny dziedziniec *castello*. Cykały świerszcze, a wiatr roznosił zapach dzikiego wiciokrzewu, szumiącego zza wysokich otaczających ich murów. Dobiegł ich dźwięk muzyki.

- Masz na zamku zespół muzyczny?

- Nie na własność - uśmiechnął się. - Zaangażowałem ich na wieczór. Posłuchaj, uwielbiam tę melodię, a ty? - Zanim się zorientowała, już była w jego ramionach. Niepotrzebne były słowa. Kołysząc się delikatnie, prowadził ją wolno w tańcu wokół dziedzińca. Spięta sztywno podążała za jego krokami.

- Odpręż się. - Położył głowę na jej ramieniu.

Czuła jego oddech na odsłoniętej skórze. Ta pieśczość i miękkość jego włosów ocierających się o jej policzek uwolniły w niej tęsknotę.

- Wiedziałem, że ta piosenka ci się spodoba.

- Jest... cudowna.

- Zaslugujesz tylko na najlepsze - wyszeptał.

- Nic o tym nie wiem.

- Przestań. Nie doceniasz samej siebie. Tak wiele osiągnęłaś już w życiu, zaszłaś tak wysoko, a wszystko zawdzięczasz sobie samej. Dziś wieczór powinnaś się cieszyć, będąc najpiękniejszą gwiazdą ze wszystkich.

Zachichotała nerwowo.

- Dlaczego się śmiejesz? Nie ma w tym nic zabawnego.

- Masz rację, nie powinnam. Tylko że... minęło już tak wiele czasu, kiedy ktoś mówił mi ostatnio coś takiego.

- Zatem ten „ktoś” zaniedbywał cię.

- Nie ma żadnego „kogoś”. Odkąd Andy mnie zostawił - wyszeptała. A w myślach dodała: I nikogo nie chcę, kiedy ty trzymasz mnie w ramionach, Dario.

- Ten twój Andy musiał być niezłym draniem.

- Nie. Był tylko ambitny. Poznaliśmy się na uniwersytecie. Chodziliśmy na te same zajęcia. Okazało się, że mamy podobne cele i marzenia. Na początku dzieliliśmy się wszystkim i planowaliśmy wspólnie przyszłość. Tak bardzo obwiniałam go o zdradę, ale może... może nigdy nie kochaliśmy się tak naprawdę. Nie tak jak... - Omal nie powiedziała na głos: Nie tak, jak zaczynam kochać ciebie. Zamknęła jednak usta, zatrzymując te słowa. Ten zawrót głowy nie był miłością! To prawdopodobnie tylko ulga, że zdołała w końcu wybaczyć Andy'emu. I zachwyt nad pięknem tej nocy.

- Co za lojalność, że nie mówisz o nim źle do innych.

- Och, tylko mi nie mów o lojalności. Moja matka nadal gotuje niedzielny obiad dla dwojga co tydzień. Na wypadek gdyby ojciec wrócił i pojawił się w drzwiach. Mówię jej, że to mało prawdopodobne, skoro upłynęło już dziesięć lat. Ale ona nadaje dziwne znaczenie słowu „wierność”.

Dario objął ją mocniej.

- Czyli twój ojciec odszedł, a narzeczony cię zostawił...? - Mówił to spokojnie, ale w środku kipiał z gniewu na tych dwóch mężczyzn, którzy potraktowali Josie tak bezwzględnie. - To cud, że potrafisz w ogóle jeszcze ufać mężczyznom.

- Nie potrafię. I dlatego nie mam żadnych złudzeń co do ciebie, Dario - zmusiła się do śmiechu. W odpowiedzi Dario przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej. Ich delikatny taniec był taki cudowny, że ostatki jej opanowania ulatniały się. Stała bez ruchu, wiedząc, że musi zatrzymać się teraz, jeśli w ogóle ma taki zamiar. Uwolniła się z jego uścisku. Ale bardzo wolno, jak gdyby nie chciała stracić z nim kontaktu do ostatniej chwili. Świadoma, że traci nad sobą kontrolę, uczyniła ostatni wysiłek, żeby mu się oprzeć. - Dziękuję za magiczny wieczór, Dario.

- Cała przyjemność była po mojej stronie. - Przesuwał dłonie po jej nagich ramionach, nie chcąc jej puścić aż do ostatniej chwili. Wpatrując się w nią w przydymionym świetle, nagle coś dostrzegł i cmoknął z niezadowolenia. - Obawiam się, że nasz taniec nie przyniósł wiele dobrego twojemu bukietnikowi.

Spojrzała w dół. Mięiste białe kielichy były zgniecione o jego szeroką pierś.

- Jaka szkoda. Chciałam je zachować na pamiątkę tego wieczoru. Teraz nie przetrwają.

Dario wziął ją pod rękę.

- W takim razie znajdziemy ci coś innego. W ogrodzie różanym jest mnóstwo kwiatów. - Poprowadził ją ku furtce w wysokim kamiennym murze otaczającym dziedzińiec. Kiedy ją otworzyła, usłyszała z oddali śpiew ptaka. A potem oszołomił ją obezwładniający zapach tysiąca róż. Z lubością głęboko wciągnęła powietrze. Dario uśmiechnął się. - Dzisiaj wieczorem Dolina Słowików godna jest swojej nazwy.

- Mój Boże - westchnęła.

Patrzył na nią, podziwiając czysty rysunek jej profilu w świetle księżyca i błysk radości w oczach. Kwiaty poszły w niepamięć. Objął ją, przyciągając do siebie.

- Muszę coś ci wyznać, Josie. Miałem bardzo egoistyczny powód, żeby zorganizować to przyjęcie. Przyzwyczajony, że mam wszystko, czego pragnę, nie mogłem sobie tego odmówić.

- Co to za powód? - Z pewnością nie chęć uwiedzenia mnie, pomyślała bez tchu.

- Pomyślisz, że to głupie.

- Daj mi szansę. Zaśmiał się smutno.

- Pamiętasz, co mówiłem o urodzinach? Kiedy zapominano o moich i Antonii? Dziedzicząc *castello*, przyrzekłem sobie, że każde nasze urodziny będą cudowne. W moim wieku nie upubliczniam tej daty. Co nie znaczy, że odmawiam sobie przyjęcia. Dzisiaj jest ten dzień.

- Och, Dario. Wszystkiego najlepszego! Ale czemu ani ty, ani Antonia mi nie powiedzieliście? Przygotowałam ci prezent i kartę z dedykacją, a tak nic dla ciebie nie mam.

Uśmiechnął się znowu.

- To kolejny powód, dla którego nie rozgłaszam tej daty. Wszystko, czego bym pragnął, już mam. Po co miałbym sprawiać przyjacielom kłopot i wpędzać ich w koszty?

- Urodziny nie mają nic wspólnego z pieniędzmi. Nie o to chodzi z prezentami.

- Czyżby?

- Oczywiście! To sposobność, żeby okazać przyjacielom, jak bardzo nam na nich zależy. Żeby uczcić ten dzień. Znalazłabym czas, żeby wybrać dla ciebie coś, co sprawiłoby ci przyjemność. Może jakiś drobiazg do twojej pracowni. Jestem pewna, że istnieje wiele drobnych rzeczy, których potrzebujesz. Nowe farby, pędzle... coś, czego nabycie sprawiłoby ci samemu zbyt wiele kłopotu.

- Do tego służy internet i ludzie, których zatrudniam.

- Liczy się gest, nie sama rzecz. Czasami najcenniejsze prezenty nic nie kosztują.

Machnął ręką, jak gdyby odpędzając temat.

- Nie jesteśmy tutaj, by rozmawiać o mnie. Chodź, cieszymy się nocą di Sirena, Josie.

Wziął ją za rękę i poprowadził ku oszałamiającej woni Doliny Słowików. Jeden głęboki wdech napełnił ją zachwytem.

- Dario... to jest cudowne - szepnęła.

- Myślałem, że przemierzyłaś posiadłość w każdą stronę i wiesz już o tym miejscu wszystko - zaśmiał się.

- Tak, ale to było za dnia, kiedy pracowałam. To ty otworzyłeś mi oczy na naturalne cuda tego miejsca. Jego wszystkie cuda.

- To mi sprawiło przyjemność. Pragnąłbym dać ci dużo więcej. - Delikatnie przyciągnął ją do siebie. Niezdolny czekać ani chwili dłużej, pocałował ją. To była długa, powolna eksplozja doznań, która pokonała ostatnią krztynę jej oporu. Kiedy ich wargi w końcu się rozłączyły, oparła się o niego, bez sił, próbując złapać oddech. - Wiedziałaś, że pocałunki są samotne?

Jego głos był równie delikatny jak wargi, którymi znowu dotknął jej ust. Niezwykle, doskonałe połączenie wrażeń, krążące w jej żyłach niczym ciepła czekolada. Zuchwała myśl zaczęła powstawać jej w głowie.

- Wiem już, co chciałabym ofiarować ci na urodziny, Dario. To coś, czego nie masz. Czego nie zdobędziesz za żadne pieniądze. - Przełknęła ślinę, zanim szepnęła: - Zgadniesz, co to takiego?

Czarne oczy błyszczały w świetle księżyca, kiedy potrząsnął głową.

- To ja - szepnęła.

Nadal patrzył na nią, bez wyrazu. Tylko delikatne drżenie mięśni twarzy zdradzały emocje, które próbował ukryć. Zanim uświadomiła sobie, co się dzieje, pociągnął ją ku najdalszemu końcu rosarium. Tam otwarta drewniana brama wiodła do właściwej posiadłości. Zanim ją w niej przepuścił, zatrzymał się i odwrócił do niej.

- Czy naprawdę tego chcesz, Josie? - spytał poważnie.

Uśmiechnęła się i skinęła, nie chcąc zagłuszać głosu słowika dochodzącego z doliny pod nimi. Dario nagle uśmiechnął się do niej; napięcie opuściło jego ciało. Rozluźnił krawat i rozpiął górny guzik koszuli. Wziął ją znowu za rękę, prowadząc szeroką leśną ścieżką.

- Tam w dole jest jezioro, z altaną z widokiem na wodę. Będziesz zauroczona.

Wiedziała, że z Dariem u boku spodoba jej się każde miejsce.

- Tak się cieszę, że przyszedłam na twoje przyjęcie - szepnęła.

Dario zatrzymał się i spojrzał na nią. Wszystkie cienie nocy nie mogły zmazać blasku jego pięknych białych zębów, kiedy się uśmiechał.

- Zgadzam się z tobą w zupełności.

Kiedy dotarli do jeziora delikatne brzęczenie owadów przerwał plusk czegoś małego wskakującego do wody.

- To tylko żaba - uspokoił ją, kiedy zadrżała. Wziął ją delikatnie w ramiona. Jego pocałunek był długi, powolny i słodki. - Miałaś takie olśniewające wejście - powiedział, chwytając w końcu oddech.

- Nic nie zrobiłam.

- Nie musiałaś niczego robić. Z twoją figurą i wyglądem anioła... pozbawiłaś mnie tchu.

Zawstydzona potrząsnęła głową i zarumieniła się.

- Nie, nie zaprzeczaj. Bądź dumna. Kobiety i mężczyźni, nikt nie mógł oderwać od ciebie oczu. Byłaś gwiazdą, moją gwiazdą, i musiałem cię ośmielić, zanim ktoś inny by to zrobił.

W pozbawionej oddechu ciszy, która nastąpiła po tych słowach, zaczęła do nich dochodzić pieśń słowika. Josie uśmiechała się, gdy Dario delikatnie otaczał palcami jej

głowę, żeby ją unieść do kolejnego pocałunku. W gęstwinie leszczyny rozległ się tryl drugiego słowika.

Pocałunki Daria uniemożliwiały myślenie Josie o czymkolwiek. Zadrzała w oczekiwaniu, a on natychmiast zdjął marynarkę, żeby nią otulić Josie.

- Nie jest mi zimno.

- Chcę się upewnić, że nie zmarzniesz.

Otoczył ją lekko ramieniem i poprowadził ku polanie wśród drzew. Księżyc w pełni właśnie wschodził. Srebrzyste światło rzucało refleksy na jezioro, śpiące spokojnie w cieniu. Irysy i sitowie stały na warcie wokół okazałego domku letniego zakończonego pomostem. Josie zerknęła niepewnie na przywiązaną do mola łódź z wiosłami.

- Wiem, że będzie ci przyjemniej na suchym lądzie. - Cichy śmiech Daria rozświetlił jej twarz, kiedy otwierał altanę.

Mały domek stanowił wymarzoną scenerię dla romansu. Cedrowe drzewo miało w sobie ciepło słońca, a wszędzie rozchodził się zapach pszczelego wosku i zwisających z krokwi pnączy lawendy.

- Pragnę cię. - Głos Daria był ochryply od emocji.

Kolejne pocałunki stawały się teraz gwałtowniejsze. Ogień, który zatlił się w momencie, kiedy ich oczy się zetknęły po raz pierwszy, teraz wystrzelił płomieniami nienasyconej pasji. Ręce Daria zaczęły wędrować po jej ciele i nie mogła go powstrzymać. Wciągnęła szybko powietrze i odrzuciła głowę do tyłu w oczekiwaniu. Zaczął okrywać pocałunkami jej szyję. Dłońmi objął jej piersi, a ona przypomniała sobie dorodną brzośkwinię wtedy na pikniku. Jęknęła cicho, kiedy przesunął wargami po cienkim jedwabiu jej sukni. Tkanina była tak delikatna, że jej stwardniałe sutki były pod nią widoczne. Dario delikatnie badał zębami ich wrażliwość. To roznieciło jeszcze bardziej jej pożądanie. Palcami powędrowała ku jego ciemnym, lśniącym w blasku księżycy włosom. Objęła jego twarz i uniosła ją na wysokość swojej.

- Weź mnie - jęknęła.

Jej głos zabrzmiał obco. Otoczył ją ramionami, kradnąc pocałunek za pocałunkiem z jej chętnych ust. Zrzuciła z siebie jego marynarkę i pozwoliła dłoniom wędrować pod chłodną białą tkaniną jego koszuli, aż znalazły tam rozgrzaną do czerwoności męskość.

Po chwili oboje byli nadzy w świetle księżyca. Ułożył ją na lekkich, puchowych poduszkach sofy, gotowy, by domagać się ostatecznej nagrody. Kiedy opadł na nią, otoczyła go w pasie nogami, desperacko przyciągając do siebie. Wszedł w nią jednym ruchem. Krzyknęła w ekstazie, budząc nocne echo.

Dużo, dużo później Josie leżała, patrząc na jezioro. Nie miała pojęcia, która jest godzina, ale musiało być tak późno, że już bardzo wcześnie. Latem noce nigdy nie były całkiem ciemne. Samotna gwiazda nadal świeciła wysoko nad taflą wody. Jej blask tańczył na lustrze jeziora w podmuchach lekkiej bryzy. Słowiki wciąż śpiewały, ale dołączył do nich głos jednego lub dwóch zaspanych drozdów. Dario leżał z głową wtuloną w jej szyję, cicho oddychając. Powinna czuć się jak w niebie. Zamiast tego jej umysł roztrząsał ciągle i wciąż to, co wydarzyło się w czasie tych cudownych godzin we dwoje. Dario pozbył ją wszelkich zahamowań. Leżała zamyślona, wyczerpana i obezwładniona pasją, jaką Dario w niej wyzwolił. Czerwieniła się na te wspomnienia... Teraz wiedziała, że nigdy się nim nie nasyci. Po tej nocy życie nie mogło jej przynieść niczego, co mogłoby się równać z tym przeżyciem. Chyba że dotyczyłoby to Daria.

Ta myśl torturowała ją teraz. On był do cna zepsutym playboyem. Josie pragnęła jego ciała, ale także miłości i lojalności. Ale to było chciwe i niemożliwe do spełnienia marzenie. Dario podobnie jak Andy nie był w stanie zapewnić jej związku na całe życie. Uświadomiła sobie ze zdumieniem, jak mało teraz znaczył dla niej jej były narzeczony. Ale Dario to była całkiem inna historia. Pragnęła go każdą cząstką swego ciała, nigdy jednak nie będzie mogła go zatrzymać. Żadna z kobiet nie mogła mieć na to nadziei.

Poruszył się i Josie wiedziała, że musi się wziąć w garść. Jedno więcej zetknięcie, jeden przelotny dotyk, jeden uśmiech i parłaby do katastrofy po raz kolejny. Gdy jego dłoń zaczęła sennie głaskać jej nagie udo, wzięła głęboki wdech. Wysunęła się z jego objęć i wstała z łóżka.

- Dario, muszę... - zabrakło jej na moment słów - ... już iść. - Kryjąc twarz, by nie dostrzegł malujących się na niej uczuć, szybko odwróciła się i zebrała ubrania.

- Dokąd idziesz? Jest wcześnie. Zacznijmy wszystko od początku... - Jego senne słowa pełne były obietnicy.

Spojrzała na niego. Wiedziała, że to błąd, ale nie mogła się powstrzymać. Wyglądał wspaniale, jak zawsze. Białe promienie grały na złocistych mięśniach, przywołując w niej wspomnienia jego pieszczot. Musiała uciekać, póki jeszcze była w stanie. Odwróciła wzrok.

- To była najpiękniejsza noc w moim życiu, Dario. Chociaż nie powinnam pozwolić, żeby to się stało.

- Niby dlaczego? To był najlepszy z twoich pomysłów - powiedział z uśmiechem.

Zaczęła ubierać się byle jak.

- Nie chcę, żebyś myślał, że oczekuję od ciebie czegoś więcej niż to, co mi ofiarowałeś. Nie chcę cię do niczego zmuszać, Dario.

Uśmiech zgasł na jego twarzy.

- Co ty mówisz? - Nagle był zły.

Josie walczyła ze swoimi uczuciami. Pragnęła zapomnieć o obawach i rzucić mu się w ramiona. Powstrzymała ją świadomość, że Dario robił to w przeszłości wiele razy. Zmieniał dziewczyny z taką łatwością, jak zrzucał ciuchy na noc. Była warta o wiele więcej i miała tego świadomość. Dzięki niemu. Do końca życia zapamięta wzrok, jakim na nią patrzył na przyjęciu. Tylko jego odejście mogło zepsuć to wspomnienie.

Jeśli zakończę to teraz, zapamiętam wszystkie dobre rzeczy bez traumy, jaką przyniosła zdrada Andy'ego. To będzie bardzo trudne, ale pozwolę mu odejść. W końcu i tak by mnie zdradził. A to zrujnowałoby każdą wspaniałą chwilę, którą wspólnie przeżyliśmy.

- Dałam ci już wszystko, Dario.

- Tak tylko mówisz. Wiem, że masz mi o wiele więcej do ofiarowania, *tesoro* - powiedział szorstko. Wyciągnął do niej rękę, ale odsunęła się. - Co chcesz ode mnie usłyszeć? Czego spodziewałaś się po tej nocy? Wystarczająco dobrze mnie znasz, a przynajmniej moją reputację, Josie.

W pośpiechu narzuciła na siebie suknię.

- Nie chcę, żebyś cokolwiek mówił, Dario. Zwłaszcza na temat przyszłości. Chociaż... w zasadzie... Przypuszczam, że nie wiem, co masz na myśli...

Przyglądał jej się przez kilka sekund i spostrzegła, że był coraz bardziej wściekły. Czując znajomy chłód, widziała, jak odsuwa się od niej, odrzucając intymność, którą przeżyli w ciągu tych ciepłych, spokojnych godzin ciemności.

- Ale ja wiem. Często musiałem to mówić. Muszę przyznać, że nowością jest to, że te słowa są kierowane do mnie. Ale pomogę ci - powiedział to w taki sposób, że Josie chciała uciec. - Czasami to brzmi tak: „To była fantastyczna noc. Zapamiętajmy ją z sentymentem i idźmy dalej”. To właśnie usiłujesz mi powiedzieć, prawda? - Wstał bez ostrzeżenia, odwracając się do niej plecami.

Patrzyła na niego. W głębi duszy oczekiwała, nie, miała nadzieję, że Dario przynajmniej spróbuje zaprotestować, kiedy z nim zrywała. Zamiast tego skupił się na poszukiwaniu swoich ubrań porzucanych podczas szalonej nocy. Poczula, że go traci. Błagam, nie kończ tego teraz. Nie teraz, jeszcze nie. Pozwól mi przeżyć jeszcze trochę szczęścia. Godzinę, dzień, tydzień...

- Masz rację, Dario - powiedziała niespokojnie. - Było cudownie, ale... to tyle. Kolejne doświadczenie. Wkrótce wyjeżdżam, więc głupio byłoby próbować robić z tego coś więcej - powiedziała bezceremonialnie, przebijając się przez jego niezręczne milczenie.

- Dobrze. Jesteś jak zawsze bardzo rozsądna. Mogłem się tego po tobie spodziewać, Josie. Ale nie powinnaś wikłać się w przelotne przygody. To nie w twoim stylu. - Uniósł jej zza ramienia kosmyk włosów. Ten gest był bardziej protekcyjny niż czuły. - Ale muszę podziękować ci za cudowny prezent urodzinowy. Był wspanialszy niż wszystko, co kiedykolwiek dostałem. - Wyrecytował te słowa beznamiętnie, nie patrząc na nią. Była zdruzgotana. Równie dobrze mogli spędzić tę noc na wspólnym łowieniu ryb. Stukając w zegarek, dodał: - Obawiam się, że muszę już iść. Obiecałem zawieźć rano Antonię do miasta. Mam jej pomóc w znalezieniu niani dla Fabia. - Jego głos nadal był ochrypły.

Poczula tęsknotę niemal nie do zniesienia. Podczas tamtych godzin ciemności posiadała przecież taką władzę nad jego ciałem. Potem jednym gestem mogła go przy sobie zatrzymać. Rozpaczliwie chciała spróbować tego teraz. Ale ryzyko było zbyt wielkie. Miał nieprzeniknioną twarz. Jeśli ją odrzuci, w świetle dnia nie było tu miejsca, gdzie mogłaby się przed nim ukryć.

Gdy się już ubrali, Dario odprowadził ją do *castello*. Żadne z nich nie odezwało się słowem. Josie nie mogła pozbyć się myśli, że milczał, bo żałował tej nocy. To pograżyło ją w niemej rozpacz.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jakiś czas później Dario siedział w swojej pracowni. Uderzając końcem ołówka o zęby, wpatrywał się w obraz Moneta, który kupił w czasie swojej ostatniej wyprawy do Nowego Jorku. Do końca życia będzie pamiętać swoje trzydzieste trzecie urodziny. Nie był to powód do dumy. W zamyśleniu masował podbródek, krzywiąc się lekko, kiedy dotknął miejsca, w którym skaleczył się brzytwą tego ranka. Trudno mu było spojrzeć prosto w oczy swoim myślom. Josie działała na niego w szczególny sposób. Dotąd zawsze kochał się z kobietami i odchodził od nich, zanim ktokolwiek został zraniony. Znowu pomasaował podbródek. Na samo wspomnienie tych sześciu liter „miłość” wzdragał się wewnętrznie. Ilekroć pomyślał o Josie. A w ciągu ostatnich kilku godzin sporo o niej myślał. Różniła się na wiele sposobów od dziewczyn, z którymi się umawiał. Nie robiła wokół siebie szumu. Była lojalna wobec swojego narzeczonego, mimo że ją zdradzał i porzucił. Dario skrzywił się. Przez lata machał na pożegnanie wielu kobietom. Teraz po raz pierwszy pomachano na pożegnanie jemu. Sprawdził kalendarz. Z jego notatek wynikało, że Josie miała wyjechać za tydzień. Pomyślał, jak piękna była jej opalona twarz tamtego ranka i zmarszczył brwi. Wyglądała na tak zaabsorbowaną. Co ją tak martwiło? Poczł nagły przyływ pożądania. Roześmiał się. Od lat nie zaprzętała go troska, o czym myślą kobiety. Chęć doświadczenia ich ciała bywała o wiele bardziej nagląca. Z jakiegoś powodu nie mógł zapomnieć słów Josie „Wkrótce wyjeżdżam”. To była prawda. Zarówno ona, jak i Dario znali datę jej wyjazdu od momentu, kiedy planowała swój przyjazd. Dlaczego więc ciągle to powtarzała? Nieustannie nękały go wspomnienia tego niezręcznie oficjalnego „ranka po”.

To tylko kolejne doświadczenie. Te słowa powinny sprawić, żeby poczuł się lepiej. W końcu mówił to tak wielu kobietom przez te lata.

- Czemu tym razem nie zadziałały? - Kciukiem potraçał dolną wargę. - Dlaczego?

Potarł znowu podbródek, ale nie na myśl o tym, co robili w nocy. To nadal utrzymywało jego ciało w ogniu pożądania. Zdziwiony, wgrzyzał się w problem niczym wilk złapany w sidła. Dopóki odpowiedź nie pojawiła się w postaci jednego słowa. „My”.

Nie używał go od czasów, kiedy Arietta żyła. Wtedy po raz ostatni czuł się częścią pary. Nagle uświadomił sobie istotę całego problemu. Josie myślała o nich jak o parze. Dla niej to nie była jednonocna przygoda. Nie chciała, żeby to się skończyło. Nie bardziej niż on. Na tę myśl przyspieszył mu puls. Serce ścisnęło mu się na myśl, że mogłaby odejść do innego mężczyzny. Siła jego reakcji zaskoczyła go... Przeraziła. Nagle uczeplił się obrazu Arietty. Przez pełną paniki chwilę nie mógł sobie przypomnieć widoku jej twarzy. Skoncentrował się całkowicie. Czując, jak bardzo kochał Ariettę i jak bardzo był odpowiedzialny za jej stratę, szybko się uspokoił. Josie miała rację, odchodząc. Nie mógł jej oferować niczego poza przygodą. Zmusił się, aby wrócić do spraw dotyczących posiadłości.

Następnego dnia Josie maszerowała z opuszczoną głową do obozu przy starej prasie do tłoczenia oliwy. Od czasu przyjęcia nawet praca nie mogła złagodzić płonącego poczucia wstydu i nienawiści do samej siebie. Jak mogłam być taka głupia? Tata i Andy obiecywali mi cały świat, ale odeszli. Jeśli myślałam, że bogaty playboy może być inny, oszukiwałam sama siebie, myślała.

Aż do teraz praca była dla niej bezpiecznym schronieniem. Przekonywała samą siebie, że tylko tego potrzebowała. Potem wystarczyło jedno spojrzenie na Daria i cała jej obrona rozsypała się. W tamtej chwili na przyjęciu, kiedy ujął jej dłoń, uświadomiła sobie, że nie będzie dla niej istniał jakikolwiek inny mężczyzna. Nawet gdyby żyła sto lat. Ale musiała stawić czoło faktom. Dario miał reputację Casanovy. Żaden mężczyzna nie zrezygnowałby z tego. Mógł perfekcyjnie grać rolę szlchetnego hrabiego, kiedy odprowadzał ją do *castello*. Ale na tym koniec. Aż nadto dobrze wiedziała, jak szybko mężczyźni zmieniali się i odchodzili.

Wielbicielek otaczają go jak rekiny na rafie koralowej. Nigdy z żadną nie zostawał na dłużej. Dlaczego sądziłam, że ze mną będzie inaczej? - myślała z furją. Musiałam to zakończyć, zanim złamał mi serce. Za tydzień nie będzie pamiętał, co między nami za-

szło. Za miesiąc nie będzie mógł sobie nawet przypomnieć mojego imienia. A urok, jaki na mnie rzucił, będzie działał zawsze...

Jedyne, co jej pozostawało, to wycofać się do dalszej pracy. Teraz kiedy pozostał jej tydzień do wyjazdu, najlepsze, co mogła zrobić, to starać się być niewidzialna. Rozpaczliwie chciała się komuś zwierzyć, ale to było niemożliwe. Antonia była czujna i pełna zrozumienia, ale nie wtrącała się w sprawy między bratem a najlepszą przyjaciółką. Josie nie mogłaby zresztą wciągać jej w taką sytuację. Spędzała czas, pracując możliwie z dala od ulubionych miejsc Daria. Mimo to wciąż na nią działał. Choć zdecydowana chronić swoje biedne znękanе serce przed dalszymi ranami, nie mogła przestać o nim myśleć. Kiedy brak koncentracji drugi raz z rzędu spowodował odprysk kawałka kamieniarki, który właśnie odsłaniała, z niesmakiem rzuciła rydlem o ziemię. Dopóki tu jest, Dario będzie zajmował jej myśli, odciągając ją od pracy. Były tylko dwa rozwiązania tego problemu. Mogła albo zakończyć swoją wyprawę wcześniej i wracać do domu już teraz, albo dojść do porozumienia z własnymi uczuciami.

Powinnam być rozsądną dorosłą osobą. Dlaczego zachowuję się jak chora z miłości uczennica? Odpowiedź na to była aż zbyt oczywista. Pragnęła Daria, ale bała się. Dając mu tak wielką władzę nad swoimi uczuciami, posunęła się za daleko. Gdybym tylko miała dość siły, żeby się pożegnać... ale nie tak zaraz... Nagle do jej rozgorączkowanej głowy wpadł pomysł remedium. Może mogłaby opuścić swoją gardę na wystarczająco długo, żeby cieszyć się Dariem chwilę dłużej? Do końca pobytu w *castello*. Mogłaby przez te kilka dni zaznać szczęścia. Doświadczać jego uroku, kochać się z nim wciąż i wciąż. Potem odjedzie, zanim złamie jej serce. Nikt nie musiałby składać obietnic, których nie mógłby dotrzymać. To byłoby tylko cudowne uzupełnienie jej pobytu tutaj.

Inni ludzie ciągle miewają wakacyjne romanse i nie umierają z rozczarowania, prawda? Dlaczego nie ja? Muszę tylko trzymać się reguł. Skoro Dario tak potrafi, ja również. Nikt nie oczekuje, że przygoda potrwa długo. To wszystko, o czym będę musiała pamiętać. Przekonawszy samą siebie, uciszyła resztkę wątpliwości i spakowała narzędzia.

Potem wyruszyła, żeby odnaleźć Daria. Zanim zmieni zdanie.

W swojej pracowni Dario przyglądał się obrazowi, nad którym pracował. Szkicowanie węglem nie przyniosło dobrych rezultatów. W akcie desperacji próbował malować wprost na płótnie, mając nadzieję na powrót inspiracji. Ale ten portret nie wychodził mu dobrze. Nawet przy trzecim podejściu. Odwracając się w poszukiwaniu nasączonej terpentyną szmatki, dostrzegł w drzwiach jakąś postać. Zatrzymał się w pół gestu. To była Josie. Przez moment poczuł wyrzuty sumienia, ale zdołał przywołać na twarz uśmiech.

- Wejdz, proszę. Co za nieoczekiwana przyjemność. Zacząłem już myśleć, że mnie unikasz.

Josie zarumieniła się, niezdecydowana. Domyślił się tego, ale ujrzał, że po chwili upewniła się w swoim postanowieniu. Uniosła głowę i wyprostowała ramiona. Weszła do pracowni, rozglądając się dookoła nieufnie. Zupełnie inaczej niż tamtego cudownego wieczoru we dwoje. To było jego terytorium. Jego specjalne miejsce. W powietrzu unosił się ciężki zapach oleju lnianego, farb i świeżo tkanego płótna. Tutaj on czuł się bezpieczny. Ona najwyraźniej nie.

- Zobacz, nad czym pracuję.

Podeszła do sztalug, ale nie tym pewnym siebie krokiem, jakim podchodziła do swoich własnych prac. Próbowała ukryć wrażenie, jakie obraz na niej zrobił, ale skuliła się, a kąci jej ust opadły. Choć niedokończona, praca przedstawiała wyraźnie piękną, młodą, ciemnowłosą kobietę.

- To Arietta? - Jej głos był tak cichy, że z trudem przedarł się przez powietrze między nimi.

Zacisnął zęby, przybierając twardy wyraz twarzy.

- To miała być ona, tak. Pomyślałem, że zasługuje na swoje miejsce w rodzinnej galerii portretów. W końcu, gdyby sprawy ułożyły się inaczej, byłaby moją contessą.

Josie stała bez ruchu, milcząc. Wpatrywał się w nią uporczywie.

- Nie zapytasz mnie o nią?

- Jeśli będziesz chciał, to mi o niej opowiesz - powiedziała cicho. - Nie lubię mówić o mojej przeszłości. Nie spodziewam się, żeby z tobą było inaczej.

Uniósł z uznaniem głowę.

- Poznaliśmy się na uniwersytecie na moim roku dyplomowym... - Nie mógł znaleźć odpowiednich słów, żeby opisać tę historię. Jak zakochali się w sobie niemal od pierwszego wejrzenia. To była magia, doskonałość, niepodobna do niczego, co wcześniej przeżył. Zanim nie wkroczyło prawdziwe życie. Patrząc wstecz, zastanawiał się, jak mogli zostać razem po skończeniu uniwersytetu. Kiedy ich idealizm zetknął się z prozą realnego świata. - Pewnego wieczora pokłóciliśmy się. O jakieś błahostki. Bo spędzałem za dużo czasu, malując, zamiast być z nią. Odjechała w czasie burzy. Pojechałem za nią, ale rozpaczliwie chciała ode mnie uciec. Oboje jechaliśmy o wiele za szybko. Wpadła w poślizg w zalany wodą rowie... - Czekał na skurcz bólu. Zawsze pojawiał się, kiedy myślał o tamtym strasznym wieczorze. Zawsze aż do dzisiaj.

Zmarszczył brwi, zaskoczony. Josie wciąż się nie odzywała.

W dodatku do wszystkiego potrafi świetnie słuchać, pomyślał. Spróbował mówić dalej:

- Zmarła w drodze do szpitala.

- Tak mi przykro, Dario.

- Tak - odpowiedział automatycznie.

Uświadomił sobie, że zabrzmiało to bezdusznie. Prawdopodobnie oczekuje, że nadal przeżywam traumę. Kiedyś tak było... ale nie teraz... Nagle zrozumiał, choć czuł, że nie będzie mu łatwo z tym żyć. Zastanawiał się, czy mówiąc więcej, jeszcze bardziej oddaliłby się od przeszłości.

- To mnie prawie zniszczyło - zaczął z wahaniem, ale niepotrzebnie. Musiał jej to powiedzieć. Musiał zrzucić z siebie ciężar, zamiast trwać nadal w bólu. - Całymi latami myślałem o niej dzień w dzień. W końcu poznanie jej było ważnym momentem w moim życiu. Kiedy odeszła, próbowałem przyjęciami zapełnić pustkę, jaką po sobie zostawiła. Ale to nigdy nie pomagało. Nic nie dało się porównać z prostą radością obcowania z kobietą, która mnie rozumiała. Ale z czasem pamięć o niej zaczęła blednąć. Powoli, stopniowo, dzień po dniu czułem, że ją tracę. Kiedy odziedziczyłem *castello* i okoliczne włości, spadło na mnie tak wiele pracy, że nie miałem czasu na wspomnienia. Teraz, kiedy próbuję je odtworzyć, ona zawsze mi się wymyka.

Zamilkł. Josie obserwowała go nieruchomym wzrokiem.

- Walczyłem, Josie. Zacząłem malować portret Arietty. Takiej, jak ją zapamiętałem. Pracowałem i pracowałem nad tym przeklętym obrazem. Ale to na nic. Nie mogę jej uchwycić. - Spojrzał na płótno, po czym szybko zakrył twarz kobiety. Jak gdyby kryjąc fakt, że już przestało mu na tym zależeć.

Josie nie mogła się powstrzymać. Podeszła i chwyciła go w ramiona.

- Dario, nie... Arietta z pewnością nie chciałaby, żebyś był nieszczęśliwy. - Opuścił gwałtownie rękę.

Z ulgą ujrzała, że jego oczy pozostały suche. Ale dostrzegła w nich niepokój, jakiego nigdy wcześniej nie widziała.

- Skąd możesz to wiedzieć?

Spanikowała.

- Ja... przepraszam. Nie mam pojęcia. Jak mogłabym mieć? Ale jestem absolutnie pewna, że nie zniosłabyś myśli o twoim smutku. Że nie cieszysz się pełnią życia.

- Dokładnie to mi kiedyś powiedziała, dawno temu. - Przez chwilę stał bez ruchu, a potem sięgnął po portfel. Wyjął z niego małą wytartą fotografię. Zbliżył zdjęcie do niedokończonego obrazu. - Czy widzisz podobieństwo? - spytał ponuro.

Josie przenosiła wzrok z obrazu na fotografię i znowu na obraz.

- Cóż... - zawahała się, nie chcąc powiedzieć, co myśli.

- Mój obraz nie przypomina dziewczyny z fotografii, prawda?

- Powiedziałeś przecież, że malowałeś ją z pamięci.

- Tak. Właśnie. - Dario patrzył na obraz z nieprzeniknioną twarzą.

Josie podeszła bliżej. Fotografia była czarno-biała, a jego portret miał piękne kolory. Josie pomyślała, że to byłby niezwykły zbieg okoliczności, gdyby Arietta miała ten sam odcień oczu co ona. Suknia na zdjęciu zdawała się raczej biała niż zielona, a właśnie ten odcień widziała na obrazie. Milczała. Działo się coś ważnego i mogła się tylko zastanawiać, w jakim kierunku się to potoczy. W końcu Dario odłożył fotografię na stół i odwrócił się do Josie. Ku jej uldze znowu się uśmiechał.

- Cóż, poznałaś już mój problem. Jaki jest twój?

- To nic w porównaniu z tym, przez co przeszedłeś... Ale... szczerze mówiąc, od dnia twoich urodzin czuję się okropnie, Dario. Chciałabym oczyścić atmosferę między

nami. Naprawdę cudownie bawiłam się na twoim przyjęciu i... potem - wykrztusiła z siebie, nie mogąc opanować rumieńców. - Ale nazajutrz czułam się tak niezręcznie, że nie wiedziałam, jak się zachować. Po raz pierwszy zrobiłam coś takiego. Nie chciałam tylko, żebyś pomyślał, że jesteś mi coś winien. Że czegoś oczekuję.

- Dałaś mi to bardzo wyraźnie do zrozumienia. Zrozumiałem i uszanowałem twoją decyzję. Nadal szanuję. Nie miałem z tym problemu. Ani wtedy, ani teraz. - Ostrożnie umieścił fotografię Arietty z powrotem w portfelu. - Co do mnie, wszystko między nami jest okej.

Josie tak tego nie odczuwała. Zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- Nie... Wiem, że wysyłałam ci sprzeczne sygnały. Najpierw wszystko, a potem nic... - Jej głos zanikał. Każdy dzień bez Daria był dla niej torturą, a on był nieporuszony. Jeśli nie zaakceptowałby tego, co miała mu powiedzieć, ból byłby niewypowiedziany. Wiedziała jednak, że musi przynajmniej spróbować. Inaczej nigdy sobie nie wybaczy tchórzostwa. - Nie ma powodu, żebyśmy nie byli przyjaciółmi do końca mojego pobytu, prawda? - dodała szybko.

Na chwilę zamarł. Potem odwrócił się, żeby umyć pędzle i farby. Kiedy się wreszcie odezwał, mówił wolno. Starannie ważył słowa.

- Josie, oczywiście, że chciałbym tego. Ale postawmy sprawę jasno. Nie chcę dalszych nieporozumień. Nie ma mowy, żeby ktoś został niechcący zraniony.

Josie nie odpowiedziała od razu, ale w końcu wyjąkała:

- Jesteśmy oboje dorośli, prawda?

- Zatem dobrze. Ale inicjatywa należy do ciebie. Nie chcę, żebyś potem czegokolwiek żałowała. - Mówił łagodnie, ale zaciśnięte zęby nadały jego twarzy wyraz drapieżnika zabójcy, z trudem trzymającego się w ryzach.

Niezdolna, żeby się odezwać, po prostu kiwnęła głową. Napięcie rosło. Dario odwrócił się do obrazu i zaczął zeskrobywać farbę z płótna do czysta. Patrzyła na to, dziwnie uspokojona, że wizerunek Arietty zostanie wkrótce wymazany.

- Co będziesz malować teraz?

- Jeszcze się nie zdecydowałem.

- To... może namalujesz mnie? - spytała cicho, ale wyraźnie.

Dario odwrócił się wolno z uśmiechem. Jak gdyby słońce wyszło nagle zza chmur w długi ponury dzień.

- Mówisz poważnie? - Po krótkim wahaniu przytaknęła. - Zatem... tak. Bardzo chętnie. I... chciałbym cię namalować w tej olśniewającej sukni, jaką miałaś na sobie na przyjęciu. Z zielonego jedwabiu, w który był zapakowany mój cudowny prezent urodzinowy - powiedział miękko.

Spoglądając przez okno na piękny krajobraz, Josie udawała, że myśli. Ale nie była w stanie. Jej głowę wypełniały obrazy o wiele bardziej zniewalające niż toskańskie widoki.

- Zamek w tej sukni jest niewygodny... Sama sobie z nim nie poradzę. Będę potrzebować twojej pomocy przy jej wkładaniu i zdejmowaniu - szepnęła, nie pozostawiając wątpliwości, po czyjej stronie była inicjatywa.

Dario w kilku krokach pokonał odległość, jaka ich dzieliła i objął ją. Zamknęła oczy.

- Może pozwolisz pomóc mi sobie już teraz? - wyszeptał w jej pachnące cytrusami miękkie włosy.

Muśnięcie jego oddechu na szyi wywołało na jej skórze dreszcze. Pożądanie przepływało przez jej ciało z niecierpliwością. Dario obrócił Josie wolno ku sobie. Nie mogła się opierać. Pierwszy pocałunek był powolnym, zniewalającym momentem cichej rozkoszy. Otworzyła oczy. Ponad jego ramieniem patrzyła prosto na niedokończony portret Arietty. Poczwała chłód.

- Zimno ci? - zamruczał, błędząc dłońmi po jej nagich ramionach.

- To tylko wiatr z ogrodu. Lepiej zaciągnij rolety.

Z uśmiechem zasłonił okno i znowu odwrócił się do niej z pytaniem w oczach. Josie zebrała się na odwagę.

- Pragnę cię, Dario. Teraz. - Patrzył na nią, nadal uśmiechnięty. Ale jego ciemne oczy były zmrużone i czujne. - To ostatnia szansa na zmianę decyzji. - Pragnę cię teraz, mniejsza o miejsce.

- Pomyślałem dokładnie to samo, *tesoro*.

Wolno opuścił ręce z jej ramion ku dłoniom, całując kolejno każdy z koniuszków jej palców osobno. Niecierpliwa z narastającego podniecenia przejęła kontrolę. Rozbierając go, z trudem powstrzymywała zwierzęcą żądzę. Zmusiła się, żeby działać wolno. Okrywała pocałunkami każdy centymetr odsłanianego stopniowo ciała Daria. Nie spieszyła się. Jego dłonie wędrowały po jej ciele, dzikie i swobodne. Czowała, z jakim trudem powstrzymywał się przed naturalną potrzebą dominacji. To podziałało na nią jak najsilniejszy afrodyzjak. Szelest designerskich tkanin ocierających się o jego ciało, kiedy ściągała z niego ubranie, był tak podniecający, że odważyła się spróbować rzeczy, jakich nigdy wcześniej nie robiła.

- Całe moje doświadczenie zdaje się na nic - wydyszał.

- Nie masz pojęcia, ile twoje słowa dla mnie znaczą, Dario. - Myśl, że potrafi sprawić mu przyjemność, dodała jej ruchom jeszcze większej erotyki. Kiedy przejął inicjatywę, nie zrobiła nic, żeby go powstrzymać. Pograżona w ekstazie, pragnęła tylko, żeby posiadał ją jak najszybciej. Do diabła z konsekwencjami.

- Jesteś boska... - Te słowa były tak ponętne, jak niecierpliwy był napór jego ciała na jej. - *Dio*, jesteś wszystkim, czego zawsze szukałem w kobiecie. Tak bardzo cię pragnę...

Pragnęła go równie mocno. Z pasją głębszą i bardziej niecierpliwą niż cokolwiek, co знаła wcześniej. Ułożył ją na niskiej, pokrytej aksamitem sofie. Kochali się gwałtownie, z dziką intensywnością, jakiej żadne z nich wcześniej nie doznało. Josie wiedziała, że odtąd nigdy nie zazna szczęścia z innym mężczyzną. Kiedy stracił nad sobą panowanie, objęła go, przyciskając go tak mocno, że stanowili jedno ciało. W odpowiedzi wykrzyczał swoją rozkosz w stronę niebios, w cudownej eksplozji spełnienia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez kilka ostatnich, cudownych dni Josie kompletnie straciła poczucie czasu w ramionach Daria. Tylko to miało dla niej jakiegokolwiek znaczenie. Tylko nim była zaabsorbowana. On odwzajemniał te uczucia, a jego fascynacja stale się potęgowała. Tych dwoje stopiło się w jedno w rozkosznym okresie zauroczenia. Ale Josie miała świadomość, że jej szczęście nie będzie trwać wiecznie. Musiała zająć się na powrót projektem, który przywiódł ją tutaj. Zanim jej czas we Włoszech dobiegnie końca.

Wstawała pewnego poranka z łóżka, a on chwycił ją za rękę i po swojemu okrył ją pocałunkami. Westchnęła. Z trudem oparła się pokusie jego kuszącego „Wracaj do łóżka”. Zmusiła się do wytyczenia granicy pomiędzy przyjemnością i pracą.

Puścił ją w końcu. Ale kiedy schyliła się, żeby go pocałować na do widzenia, niemal przekonał ją, by z nim została. Odwzajemniał jej pasję. Pocałował ją z takim ogniem, że pozbawił ją tchu.

- Nie... Przestań, muszę iść, Dario - westchnęła, śmiejąc się.

W głębi serca miała ochotę zostać tam z nim na zawsze.

Widok Josie wychodzącej z pokoju wzbudził w nim mieszaninę uczuć. Od chwili, gdy wkroczyła do jego pracowni, stali się nierozłączni. Pięciogodzinna przygoda trwała już całe dni. Dario nie był pewien, jak to się skończy. Wyglądając z okien sypialni, patrzył, jak para gołębi Federica krąży nad dziedzińcem. Wychodząc, Josie musiała im rzuć okruchy croissanta. Uśmiechnął się na widok gołębiego piórka tańczącego na wietrze. Porwane ciepłym prądem powietrza wirowało w stronę błękitnego nieba. Zabawne. To wszystko zaczęło się, bo chciałem trzymać ją na dystans. Teraz, niczym to piórko, unosimy się między niebem a ziemią.

Misja Josie miała się skończyć w nadchodzący weekend. Uśmiechnął się szeroko. Dała mu piękny prezent urodzinowy. Od kilku dni planował dla niej jeszcze większą niespodziankę.

Praca była stale obecna w życiu Josie. Nigdy nie mogłaby jej porzucić całkowicie. Tylko ona zostanie jej na pociechę, kiedy Dario będzie zaledwie bolesnym wspomnieniem. Dario... Spędzała upojne noce w jego ramionach. Każdego ranka budził ją namięt-

nymi pocałunkami. Dzięki niemu przyjęła bardziej swobodny stosunek do życia. Towarzyszyła mu podczas odwiedzin u jego przyjaciół. Miał czarujący krąg znajomych. Przedstawił ją ludziom, których posiadłości zawierały wspaniałe ruiny. Wiele z nich nigdy dotąd nie było poddanych pracom badawczym. Gospodarze zaprosili Josie do odbycia w ich posiadłościach części planowanych przez nią praktyk terenowych. Organizowała więc dalsze wizyty, żeby przeprowadzać ekspertyzy. Dario, zamiast siedzieć na ocienionych tarasach, popijając koktajle ze znajomymi, z oddaniem pracował u jej boku.

W dni takie jak ten był zawsze przy niej, ale Josie wiedziała, że to już długo nie potrwa. Kiedy jej wizyta w Castello Sirena dobiegnie końca, opuści go, a on nie mógł za nią pojechać. Nadchodząca jesień zatrze wszystkie wspomnienia spędzonego wspólnie lata.

W przeddzień wyjazdu do Anglii Josie pracowała w terenie. Nagle zadzwoniła jej komórka. Daria zatrzymały w *castello* jakieś papierkowe sprawy. Oczekiwała właśnie, że lada moment do niej zadzwoni. Odebrała więc telefon po pierwszym sygnale.

- Josie! - To nie był głos, który tak pragnęła usłyszeć. Straciła cały entuzjazm. - Panie kwestorze - powiedziała spokojnie, kryjąc rozczarowanie.

- Nie przypuszczałam, że ma pan mój numer komórkowy. Jestem właśnie we Włoszech.

- Ależ dobrze wiem, gdzie jesteś, moja droga. Dlatego do ciebie dzwonię. Mam dobre wieści.

- Tylko niech mi pan nie mówi, że wydział wygrał wczoraj na loterii.

- Ach, nie, ale w pewnym sensie jesteś na dobrym tropie. Przypomnij mi, o jaką kwotę ubiegałaś się na sfinansowanie swoich badań i praktyk w terenie, moja droga?

Słodycz jego głosu znaczyła, że zamierzał właśnie poprosić ją o wielką przysługę.

- To zależy.

- No cóż... Pomyśl o jakiejś sumie i powiedzmy, podwój ją, uwzględniając inflację, zużycie eksploatacyjne i tym podobne. - Rzuciła niemożliwą sumę: sześćdziesiąt tysięcy funtów.

- Tylko tyle? - Głos kwestora rozbrzmiewał rozczarowaniem. - Nie możesz tego zaokrąglić do stu tysięcy? Uwzględniając koszty podróży, noclegi i tak dalej?

- Och, bez trudu - odparła złośliwie. - Dlaczego tak się ograniczać? Może podwoić sumę?

- O nie, nie bądźmy chciwi. - Kwestor śmiał się w głos. - Hrabia Dario jest wystarczająco hojny, pozwalając ci określić koszty.

Zamarła.

- Co takiego?

- Hrabia Dario di Sirena jest pod tak silnym wrażeniem prac, jakie wykonałaś w jego posiadłości, że chce sfinansować twoje plany studenckich praktyk archeologicznych w tym rejonie. Jego zdaniem to ożywi gospodarkę regionu. Chce sfinansować twój pobyt we Włoszech. Tak długo, jak długo będzie to konieczne. Opłaci też koszty wszystkich twoich badań.

- Och, czyżby? - Zesztywniała.

- Tak. Odbyliśmy długie pogawędki przez telefon. To przemiły facet.

- Czarujący.

- Powiedział mi, jaka to radość patrzeć, jak swoją pracą przywracasz do życia jego zamek. Jest zainteresowany wspieraniem ciebie, Josie.

- Hmm.

- Tak, zależy mu bardzo, żeby finansowe limity nałożone przez uniwersytet nie ograniczały twoich ambicji.

- Założę się, że tak. Poczekajmy z tym, panie kwestorze. Muszę omówić tę sprawę z hrabią, zanim cokolwiek zdecydujemy. - Jedyna suma, jaką przyjąłaby od Daria, to wielkie tłuste zero.

Dario siedział właśnie w swoim biurze, kontemplując wiszący naprzeciw jego biurka obraz Moneta. Wtem powietrze zadrżało od tajfuna w ludzkiej postaci. Zgrzana półmilowym marszem na przełaj Josie wpadła, płonąć świętym oburzeniem.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz?

Po sposobie, w jaki trzasnęła drzwiami, domyślił się, że odpowiedź „myślę o tobie” jej nie usatysfakcjonuje. Uśmiechnął się więc tylko, dając jej szansę na wyjaśnienia. To był błąd.

- Jak śmiesz przedłużać mój pobyt tutaj, nie pytając mnie o zdanie? Jak śmiesz płacić mojemu wydziałowi? Każdego potrzebnego na tę wyprawę pena zdobyłam, płaszcząc się przed nimi. Nagle, kiedy zaczęłam z tobą sypiać, pieniądze płyną w moją stronę szybciej niż twoje pochlebstwa. Jak sądzisz, jak się z tym czuję?

- Na pewno nie czujesz wdzięczności.

- Próbujesz mnie od siebie uzależnić.

- Myślałem, że lepiej mnie rozumiesz, Josie - odrzekł ze spokojem. - Bo ja rozumiem cię bardzo dobrze. W swojej pracy jesteś świetna. Zaslugujesz, aby zejść wysoko. Mówiłaś, że musiałaś błagać o fundusze i nigdy nie dostałaś ich wystarczająco dużo na swoje projekty. Mam więcej pieniędzy, niż zdołałbym wydać. Dla mnie sprawa jest oczywista.

Josie zacisnęła dłonie na krawędzi jego biurka i spojrzała mu prosto w oczy.

- Może dla ciebie. Straszny z ciebie hipokryta. Bóg raczy wiedzieć, w jakim świetle mnie przedstawiłeś wobec moich kolegów.

Dario wstał tak gwałtownie, że odskoczyła do tyłu.

- Co oni mają z tym wspólnego? A co do nazywania mnie hipokrytą, pomyśl o *dannazione*. Sfinansowanie twoich projektów oznacza, że mogłabyś zostać tu dłużej. Nie chcesz stąd jutro wyjeżdżać. Tak samo jak ja tego nie chcę. Dlaczego chęć zatrzymania cię tutaj miałaby być hipokryzją? Próbuję ci pomóc, Josie. Co się z tobą dzieje?

- Nic! - krzyknęła. Zauważył jednak, że przestała patrzeć mu w oczy. - Chyba że nazwiesz uczciwość i prawość błędami.

- Trudno z tobą rozmawiać, kiedy tak się wymądrzasz. Zejdź na ziemię, żebyśmy mogli porozmawiać jak dorośli.

- Słyszysz to, co mówisz?

- Nie, to ty posłuchaj! Jeśli chcesz poznać prawdę, to chciałem ci zrekompensować to, jak byłaś traktowana w przeszłości. Co w tym takiego złego?

- Wszystko! Nie widzisz?

- Nie. - Opadł na krzesło, wyrzucając ręce z niedowierzaniem. - Jak możesz tak mówić?

- Chcę decydować o tym, co czuję, co robię i dokąd idę. Próbując opłacać mój pobyt tutaj, sprawiłeś, że poczułam się jak... jak zwykle... - nie zdobyła się na wypowiedzenie tego słowa, ale było oczywiste, co miała na myśli.

- Jak śmiesz? Nigdy nie przyszłoby mi na myśl, żebym miał płacić kobiecie za seks - powiedział chłodno.

- Nie musisz! Masz władzę, prestiż, wpływy i towarzyską pozycję. Która kobieta nie chciałaby dzielić tego z tobą?

- Ty najwyraźniej nie.

- W tym rzecz, Dario. - Jej głos pełen był jadu. - Nie chcę być dłużej twoją kochanką.

- Naprawdę? Nie przypominam sobie, żebym cię o to prosił. Nie takie były ustalenia.

Rumieniec wściekłości Josie zamienił się w rumieniec wstydu.

- Przestań. Nie musiałeś mnie prosić. Nie tymi słowami. Pragnąłeś mojego ciała... a ja... pragnęłam twojego. - Zaczerwieniła się jeszcze bardziej. - Miałam tu zostać tylko przez chwilę. Zgodziliśmy się cieszyć się tym, kiedy to trwało. A potem uznać to za kolejne doświadczenie.

- Ale oboje czerpaliśmy z tego tyle radości, tyle przyjemności. Dlaczego nie chcesz przedłużyć swojego pobytu?

- Tu nie chodzi o to, jak długo tu zostanę, Dario. Nie widzisz, co zrobiłeś? Wywieralam naciski, wyklócałam się, pisałam i dzwoniłam do wszystkich, którzy mi przyszli do głowy. Całymi miesiącami. Wszystko to robiłam, żeby zdobyć fundusze na mój projekt. Ale nikt nie traktował mnie poważnie. Wtedy ty sypanąłeś groszem i ecco. Wszystko jest świetnie i super. Ale nie widzisz, co ja czuję. Co gorsza, nigdy nie zrozumiesz. Nawet za milion lat! - Wybuchła głośnym płaczem.

Wpatrywał się w nią. Poza siostrą nigdy nie widział nikogo zalewającego się łzami. Był tak oszołomiony, że potrzebował kilku sekund, żeby zareagować. Potem w ułamku chwili pociągnął Josie w ramiona. Zaczęła płakać jeszcze głośniejszym głosem. Trzymając w ramionach łkającą kobietę, zastanawiał się, w jaki sposób i dlaczego oddalali się coraz bardziej

od delikatnego, powolnego słabnięcia pasji i przyjacielskiego rozstania na koniec, jakie miał na myśli.

Usłyszał, że Josie mamrocze coś, co brzmiało jak „Jestem beznadziejna”. Objął ją mocniej.

- Nie możesz tak mówić!

- Za każdym razem, kiedy pozwoliłam, żeby ktoś zapadł mi w serce, wszystko szło nie tak. Najpierw odszedł mój tata, potem narzeczony. Teraz ty próbujesz wciągnąć mnie w tę samą pułapkę. Tym razem nawet praca mnie nie ocali. Byłam szczęśliwa tutaj, bo wiedziałam, że to tylko kwestia czasu. Akceptowałam to. Bo to znaczyło, że nie muszę martwić się o naszą przyszłość. Wiedziałam, że nie mamy przed sobą żadnej. A ty nagle przedłużyłeś mój pobyt tutaj.

- Ale to dobrze, prawda?

Westchnęła po raz ostatni i spojrzała na niego do góry. Nadszedł czas szczerości.

- Nie! - Zamknęła oczy. - Nie rozumiesz, prawda? To miała być tylko przygoda. Pozwoliłam sobie pójść z tobą do łóżka, bo przekonałam sama siebie, że poradzę sobie z tym na tych zasadach. Teraz zmienileś zasady. Więc jak mam się z tym czuć? Zgadnij.

- Szczerze mówiąc, nie potrafię.

- Dla mnie to oznacza katastrofę. Znajdziesz sobie kogoś innego. Tak jak Andy. Jedyna różnica jest taka, że tym razem będę tego oczekiwać. To jak siedzenie na tykającej bombie. Kiedy to się stanie i mnie rzucisz, będę przekonana, raz na zawsze, że jestem emocjonalnym nieudacznikiem. Że powinnam unikać kontaktów z mężczyznami już zawsze.

- Co takiego? To nieprawda. Nie możesz po prostu zamknąć się przed światem. Wszyscy cię kochają.

- Nie, to nieprawda. Na przykład ty mnie nie kochasz. I nigdy nie pokochasz.

- Ale... pomyśl o życzliwości okazywanej ci tam, w Anglii. - Mężnie próbował ukryć własną desperację.

Życie zapowiadało się tak obiecująco, a tutaj Josie rozpędza jego plany na cztery wiatry. Był zaskoczony, że typowa dla niego ostrożność zawiodła go. Ona cierpiała. Chciał, żeby poczuła się lepiej, ale nie miał pojęcia jak jej pomóc.

- Gdyby w ogóle myśleli o mnie i o mojej pracy, daliby mi wystarczającą ilość pieniędzy już wcześniej. Nie musiałbyś robić tego za moimi plecami.

- Josie! Spróbuj na to spojrzeć racjonalnie. Jest tylko jeden powód, dla którego nie dali ci pieniędzy, których potrzebowałaś. Nie mieli ich. Dlatego uniwersytet z taką radością przyjął moją ofertę. Wszyscy, z którymi rozmawiałem, mają dla ciebie wiele uznania. Gdyby tylko mogli, z radością by cię wsparli. Właściwie, zanim wkroczyłem, obawiali się, że inna instytucja im ciebie podbierze.

Ocierając łzy, spojrzała na niego podejrzliwie.

- Zmyśliłeś to.

Odwzajemnił spojrzenie bez śladu uśmiechu.

- Czy wiarołomny playboy mógłby okłamać cię w tak poważnej kwestii?

- Mógłby, myśląc, że poprawi sobie u mnie notowania.

- Za dużo o tobie myślę, żeby kłamać, Josie - zamilkł, ale po chwili zmarszczył brwi. - Jak o przyjaciółce rodziny, oczywiście. Nie chciałem cię zdenerwować. Chciałem tylko zrobić ci miłą niespodziankę. Nic poza tym.

Ku jego całkowitej grozie Josie znowu zalała się potokiem łez.

- O co teraz chodzi? - spytał, a potem nagle zrozumiał. - Co naprawdę cię martwi?

- Nie wiesz? - Potrząsnął głową, co tylko zwiększyło jej rozpacz. Wzięła głęboki drżący wdech, zanim stawiała mu czoło po raz ostatni. - Przez ciebie muszę wracać do Anglii już w tej chwili. Bo cię kocham, a tobie na mnie zupełnie nie zależy. Gdybym została, rzuciłbyś mnie, a to złamałoby mi po raz drugi serce. A tego bym nie zniosła! - wyrzuciła z siebie w jednym długim przeciągłym jęku udreki. Po czym wyrwała się z jego objęć i gwałtownie wybiegła z pokoju.

Dario był tak wzburzony, że pozwolił jej odejść. Najwyraźniej całą tę sytuację rozumiał błędnie. Ale nie miał pojęcia, jak to naprawić. Opanował go rozpaczliwy impuls, żeby za nią pobiec, bo nie wiedział, co zrobić lub powiedzieć. Podejrzanie, że mógłby tylko jeszcze pogorszyć tę okropną sytuację, uwięziło go w biurze. Pomyślał o jej portrecie w pięknej zielonej sukni. Był nadal niedokończony. Tak często przerywali jego malowanie, oddając się miłości, spragnieni siebie nawzajem.

Teraz nigdy go nie skończę, pomyślał ze ściśniętym serce. Straciłem ją. Tak jak straciłem Ariettę. To imię nie przywołało tym razem bólu i smutku. Uświadomił sobie oszołomiony, że Arietta nigdy nie powiedziała mu tego co Josie.

Wpadając gwałtownie do swojego pokoju, Josie prędko ubrała się, wrzuciła swoje rzeczy do walizek i szybko nabazgrolila list, prosząc o spakowanie jej sprzętu i odesłanie do Anglii. Na ostatku zdjęła z wieszaka piękną zieloną suknię. Długo na nią patrzyła. Potem starannie owinęła ją w bibułę i spakowała. Nie myślała więcej o wrażeniu, jakie zrobi na swoich kolegach na uniwersytecie podczas gwiazdkowego balu. Wszystko, czego chciała, to znaleźć się możliwie najdalej od Daria.

Nie, Arietta nie mówiłaby do mnie w ten sposób. Nigdy nie została by ze mną, gdybym spojrzał na inną kobietę. Pamiętał, jak walczyli z Ariettą tamtej nocy, kiedy zginęła. Gdyby pozwolił jej wyjechać w momencie, w którym zamierzała. Gdyby nie prowokował jej do nadmiernej szybkości, kiedy wchodziła w tamten zakręt, jego życie potoczyłoby się zupełnie inaczej. Nie stałbym tutaj, walcząc z pokusą, żeby pobiec za Josie i powiedzieć jej kilka słów prawdy, pomyślał gorzko. Świadomość, że przebywali pod tym samym dachem, ale oddzieleni morzem nieporozumień, była nie do zniesienia. Przerwał pracę i pospieszył do swojej pracowni. Tam odwrócił niedokończony obraz do ściany. Zaczął metodycznie porządkować tuby i puszki z farbami i płukać starannie pędzle. Mógł zaryzykować, że Josie ucieknie na zawsze. Albo wymusić ostateczną rozgrywkę, w której nie było zwycięzców. Był dziesiątym hrabią di Sirena. Arystokraci nie robili tego rodzaju rzeczy. Jego przodkowie niczego się nie bali. Josie to wiedziała. Pomyślał o niej, manifestującej jak piorun kulisty nieposłuszeństwo, i nagle się roześmiał. Jest odważna, muszę jej to przyznać. Jaką wspaniałą byłaby contessą.

Sam siebie przekonał, że może się obyć bez miłości. Nie zniósłby po raz drugi bólu, jakiego doznał z powodu Arietty. Jeśli ugnie się teraz, pewnego dnia straci także Josie.

- Ale życie takie jak to nie jest wcale lepsze - wykrzyknął, chwytając najbliższą rzecz, jaką miał pod ręką, i rzucając ją o przeciwległą ścianę.

To było pudełko z węglem. Rozbiło się, a czarne kawałki rozprysły się we wszystkich kierunkach. To przywróciło mu rozsadek. Spojrzał przez okno na dobrze znany kra-

jobraz. Jego przodkowie przez setki lat walczyli i ginęli za tę wspaniałą ziemię. Gdyby obawiali się tego, co mogło się zdarzyć, ród di Sirena wymarłby dawno temu. A on nie mógłby teraz cieszyć się mieszaniną radości i odpowiedzialności, które składały się na jego życie. Tamci rycerze żyli pełnią życia. Do diabła z jutrem. Josie była tak odważna, jak jego wojujący mieczami przodkowie. Nie chcąc zaryzykować sercem po raz drugi, Dario wiedział, że ją straci.

Antonia zmartwiła się wyjazdem Josie. Była jednak zbyt dobrą przyjaciółką, żeby się wtrącać. Wszystko zostało zaaranżowane przez sprawny personel Castello Sirena. Od samochodu, który miał Josie zawieźć na zamkowe lądowisko, po zmianę biletu na jej wcześniejszy lot do Anglii. W tym czasie gniew i desperacja, każące Josie gwałtownie uciec od Daria, zbladły. Teraz czuła dławiący ją w gardle żal. Obawiała się, że tak się stanie. Jej koszmar powrócił. Dlaczego była na tyle głupia, żeby ulec urokowi Daria? Bo miała nadzieję, że historia się nie powtórzy. Ten sam błąd popełniają wszystkie kobiety.

Wycisnęła w rękach mokrą chusteczką. Nie mogła uwierzyć, że mężczyzna, dzięki któremu poczuła się jedyną kobietą na ziemi, mógł na koniec zadać jej taki ból. Żeby o nim na chwilę zapomnieć, sprawdziła dokumenty. Potem zrobiła to ponownie. W końcu przejrzała zawartość torby. Kilka razy. Przeliczenie drobnych i przeglądanie terminarza zajęło kilka minut, ale nie trwało długo. Dotarło do niej pełne irytacji mamrotanie pracowników lądowiska. Podniosła głowę. Przez szklaną szybę widziała, że ktoś rozmawia przez telefon. Wezwano załogę naziemną. Próbowwała dosłyszeć, o czym mówią. Pochwyliła tylko kilka słów, ale te wystarczały, żeby wpaść w panikę.

Chodziło o Daria. Musiał wydać polecenie, żeby opóźnić jej wylot. Josie nigdy nie była tak wściekła i nie czuła się tak samotna. W najgorszym możliwym momencie usłyszała sygnał przychodzącego esemesa. Podniosła telefon, a potem wstała, gapiąc się w ekran. Wiadomość była od Daria. Trzy krótkie słowa. Nie miały sensu, ale wywołały efekt eksplozji w jej głowie. Trzy słowa. Po tysiącach, jakie straciła na Daria... To musi być pomyłka. Co innego powinna myśleć? Że był równie okrutny co bezmyślny?

Głośny dudniący tętent rozniósł się po całym budynku lądowiska. To był Dario. Jechał na Ferrarmi. Galopował tak szybko, że nie mógł się zatrzymać. Ludzie rozpiechli się po całym hangarze, dopóki stukot kopyt nie ucichł.

- Zatem, Josie, jaka jest twoja odpowiedź? - Był blady, bez tchu, całkowicie skoncentrowany na jej twarzy.

- Nie.

Zeskoczył z konia. Klepnięciem w zad odesłał go do stajni.

- Nie? Co przez to rozumiesz?

- Dokładnie to, co powiedziałam. Co ty wyprawiasz, Dario? Rujnujesz mi życie, a potem nagle jak grom z jasnego nieba wysyłasz mi esemesa. Jak gdyby ostatnie kilka godzin się nie wydarzyło.

Za kogo mnie bierzesz? Za masochistkę? Może po prostu za wariatkę?

- Wyjdź za mnie!

To była ostatnia karta przetargowa zdesperowanego mężczyzny. Dario miał przestraszony wyraz twarzy, a zwykle starannie uczesane włosy w nieładzie. Josie poczuła dziwną nutę w zwykle subtelnym zapachu jego wody po goleniu. To musiał być zapach adrenaliny. Mogła się jednak skupić tylko na tym, jak przeżyć kolejne kilka minut. Odychała gwałtownie, próbując uspokoić nerwy, ale sprawy zaszyły za daleko.

- Te słowa nie mają sensu w esemesie, Dario. Ale wymawiane głośno brzmią równie niedorzecznie.

- Chcesz tego. Musisz tego chcieć - powtórzył, podnosząc głos.

Skądś z oddali dotarły niewyraźne rozmowy personelu obsługi naziemnej. Mieli widownię. Pierwszy raz w życiu Josie nie dbała o to, co ktoś inny widział, słyszał czy myślał. Interesował ją wyłącznie Dario. Patrzyła na niego, nie wiedząc, czy ma się śmiać, czy płakać.

- Próbujesz chyba ze wszystkich sił przekonać sam siebie.

- Jestem przekonany. Bo w głębi serca wiem, że mnie pragniesz. A ja pragnę ciebie...

- Nie... pragniesz mojego ciała. To wszystko. I tak, ja też pożądam twojego. Ale małżeństwo to partnerstwo na całe życie, Dario. Nie sędzę, żebyś rozumiał, co to oznacza.

- Mylisz się, Josie! Wiem bardzo dobrze, czym jest małżeństwo - zawołał przez zacisnięte zęby. - Całymi latami patrzyłem, jak moi rodzice wzajemnie się szarpią. Myślisz,

że nie chciałem się z nikim wiązać wyłącznie z powodu Arietty? Nie masz o tym pojęcia. Bywało, że byłem gotów zapłacić królewski okup, żeby uciec przez gehenną, jaką było małżeństwo moich rodziców. Nie mogli się rozwieść. Ojciec nie chciał być pierwszym w rodzinie hrabią łamiącym konwenanse. Matka zaś za bardzo lubiła jego pieniądze i pozycję, jaką jej zapewnił.

- To dlaczego myślisz, że oświadczając się mnie, znajdziesz rozwiązanie wszystkich swoich problemów?

- Wiem, że tylko małżeństwo zatrzyma cię tutaj przy mnie.

- Mów dalej.

- Co masz na myśli?

- Musi być coś jeszcze. Powiedziałeś, że twoi rodzice zniechęcili cię do małżeństwa. Oświadczając mi się, zakładasz sobie małżeński stryczek na szyję! Nie potrzebujesz spadkobiercy, bo masz Fabia. Kobiety tłoczą się wokół ciebie. Musi być coś innego.

- Kiedyś powiedziałem kobiecie, że ją kocham, a ona mnie opuściła.

- Arietta cię nie opuściła, ona umarła.

- Tak. I ja ją zabiłem. Posłałem ją do tego rowu, jak gdybym sam siedział za kierownicą. Wypędziłem ją, Josie.

- Ale to cię nie powstrzymało, żeby biec za mną - powiedziała wolno.

Kolory odpłynęły mu z twarzy. Skinął głową.

- Nie mogłem znieść myśli, że wsiądziesz do tego samolotu i znikniesz z mojego życia. Wszystko inne przestało się liczyć. - Opadł na fotel obok.

Ujrzała, jak pociera twarz, jak gdyby próbując wymazać wszystkie złe wspomnienia. Wiedziała, przez co musi przechodzić. Ale nie miała siły, by mu pomóc. Czekwała.

- Podobnie jak ty, nauczyłem się, że trzymanie wszystkich na dystans było mniej bolesne. Dlatego kiedy rano wpadłaś do mnie jak burza, udałem, że mógłbym zostawić cię, żebyś oprzytomniała. Myślałem, że mnie to nie obchodzi. Ale to nie była prawda. Straszna myśl przyszła mi do głowy. Że pewnego dnia zapomnę cię, tak jak zapomniałem Ariettę. Nie chcę tego, Josie. Za nic.

Była bliska łez, a nie chciała okazywać słabości.

- Kocham cię, Dario. Bardziej, niż możesz sobie wyobrazić... Ale to się nie uda. Nie mogę mieć nadziei, że mnie pokochasz tak mocno jak Ariettę. Mam mnóstwo wad, a ona była aniołem. Twoim aniołem. Powinieneś przemyśleć swoje oświadczenia bardzo starannie - kontynuowała, w nagłym przypiływie rozsądku. - Miłość nigdy nie jest prosta. Czasami musisz podjąć ryzyko. Przeżyłam już coś takiego, to dla mnie równie przerażające. Muszę jednak wiedzieć, czy dostanę ciebie całego. Nie tylko złudne przebłyski kochającego, pełnego troski mężczyzny, jakim w głębi duszy naprawdę jesteś. Jak możesz mi obiecać, że to miłość na zawsze? Że się nie przestraszysz i nie wycofasz?

Dopiero po długiej przerwie zdołał odpowiedzieć:

- Di Sirena niczego się nie boi.

Josie spojrzała mu w oczy wyzywająco.

- Udowodnij mi to.

- Nie. Nie muszę - mówił coraz głośniej, aż słyszeli go wszyscy obecni w budynku. - Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby udowodnić ci, jak bardzo cię potrzebuję. Teraz mogę już tylko powiedzieć: Josie Street, kocham cię. Pragnę cię. Twego ciała, serca i duszy. Do ostatniego tchu. Nic więcej się nie liczy.

Pragnęła go mocniej niż jakiegokolwiek mężczyzny. Szaleństwem byłoby wahać się choćby przez sekundę. Ale nagle to wszystko ją przytłoczyło. Kłótnie, obawy, cała ta niepewność... Oczy napęłniły jej się łzami. Do tego wiru emocji doszła jeszcze złość. Czy nie o tym marzyła? O mężczyźnie, który postawiłby ją na piedestale i okazał jej swoją miłość?

- Dario, boję się... - zaczęła, ale dostrzegła, że był równie udręczony jak ona.

Chciała go całym sercem. Nie wiedziała jednak, czy wystarczy jej odwagi, żeby podjąć to wyzwanie.

- To wszystko nie tak. Powiedziałeś mi, że nie wiążesz się na poważnie. Teraz wiem, dlaczego. Możesz teraz myśleć, że mnie pragniesz. Ale to nie będzie trwać. - Mówiła wolno, przywołując w pamięci najczarniejsze dni tamtej doznanej zdrady.

- Myślisz, że interesuję się innymi kobietami? Teraz, kiedy poznałem ciebie? - Jego słowa spłoszyły jej myśli.

Tylko patrzyła na niego. Zniknął gdzieś układny, obyty mężczyzna, który oczarował ją w pierwszej chwili, kiedy się poznali. Cały był spocony po szalonym cwale na przełaj. Nie zrobiłby tego dla żadnej z tych kruchych piękności kręcących się wokół *castello* na ostatnim przyjęciu. Ale zrobił to dla niej.

- Nie... nie wiem - powiedziała ostrożnie.

- Ja też nie wiedziałem. Dopóki nie próbowałaś uciec z mojego życia, Josie. Śmierć Arietty złamała mi serce. Całymi latami obywałem się bez niego. Po prostu egzystowałem, zabijając czas. Wszystko to zmieniałaś. Zacząłem cieszyć się otaczającym mnie światem. Wybiegać myślami w przyszłość, dalej niż do kolejnego przyjęcia. Czy to nie wystarczy?

- Wiem - wybuchła, niezdolna zachować milczenia.

Zacisnął usta, próbując powstrzymać się przed ostatecznym wyznaniem.

- W ciągu tych kilku tygodni dałem ci z siebie więcej niż jakiegokolwiek kobiecie. Dla nich zresztą nawet niewielka częśćka mnie to byłoby aż za wiele.

- Tak, ale dla mnie to za mało - wykrzyczała. - Jestem więcej warta niż wszystkie te twoje kobiety razem wzięte.

Przerażona własnym wybuchem, dłonią zamknęła sobie usta. Ale było za późno. Zerknęła na niego udręczona. Gwizdnął cichutko.

- Niezłe wyznanie jak na nieśmiałą, kryjącą się w cieniu doktor Josie Street.

- Wiem, przepraszam.

- To nie miała być krytyka, tylko komplement. Miałaś rację co do mnie, Josie. Spędziłem zbyt dużo czasu, klajstrując pęknięcia w moim życiu. Pokazałaś mi, że nie powinno składać się tylko z płytkich przyjemności. Bez ciebie byłem pustą skorupą. Kocham cię. Wyjdź za mnie, dobrze?

- Och, Dario - westchnęła. - Nie znasz odpowiedzi?

- Nigdy się do tego nie przyzwyczaję - szepnęła Josie kilka dni później, kiedy obserwowali robotników schodzących z rusztowania ustawionego wzdłuż alei lipowej. Gałęzie każdego z drzew udekorowano jasnymi lampkami. Wszystko było gotowe na wielkie przyjęcie, które Dario zorganizował, żeby ogłosić ich zaręczyny. Przybywających do

castello gości miała witać serenada pszczoł i złotych wilg. Przy wyjeździe drogę oświetlać im będą miliony kolorowych gwiazd.

- Och, jestem pewien, że jednak przywykniesz. - Dario objął ją i przygarnął, całując we włosy. Rozpuściła je, by luźno opadały na ramiona, tak jak lubił. Napawał się ich czystym, słodkim zapachem. - Ale na wypadek gdybyś potrzebowała małego wsparcia, zorganizowałem dla ciebie coś specjalnego. Twoja mama przyjeżdża w ten weekend, prosto na przyjęcie.

Spojrzała na niego jasnymi oczami.

- Dario, to cudownie. Jak ci się to udało? Próbowałam ją namówić, ale samotne podróże za granicę zawsze ją przerażały.

- Zorganizowałem wszystko. Od paszportu po podróż, od drzwi do drzwi. Jedyne, co musi zrobić, to spakować się.

- Pomyślałeś o wszystkim. Zrobiłeś to... dla mnie? - W jej głosie brzmiała nuta niedowierzenia.

- Jeśli chodzi o uszczęśliwianie ciebie, cara, nie ma rzeczy niemożliwych. Podarowałbym ci gwiazdkę z nieba - powiedział ciepło, odpędzając pocałunkiem wszystkie dręczące ją obawy.

